GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 29. — Chicago, Illinois, Czwartek dnia 22-go Lipca 1909 roku. — Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

Wojna Grecyi z Turcyą.

SALONIKI, 14 lipca. — Wojna pomiędzy Turcyą a Grecyą jest już niejako wypowiedziana przepędzeniem Greków z pogranicza tureckiego.

Zmobilizowano cały trzeci korpus armii a kilka pułków nadesłano już przed kilku dniami nad granicę.

Na rozkaz z Konstantynopola Turcy poczęli oczyszczać pogranicze z Greków. Nie oszczędzono żadnego. Każdego zmuszono do zwinięcia interesu i opuszczenia swoich mieszkań natychmiast.

Jako przyczynę postępowania tego dowódca turecki podaje, że Grecy ci są szpiegami.

Zaszło wiele starć wojska tureckiego ze zbrojnymi bandami greckiemi; straty po obu stronach. Wypowiedzenie wojny przez Grecyę w każdej chwili oczekiwane.

Nowy kanclerz niemiecki.

BERLIN. — Cesarz Wilhelm przyjął urzędowo rezygnacyę Buelowa, a mianował kanclerzem dr. von Bettmann-Hollmega. Nowy kanclerz należy do umiarkowanych konserwatystów, lecz podczas swej karyery urzędniczej trzymał zawsze ze rządem bez względu na zmiany w kierunku polityki.

Zaburzenia w Persyi.

TEHERAN, 15 lipca. — Wojska szacha widząc, że nie sprostują powstańcom, postanowiły się poddać.

Sekretarz poselstwa rosyjskiego z polecenia generała Lachowa, przedłożył przywódcom narodowców warunki kapitulacyi wojsk rządowych. Lachow domaga się, by zaprzestano ataków i kozacy wcieleni zostali do wojsk narodowych. W odpowiedzi na to, oświadczyli przywódcy wojsk narodowych, że kozacy mogą być rozpuszczeni i mogą się udać do swoich domów, a rząd ich zewezwie wtedy, gdy potrzeba tego się okaże.

Pomimo nalegań posłów: angielskiego i rosyjskiego, szach nie chce prowadzić układów z powstańcami. Zdaje się że wobec uporu szacha zaatakują oni Sultanabad.

Przez cały dzień wczorajszy walczyli narodowcy z wojskami szacha. Kozacy przy pomocy artyleryi usiłowali powstrzymać wojska narodowe od dalszego zajmowania stolicy; powstańcy atoli obsadzili ogród koło mieszkania Lachowa i od północy i od wschodu zaatakowali kozaków.

Ogień karabinowy zmniejszył się obecnie znacznie.

Przywódcy narodowców przesłali konsulom następujące zawiadomienie:

"Pomimo tego, że na domie pułkownika Lachowa wywieszono chorągiew rosyjską, kozacy z okiem mieszkania strzelają do wojska narodowego."

LONDYN, 15 lipca. — Do "Times" donoszą z Teheranu, że żołnierze stawili opór wojskom narodowców, gdy te wkraczały do miasta.

Dwunastu żołnierzy rządowych padło a z wojska narodowców wielu odniosło rany.

Przywódcy narodowców oświadczyli, że wtedy tylko rozpoczną walkę, gdy zostaną zaatakowani.

Takie same instrukcye otrzymały i wojska rosyjskie, które obsadziły zachodnią część miasta. Sułtan przebywa odtąd w Sultananabad.

Poseł rosyjski donosi, że narodowcy zachowują się z taktem i Europejczycy nie są narażeni na żadne niebezpieczeństwo. O ile słychać, narodowcy zamierzają Sipadhara proklamować szachem.

TEHERAN, 16 lipca. — Szach perski zagrożony w pałacu swoim przez nacyonalistów zwycięskich, schronił się wczoraj do poselstwa rosyjskiego, o czem zaraz powiadomiono i poselstwo angielskie, a deputacya obu poselstw ma zawiadomić o tem nacyonalistów.... Wczoraj nadeszły depesze donoszące o krwawych walkach stoczonych w pobliżu gmachów poselstw angielskiego i rosyjskiego, oraz baraków perskich, którzy znowu uledz musieli przeważającej sile nacierających powstańców, których zewsząd przybywa do stolicy coraz więcej. Podobno strzelano nawet do gmachów poselskich, a gmach poselstwa rosyjskiego miał zostać tak uszkodzony, że cały personał poselstwa wraz z posłem Sabelinem na czele wyniósł się zeń za miasto — w bezpieczne miejsce. Pozatem dzień wczorajszy burzliwy był i krwawy, walczono zacięcie z kozakami szacha, którzy w kilku potyczkach zostali pokonani i ostateczny rezultat rozbicia resztek wojsk szacha nie da długo czekać na się. — Wojska rosyjskie stoją o 80 mil od stolicy — w pogotowiu. Dotąd ich nie wezwano. Z rozmaitych miast prowincyonalno-społecznych nadchodzą również wieści o rozruchach powstańczych. Mimo wszystkiego, cudzoziemcy w Persyi nie zdają się być zagrożeni, dlatego też konsulaty obce nie miały dotąd powodu do zażaleń czy protestów.

TEHERAN, 17 lipca. — Zgromadzenie [illegible] nacyonalistów okrzyknęło wczoraj szachem Persyi młodzintkiego następcę tronu, ks. Ahmeda Mirzę, drugiego syna obecnego szacha, który onegdaj uciekł do poselstwa rosyjskiego. Ponieważ nowy szach liczy zaledwie 12 lat, przeto regentem obrano Arad Ul Mulka, głowę królewskiej rodziny Kajarów. Równocześnie system rządów i ich organizacyę z gruntu zmieniono; przywódca rewolucyonistów Sipahdar został ministrem wojny i gubernatorem Teheranu; z kozakami szacha i ich dowódcą, generałem Liachowem, zawarto ugodę, na mocy której kozacy wejdą w służbę nowego rządu, a Liachów zostanie ich dowódcą, jeśli przyrzekną, że będą we wszystkiem słuchać nowego rządu; tak się też stało ku obustronnemu zadowoleniu, a tyczy się ta umowa wszystkich też oficerów rosyjskich w służbie perskiej, o czem zawiadomiono poselstwa rosyjskie i angielskie. W mieście panuje spokój, nacyonaliści nie myślą starego szacha ścigać, ni prześladować, ale ogłoszono, że ucieczka jego do konsulatu rosyjskiego z którym przeniósł się do Zerzende, pobliskiej stolicy — oznacza zrzeczenie się tronu; prawdopodobnie szach zostanie skazany na opuszczenie kraju. Co do nowego szacha, to podobno ma on być posłany do Anglii na wychowanie. Wczoraj tłum rewolucyonistów splądrował parę domów stronników byłego szacha, zresztą w mieście porządek panuje, rządy nowe zapowiadają się dzielnie i sprężyście, usposobienie ogółu ludności, jak najlepsze. Sądzą że wojska rosyjskie stojące pod Kasbinem, wrócą obecnie do Rosyi; obecność ich bowiem w Persyi nie ma teraz żadnej racyi.

Szwajcarya i Tyrol w powłoce śnieżnej.

WIEDEN, 15 lipca. — Według nadeszłych tu ze stolicy Tyrolu Innsbrucka, wiadomości, Alpy są pokryte głębokim śniegiem. Ruch kołowy jest wszędzie przerwany, mnóstwo automobilów utkwiło w śniegu, a znajdujące się w nich osoby zostało narażone na wielkie niewygody i niebezpieczeństwa. W wielu miejscach ludzie są zupełnie odcięcie od świata i głód im grozi. Te same hiobowe wieści nadchodzą również ze Szwajcaryi. Z Zurychu np. donoszą, że miasto leży pod grubą warstwą śniegu. W Saentis np. śnieg spadł na 7 stóp grubości. Zachodzi obawa, że lawiny zaczną spadać w doliny i wyrządzać mogą wielkie nieszczęścia.

Znowu trzęsienie ziemi.

ATENY, Grecya, 16 lipca. — W południowej prowincyi Elis, której głównem miastem jest Pyrgos, dało się wczoraj odczuć gwałtowne trzęsienie ziemi, które ogromne zrządziło szkody i spustoszenia i bardzo wiele osób przyprawiło o śmierć lub okaleczenia. Cały szereg wiosek i miasteczek leży w ruinie; liczba zabitych i rannych jest bardzo znaczna; niestety szczegóły katastrofy są dotychczas jeszcze nie znane.

ATENY, 17 lipca. — Doniesienie wczorajsze o trzęsieniu ziemi w prowincyi Elis potwierdza się. Wiele wsi i miasteczek leży w ruinie, w mieście Amalaida nie ma ani jednego domu całego. Około 300 osób zostało zabitych lub bardzo ciężko poranionych, liczba lżej rannych jest jeszcze większa. Szkody materyalne ogromne. Fenomenem ciekawym jest okoliczność, że po trzęsieniu wybuchło w okolicy niem objętej wiele gorących źródeł, a rzeki i strumienie przybrały czerwoną barwę.

Chrześcianie na równi z muzułmanami.

KONSTANTYNOPOL, 16 Lipca. — Wielki wezyr wydał rozporządzenie, aby Szeik ul Islam, naczelny duchowny mahometański ogłosił manifest, który na podstawie koranu tłómaczy się "wiernym", że mają chrześcian szanować, jako współobywateli i obchodzić się z nimi dobrze i sprawiedliwie. Rząd manifest ów rozpowszechni po całym kraju.

Katastrofa na morzu.

CRONEZ, Anglia, 16 lipca. — W pobliżu latarni morskiej w Haisborough wydarzyła się fatalna katastrofa na morzu. Krążownik angielski "Bonadventure", wyjechał na ćwiczenia z flotylą ośmiu łodzi podwodnych, między które wjechał ciężarowy okręt "Edystone" i kolidował z łodzią podwodną "C.11" zatapiając ją od razu a z nią 13 ludzi z jej załogi, 3 tylko dało się uratować; aby uniknąć podobnego losu łodzie "C. 16 i C. 17" usunęły się od okrętu kolidując ze sobą: uszkodziły się znacznie, ale z ludzi nikt nie zginął. Łódź C. 11 zostanie zaraz podniesiona.

Cholera w Rosyi

PETERSBURG, 16 lipca — Cholera szerzy się tu zatrważająco i wydarza się tu codziennie około 120 wypadków śmierci.

Trofea myśliwskie.

ALTENBOROUGH Ranch, brytyjska wschodnia Afryka, 16 lipca. — Były prezydent Roosevelt i jego towarzysze wyprawy myśliwskiej prowadzą dalej polowania w okolicach Naiwasza. Wczoraj Kermit Roosevelt towarzyszący ojcu w tej wyprawie ubił wielkiego hippopotama. Trofea myśliwskie Roosevelta będą znaczne.

Trzy razy ślub w jednym dniu.

KOBURG, Niemcy, 16 lipca. — Zaślubiny Infanta Alfonsa Bourbon Orleans z księżniczką Beatrycą Sasko-koburską odbyły się w czwartek.

Sekretarz stanu Richter dokonał ceremonii cywilnej, podczas gdy ślub podług rytuału katolickiego odbył się w kościele św. Augustyna. Potem nastąpiła ceremonia protestancka w kaplicy zamku Edynburg.

Syn księcia Sagana.

PARYŻ, 16 lipca. — W czwartek urodził się syn księżnej de Sagan, z domu p. Annie Gould z Nowego Yorku, a późniejszej żonie hr. de Castelane, z którym się rozwiodła. Księcia de Sagan pochodzącego z linii polskich książąt śląskich, dawno już wynarodowionych, poślubiła w dniu 7 lipca 1908 roku.

Zwłoki śp. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie.

KRAKOW, 17 lipca. — Ubiegłej nocy przywieziono do Krakowa zwłoki śp. Heleny Modrzejewskiej i wystawiono je na katafalku w kościele św. Krzyża. Pogrzeb odbywa się prawdopodobnie dzisiaj. Szczegóły jego podamy później.

Morderca w Anglii.

LONDYN. — Pewien turysta z Nowego Yorku, który znał osobiście Leona Linga, Chińczyka, podejrzanego o zamordowanie Elzy Sigel, spotkał go na ulicy w Londynie i kazał aresztować. Zanim jednak policyant zrozumiał o co idzie, Chińczyk zniknął.

Zakaz używania długich szpilek u kapeluszy.

HANOVER, 17 lipca. — Naczelnik policyi zakazał kobietom używać długich szpilek przy kapeluszach, gdyż łatwo wybić mogą oko sąsiadom w tramwaju i restauracyach.

Każda kobieta, która nie zastosuje się do tego rozkazu, zostanie uwięziona i zasądzona.

Odpokutują za morderstwa.

KONSTANTYNOPOL, 19 lipca. — Sprawozdanie urzędowe sądu wojennego, który się zajmował sprawą rzezi Ormian w prowincyi Adana opiewa, że 15 osób powieszono, 800 zasługuje na powieszenie, 15,000 zasługuje na dożywotne więzienie, a 80,000 na mniejsze kary. Sąd jest gotów na rozkaz rządu otoczyć miasto wojskiem i osądzić każdego winnego ze względów jednak politycznych sąd poleca powszechną amnestyę.

Bandytyzm na granicy niemieckiej.

BERLIN, 19 lipca. — Szajka bandytów operowała przez cały dzień 12 lipca na szosie między Angur, i ograbiła około 60 podróżnych, przeważnie kupców jadących na jarmark koński do Lipska. Bandyci opanowali budkę strażnika na szosie i przebrawszy jednego ze swoich ludzi w mundur strażnika, zatrzymywali wszystkich przejezdnych. Od włościan pobierali zwykłą opłatę szosową, lecz gdy nadjeżdżał ktoś wyglądający na zamożniejszego wypadali z budki i zabierali mu wszystko. Po ograbieniu w ten sposób przeszło 40 przejezdnych, odjechali, zastrzeliwszy poprzednio niejakiego Fahla z Augustowia, który stawiał opór. Rząd pruski wystąpi z pretensyą do rządu rosyjskiego.

Rząd japoński przeciw socyalizmowi.

TOKIO, 19 lipca. — Rząd zawiesił organ partyi socyalistycznej Jiushiso, zarządził rewizye w domach prywatnych i skonfiskował wiele broszur i pism treści podburzającej.

Nowe trzęsienie ziemi w Grecyi.

ATENY, 19 lipca. — W Elidzie powtórzyło się w kilku miejscach trzęsienie ziemi. We wsi Upusiszti gorąca lawa płynie ze szczeliny w ziemi. W Danisa cztery osoby zginęły i 24 odniosły rany.

Don Carlos nie żyje.

RZYM, 19 lipca. — Zmarł w Lombardyi Don Carlos de Bourbon, pretentend do tronu Hiszpanii. Pochodził on w męskiej linii od Filipa V-go, pierwszego króla Hiszpanii z domu Bourbonów. Ponieważ Filip V wydał prawo wykluczające kobiety od następstwa tronu, które prawo później zostało pominięte, wytworzyła się w Hiszpanii cała dynastya pretendentów; zwolenników ich nazywają Karlistami.

Nowy rząd w persyi.

TEHERAN, 19 lipca. — Na czele rządu w Persyi stanął minister wojny Sipahdar. Nowy szach sułtan Armed Mirza przybył z poselstwa rosyjskiego w towarzystwie swego guwernera i pod łączną eskortą z Rosyan i Anglików; przed bramą pałacu eskorta zawróciła na znak, że szach jest wolny od opieki cudzoziemców. Regent i członkowie zebrania narodowego złożyli hołd monarsze. Szach będzie wysłany zagranice dla dokończenia wychowania.

Zabił oficera.

PETERSBURG, 19 lipca. — W mieście Miedwied w gubernii nowogrodzkiej, żołnierz batalionu dyscyplinarnego, skazany na 50 plag za kradzież wyrwał się podczas egzekucyi i nożem ukrytym przy sobie zabił kapitana, zranił dwóch żołnierzy i w końcu sam pozbawił się życia.

Buelow opuszcza Berlin.

BERLIN, 19 lipca. — Wczoraj ex-kanclerz Buelow, opuścił stolicę i odjechał do Klein Flottbeck; na dworcu zebrało się wielu dygnitarzy cywilnych i wojskowych i tłumy ludu; adjutant cesarza przyniósł z polecenia Wilhelma wielki bukiet dla pani Buelow. W ostatnich dniach żegnano wszędzie exkanclerza; książę regent bawarski Luitpold przysłał mu pismo odręczne z wyrazami uznania dla zasług Buelowa; Rada Rzeszy Niemieckiej z nowym premierem Bethmanem-Hollweg na czele też pożegnała exkanclerza.

Budują flotę dla Hiszpanii.

MADRYT, 19 lipca. — Raporty rządowe donoszą o postępach w budowie floty hiszpańskiej przez angielską firmę "Vickers Sons & Maxim". W mieście portowem Ferrol budują wielkie doki, tam też będą się budować pancerniki, których odkupienia na wypadek potrzeby Anglia sobie prawo zarezerwowała; także te okręty mogą w razie wojny być równie dobre dla Anglii jak i dla Hiszpanii.

Nowy kanclerz — żydem?

BERLIN, 19 lipca. — Cesarz Wilhelm pojechał przed dwoma dniami do Kilonii, skąd jedzie na wycieczkę na morza północne. — Prasa niemiecka toczy zażartą polemikę o to, czy nowy kanclerz Bethmann-Hollweg jest z pochodzenia żydem, czy nie; jedni mówią, że tak, drudzy, że jest z pochodzenia protestantem holenderskim: zresztą naogół witają go sympatycznie — z rezerwą. — W czasie wyścigów na motorocyklach eksplodował tu onegdaj rezerwoar z benzyną u jednego z bicyklów, a wypadek ten spowodował zabicie na miejscu 4ch osób, a 20 zostało pokaleczonych, z tego ze 12 śmiertelne odniosło rany. Wskutek eksplozyi zapaliła się trybuna widzów, a wiele osób zostało popalonych boleśnie. —

W Turcyi wzrosła niechęć do Greków.

KONSTANTYNOPOL, 19 lipca. — W całej Turcyi wzrasta silnie niechęć do Greków, zachowujących się prowokująco względem Turków, zwłaszcza na granicy. Tło sprawy — kreteńskie; łatwo przyjść może do starć i rozruchów, a stąd do wybuchu wojny; opinia publiczna w Turcyi wzywa rząd, by Greków ukrócił. — Stosunki rządu młodotureckiego z Bułgaryą są jak najlepsze; zabiegom bułgarskim zawdzięczać należy uregulowanie stosunków religijnych w Macedonii i równouprawnienie eksarchatu prawosławnego tamtejszego z patryarchatem w Konstantynopolu, co oznacza ogromą zmianę na lepsze.

Rząd chiński zadowolony z amerykańskiego posła.

PEKIN, 19 lipca. — Rząd chiński przyjął z zadowoleniem wieść o zamianowaniu Karola Crane'a z Chicago posłem amerykańskim dla Chin.

Pogrzeb Heleny Modrzejewskiej.

KRAKÓW, 19 lipca. — Z wielką uroczystością odbył się tu pogrzeb zwłok śp. Heleny Modrzejewskiej. Szczegóły podamy później za prasą krajową.

Obawiają się cholery.

PETERSBURG, 19 lipca. — Z powodu panującej w Petersburgu cholery, bawiąca w Peterhofie duńska para królewska zaniechała wycieczki do Petersburga.

Arcybiskup Farley będzie kardynałem.

RZYM, 16 lipca. — Trybuna donosi, że arcybiskup Farley z New Yorku będzie mianowany kardynałem na konsystorzu, który ma się odbyć w listopadzie.

Pogłoska jakoby ks. James P. Donovan z Middletown, Conn., miał być mianowany biskupem Harford, ma być nieprawdziwą. — Czy prawdziwą jest pogłoska, że arcybiskup Farley będzie kardynałem, to też wielkie pytanie.

Siczyński ułaskawiony.

WIEDEN, 16 lipca. — Morderca namiestnika Galicyi hr. Andrzeja Potockiego, student ruski Mirosław Siczyński, którego sądy dwukrotnie skazały na śmierć, został ułaskawiony. Cesarz Franciszek Józef zmienił mu karę śmierci na dożywotnie więzienie. Wdowa po zamordowanym sama wstawiła się za mordercą i prosiła cesarza, aby go ułaskawił.

Każe cara ściąć!

LONDYN, 17 lipca. — Bernard Shaw w liście do Saturday Review tłómaczy przyczyny, że weźmie udział w mającej nastąpić demonstracyi przeciwko proponowanej wizycie cara, która to demonstracya ma nastąpić w formie zebrania masowego na placu Trafalgar, pisze:

Nie ma nic właściwszego i sprawiedliwszego, niż wzięcie przezemnie udziału w takiej demonstracyi, ponieważ przekonany jestem, że pierwszeństwo Anglii wobec Rosyi zależy od faktu, że gdy nasi królowie tak postępują jak carowie Rosyi, albo ich ścinami, albo na miejsca ich powołujemy najbliższych ich krewnych, którzy się dobrze prowadzą.

Po omówieniu wstrętnej tyranii, której car jest reprezentantem, Shaw, kończy, wyrażając nadzieję, że Saturday Review wynajmie łodź kanałową, udekoruje ją tak zwanemi 'union jacks" z czapkami wolności na głowach i czarnemi żałobnemi flagami jako ofiary cara. Łódź taka powinna zdaniem jego być dobrze widzialna w dniu hańby narodu angielskiego". Taką to "miłością" pałają do cara batiuszki najrozsądniejsze narody na kuli ziemskiej.

LIPIEC.

22 C Maryi Magd.
23 P Liboryusza,
24 S Krystyny,
25 N Jakóba,
26 P Anny m. NP.
27 W Pantaleona,
28 S Nazaryusza.

Wiadomości z Polski.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Powiat bez wódki.

Z powiatu opoczyńskiego w Królestwie Polskiem, donoszą, że dzięki wpływom tamtejszych księży, picie wódki tam się znacznie zmniejszyło. Nawet wesela wiejskie odbywają się bez wódki, gości częstuje się jedynie piwem. W wielu wsiach ustalił się zwyczaj, że wyprawiający wesele składają kaucyę kilkunastorublową dla zagwarantowania, że na weselu nie będzie wódki. Od czasu zaniechania pijaństwa, powiększyła się w tych okolicach ofiarność ludu na szkoły, kościoły itd. To też obecnie w Opoczyńskiem jest stosunkowo więcej szkółek elementarnych, niż w powiatach, warszawskim, grójeckim, mińsko-mazowieckim i radzymińskim, mimo że ludność tych powiatów ma więcej ziemi i jest o wiele zamożniejsza.

Dar Paderewskiego.

Bawiący przed paru tygodniami w Warszawie mistrz Józef Ignacy Paderewski, ofiarował pięć tysięcy rubli zakładowi dla nieuleczalnych św. Stanisława Kostki, w którym z funduszu tego ma być urządzona sala, nosząca chlubnie zapisane w dziejach kultury ojczystej imię Paderewskiego.

Nowi Administratorowie osieroconych dyecezyi.

Na administratora Metropolii mohylewskiej został J. E. ks. biskup Dennisewicz. Na administratora dyecezyi Kieleckiej ks. prałat Aleks. Kluczyński, długoletni profesor i regens seminaryum kieleckiego.

Zgon kapłanów.

Śp. ks. Gerwazy Bielecki, ostatni Augustyanin w b. klasztorze wieluńskim, zmarł tamże dnia 21 Czerwca r. b. Śp. ks. Józef Chodyński, proboszcz parafii Świnice w pow. tureckim — zmarł tamże w 34 roku życia, pozostawiwszy po sobie szczery żal wśród ludu, którego miłość się potrafił zjednać.

Przyszły prezydent Warszawy.

Nieprawdopodobna pogłoska, jakoby na stanowisko prezydenta Warszawy miał być mianowany marszałek szlachty jednej z gubernii cesarstwa nie znający zupełnie miasta okazuje się prawdziwą. Jak zapewnia kilka dzienników warszawskich, w tych dniach nastąpić ma urzędowne ogłoszenie nominacyi na rzeczone stanowisko kamerjunkra, marszałka szlachty gubernii kowieńskiej, Muellera. Kandydaturę przyszły prezydent postawił za pośrednictwem ministerstwa spraw wewnętrznych, które ją przyjęło, wierząc w dobre chęci "kandydata."

Za życia w grobie.

Straszny fakt opisuje w "Dniu" p. Wł. Pytlasiński. W piwnicy jednego z domów położonych przy rynku w Ostrowcu, znaleziono młodą żydówkę, więzioną przez własną rodzinę. Na razie opowiadano, że dziewczyna padła ofiarą fanatyzmu rodziny, gdyż mając 14 lat wyraziła chęć przyjęcia chrześciaństwa, i że wtedy mściwa rodzina skazała ją na śmierć głodową. Tymczasem, jak się okazuje obecnie więzienie nieszczęśliwej miało zupełnie inne powody. Padła ona ofiarą chciwości swej rodziny. 14 letnia Zosia Kestenberg, w spadku po rodzicach miała odziedziczyć, po dojściu do pełnoletności, 6000 rubli, ale dwaj jej bracia Jankiel i Szoel Kestenbergowie oraz zamężna siostra Enta Keszkermanowa uradzili zagarnąć pieniądze Zosi i w tym celu właśnie uwięzili ją, mając nadzieję, że w ciemnym i wilgotnym lochu, o głodzie, prędko życie zakończy i wtedy cały spadek im się dostanie. Więc pewnej nocy wydobyli siostrę z łóżka i skrępowawszy jej ręce i nogi silnymi powrozami zanieśli ją do głębokiej piwnicy, mieszczącej się pod ich własnym domem. I w tym to zimnym lochu, skrępowana tymi samymi powrozami przebyła nieszczęśliwa męczennica okrągłe trzy lata!... Gdy wykryto miejsce jej kaźni, oczom obecnym ukazał się wstrząsający widok. W zupełnie ciemnym sklepieniu piwnicznem, pełnem nieczystości, wstrętnego robactwa i szczurów, które gryzły wynędzniałe ciało, nie mogącej się bronić dziewczyny, w kącie skręcona w kabłąk, spoczywa istota żyjąca wprawdzie, ale więcej do trupa podobna... Całe ciało pokryte skorupą brudu, z licznych ran sączy krew, oczy zupełnie przygasłe, bez wyrazu, ręce i nogi powykrzywiane silnemi więzami tak, że lekarze nie byli w możności doprowadzić do normalnego stanu zesztywniałych i pokrzywionych kości. Paroletnie więzienie w tak strasznych warunkach oddziałało na umysł nieszczęśliwego dziewczęcia. Nie mówi też nic, jęczy tylko, płacze, a na widok ludzi drży ze strachu. Zosię Kestenberg umieszczono w szpitalu w Opatowie, okrutnych jej braci i siostrę aresztowano.

Nadzwyczajny wynalazek.

Czytamy w "Dzienniku Poznańskim": Senzacyjną wiadomość przynosi ostatnia "Nowoja Ruś". Opisuje ona niesłychanej doniosłości wynalazek, i to dokonany przez Polaka. Opowiada także o próbach dokonanych już w Warszawie, a o których myśmy tu nic nie słyszeli.

Naturalnie powtarzamy wiadomość na odpowiedzialność gazety petersburskiej.

Jak oszałamiające wrażenie wywarł wynalazek na cały świat wojskowy, opowiada "Now. Ruś" — można sądzić z następującego faktu. Dowiedziawszy się o wynalazku komendant cytadeli warszawskiej zaproponował wynalazcy, p. Sokiemu, dokonanie próby. I zapewne ani na chwilę nie przypuszczał możliwości tego, co zobaczył na własne oczy.

W pewnem miejscu zakopano minę z przyrządem, pomysłu S. W chwili oznaczonej z góry przez komendanta, mina wybuchła. Komendant i grono oficerów znajdowali się wówczsa na odległości około 10 wiorst. Pozostawiwszy tu wynalazcę pod pewną kontrolą, starsi oficerowie powrócili do miejsca, gdzie zakopano minę, aby być obecnymi przy wybuchu. W ściśle określonym czasie nastąpił wybuch. Ani w minie, ani w bliskości nie było żadnego przewodnika żadnego drutu. W wybuchu zatem nie brała udziału żadna baterya elektryczna, ani tem mniej obcy ludzie. Próbę powtórzono niejednokrotnie i w rezultacie wynalazcę izolowano od reszty ludzi, gdyż komendant uznał go za człowieka zbyt niebezpiecznego.

Z wielkiemi ostrożnościami, pod opieką pewnych ludzi przewieziono p. S-kiego do Petersburga.

W ten sposób — mówi "Now. Ruś" — aby wywołać wybuch jakiejkolwiek miny, założonej bądź w wodzie, bądź w ziemi, bądź w powietrzu — nie potrzeba wcale ani centralnej stacyi elektrycznej, ani przewodnika. Wystarczy rzucić w morze minę, aby wywołać wybuch w chwili, kiedy wybuch będzie potrzebny. Można także zakładać miny na potrzebnej odległości od fortec.

Zasada wynalazku zbliża się nieco do zasady telegrafu bez drutu. Przy minie zakłada się pewien przyrząd, a następnie z określonego miejsca wysyła się falę elektryczną potrzebnej siły i wybuch następuje.

P. S. w chwili określonej, z odległości około 4 wiorst, zapalił żyrandol elektryczny; do którego przedtem przyczepił swój przyrząd. Elektryczność paliła się jaśniej niż zwykle i zgasła w chwili, określonej z góry. I znów paliła się, i znów zgasła.

"N. Ruś" ubolewa, że władze wojskowe i w tym przypadku idą szablonową drogą rutyny. Wynalazca od kilku tygodni znajduje się w Petersburgu — a prób dotąd nie robiono.

Kiedy jeden ze znanych działaczy społecznych — — opowiada "N. Ruś" — zapytał wynalazcę czy nie możnaby się obyć bez zakładania przyrządu przy minie i spowodować wybuch tylko siłą fali elektrycznej, pan S. odpowiedział:

Stałbym się wtedy królem świata. Mógłbym wysadzić w powietrze broń wszystkich państw, zniszczyć w jednej chwili flotę armie składy artyleryjkie itd.

N. Ruś" zalicza wynalazek do rzędu tych które zbliżają nas do urzeczywistnienia marzeń o zupełnem rozbrojeniu narodów.

Oby wiadomość o wynalazku rodaka naszego nie okazała się — bardzo przesadzona!

Analfabetyzm na Wołyniu.

Jak widać z danych urzędowych, na Wołyniu znajduje się dzieci włościańskich w wieku szkolnym 357,000, w tej liczbie dla braku szkół — 234,000 analfabetów.

Fabrykanci łódcy a zniesienie stanu wojennego.

W kołach fabrykantów — jak donosi "Schles. Ztg." — przyjęto zniesienie stanu wojennego z uczuciem dosyć niewyraźnem. Kara śmierci działała zawsze zastraszająco i zmniejszająco na liczbę ciężkich przestępstw. Obawiają się, że one mogą się teraz znacznie powiększyć, poza tem zmniejszono wszędzie płacę robotników. Natomiast sztucznie przez rewolucyę wywołana drożyzna utrzymuje się. Z tego powodu wielu robotników ma tylko nędzne utrzymanie. Obawiają się, że znowu dojdzie do strejków. Niezadowolenie pomiędzy robotnikami jest wielkie, a wskutek kryzysu przemysłowego, przez który przechodzi miasto, fabrykanci nie mogą współzawodniczyć z Moskwą, z jej taniemi rękami robotniczemi, przyznać robotnikom wyższych płac. Strajki i lock-outy byłyby obecnie, gdy Łódź stara się z wielkim wysiłkiem znowu zdobyć rynek, który mu Moskwa odebrała w czasie rewolucyi, niezmiernie szkodliwe".

Ilość wyroków śmierci w Królestwie Polskiem.

O pobudkach wyroków śmierci, wydanych przez sąd wojenny warszawski, świadczą podług gazety sądowej dane następujące: Za teror polityczny 36 wyroków śmierci, za opór władzy 14 za odbijanie więźniów 5 za ekspropryacye rządowe 47 i za napady na gminy 3, za teror ekonomiczny 7, za napady bandyckie 112, za bezkrwawe grabieże 27. Ogółem było 258 wyroków śmierci.

W sprawach politycznych wydano 105 wyroków śmierci, czyli 40.7 proc. Na 686 posądnych było: w wieku do 21 lat 163, w wieku do 30, 153 a wyżej lat 44, w wieku nieznanym 326.

Echa zamachu pod Kielcami.

Lekarze twierdzą, że generał Sitin, jeśli nie zajdą jakie komplikacye, przyjść do zdrowia może; kula przeszyła mu płuco prawe na wylot i wyleciała plecami, nie naruszając ważniejszych naczyń krwionośnych. Sitinówna, oprócz postrzału w skroń na wylot czaszki, otrzymała jeszcze ran kilka. Matka zabitej po stracie córki zdradza rozstrój umysłowy. Zabójcy strzelali z brauningów w oprawie karabinkowej. Świadczą o tem gilzy z nabojów, znalezione na miejscu katastrofy. Sitin twierdzi, że zabójców było czterech, strzelających z obu stron szosy. Policya mniema, że było ich tylko dwóch.

Zamordowanie sześciu ludzi.

O strasznym zamordowaniu sześciu ludzi koło Radomyśla na Ukrainie, podaje "Dz. kij." następujące szczegóły:

W prz. poniedziałek wyjechało na jarmark do Brusiłowa późnym wieczorem sześciu podróżnych. Wzięli oni z sobą sześcioletniego chłopca, o którego odwiezienie do tego właśnie Brusiłowa prosili ubodzy krewni. Droga do Brusiłowa prowadzi przez las. Około północy dojeżdżali podróżni do wsi Koszerówka. Nagle z gęstwiny leśnej wyskoczył jakiś człowiek niewielkiego wzrostu, zbliżył się do wolno jadącego wozu i począł strzelać. W ten sposób zabił jednego po drugim pięciu jadących, szósty z nich Kridencer został ranny w rękę. Chłopiec ocalał dzięki temu, że siedział w nogach i pokryły go zwłoki zabitych. Po pierwszych strzałach konie stanęły, co ułatwiło zadanie strzelającemu. Rozbójnik zaczął następnie obszukiwać trupy, szukając pieniędzy i zabierając cenniejsze rzeczy. Woźnicy zabrał 36 rubli, innemu zabitemu buty, i zaczął już grabić trzeciego trupa. Leżący do tej pory bez ruchu Kridencer, który udał zabitego, zoryentował się, że gdy przyjdzie kolej na niego, podstęp się wykryje i bandyta dobije go. Wobec tego upatrzywszy odpowiednią a dobrą chwilę, wyskoczył z wozu i pobiegł pędem do lasu. Na drodze prowadzącej do Koszerówki spotkał kilka innych wozów i opowiedział o popełnionej zbrodni, ale przestraszeni woźnice wrócili do wsi. Dopiero rano pojechali na wskazane miejsce i ujrzeli straszliwy obraz.

Trzy trupy nurzały się we krwi na ziemi, trzy leżały na wozie. Koło nich stał mały chłopiec, skamieniały ze strachu.

Masowa ucieczka z więzienia.

„Niedziela w dniu 27 zm., stała się dniem pełnym senzacyi dla mieszkańców Wilna. O godzinie 6 i pół rano w więzieniu tutejszem dozorca Nowaliński otworzył cele, w której mieściło się tylko 4 więźniów, skazanych na ciężkie roboty. Wówczas ci rzucili się na niego, wciągnęli do celi i zamordowali przy pomocy noży i sztyletów, które były w ich posiadaniu. Zabrawszy ofierze swej broń i klucze od pozostałych cel, więźniowie uwolnili z nich siedmiu swych towarzyszów, skazanych również na ciężkie roboty i razem z nimi rzucili się do ucieczki.

Hałas sprowadził na korytarz czterech dozorców, którzy zagrozili drogę uciekinierom. Wywiązała się walka, podczas której więźniowie zabili trzech dozorców: Berysiewilza, Biczuka i Suchockiego, a czwartego ciężko zranili. Uprzątnąwszy tym sposobem przeszkodę, więźniowie wybiegli na dziedziniec, lecz i tu spotkała ich straż więzienna, która zabiła i zraniła ich około sześciu. Reszta zdążyła przesadzić mur więzienny i rzuciła się do ucieczki zerwawszy przedewszystkiem kajdany. Jeden z więźniów wbiegł do podwórka, sąsiadującego z więzieniem, ale pogoń udała się w ślad za nim i wystrzałami z rewolweru położono go trupem na miejscu. Czterech pozostałych zbiegów, uzbrojonych w sztylety, noże i odebrane od zabitych dozorców rewolwery, rozbiegło się we wszystkie strony.

Policyant Wróblewski usiłował ująć ich, lecz został zakłuty na śmierć, otrzymawszy 11 ran.

Ulicą, którą biegli więźniowie, wypadkowo przechodził starszy policyant, Antoniewicz, na którego jeden z uciekinierów rzucił się z dwoma sztyletami w obu rękach, ale policyant zdążył dobyć szabli i ciężko zranił napastnika, który padł zalany krwią. Reszta uciekając od goniącej policyi, popędziła w różnych kierunkach. Jeden ze ściganych wpadł na pewne podworze, gdzie go straż dogoniła i zabiła.

Dwaj pozostali, — jeden uzbrojony w rewolwer — rzucili się w stronę mostu Zwierzynieckiego. Tu wedle opowiadania naocznych świadków: porwali oni ubranie pozostawione na brzegu przez kąpiących się w Wilji, przebrali się błyskawicznie i pobiegli dalej. Jednemu, chociaż rannemu, udało się ukryć w lesie, drugi zranił wystrzałem z rewolweru goniącego go dozorcę i rzucił się do rzeki, zmierzając przebyć ją wpław.. Zamiar ten nie udał mu się jednak, gdyż poszedł na dno, skutkiem danej doń salwy. Z wody wydobyto już tylko trupa.

Na ostatniego, który się w losie ukrył, urządzono obławę. Został schwytany, gdyż wydały go ślady krwi. Ujęto go aż w górach Ponarskich.

List rozpaczy z zesłania.

Krwią i łzami pisany list otrzymany od zesłańców w gubernii archangielskiej, drukuje "Dz. Kij.". Podajemy go w całości, jako ciekawy dokument:

Kochani Polacy, przeczytajcie do końca ten, pisany w chwili utrapienia tak fizycznego, jak i moralnego list. —

Myślę, że wzbudzę w was kochani czytelnicy tego szanownego pisma litość i jakieś współczucie. Otóż my trzej przechodzimy z gub. kijowskiej, warszawskiej i wołyńskiej, zostaliśmy zesłani do głuchej na samej północy wioski. Stoi ona na kamiennej górze, zabudowania są drewniane, pełne różnych nieczystości. Pluskwy, prusaki, itd. w wielkiej liczbie, nie dają spać, nie pomagają żadne środki, pomieszkania zimne, morski wiatr północny dmie we dnie i w nocy przez szpary, rozdrażniając do ostateczności. Dokoła wsi ciągną się setki wiorst trzęsawiska, na których rośnie nie wielka jodlina; na kamiennych pagórkach rośnie jałowiec, żadnych kwiatów tutaj nie ma, wodę pijemy z rzeki czuć ją mchem i ma ona kolor czerwono żółty. Jako pokarm służą nam przeważnie ryby, które nam wreszcie obrzydły. Cebuli, przypraw kuchennych, słoniny, tutaj całkiem nie ma. Kto chce tę przyprawę mieć, musi sprowadzić z naszych stron. Naród tu jest Korelski zmieszany z Pomorami, narzecze mają swoje własne, podobne niby do fińskiego. Żadnych znajomości nie prowadzimy i nie ma się z kim znajomić.

Trzy długie lata mamy przesiedzieć w tej niedźwiedziej stronie, trzeba te trzy lata jakoś wytrzymać; jedynymi przyjaciółmi mogą tu być książki, no... lecz ich nie mamy, coś niemożebnego ani gazet, ani książek... żyjemy jak Robinzon na swej wyspie. Takie życie jest do niewytrzymania. Trzeba szukać sposobu ratunku i pewnego dnia, zebrawszy, uradziliśmy posłać do Redakcyi list do wydrukowania i prosić szanownych czytelników i czytelniczek, by nie odmówili naszemu rozpaczliwemu językowi, wniknęli w nasze położenie i pomogli nam literaturą. Jednakowo potrzebne są dzieła naukowe, historyczne, powieści, opowiadania i romanse. Za wszystko, co, nam przyszlą, będziemy stokrotnie wdzięczni.

Proszę przysłać pod następującym adresem: Archangielska gubernia, kemski powiat, wieś Pingama dla Brunona Włodzimierzowicza Oparycz-Łosickiego.

Jakób Stasak, Brunin Oparycz-Łosicki.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Morderstwo.

STANISŁAWOW. — W oddalonej o 2 kilometry od Stanisławowa wsi Pasiecznej pchnął nożem szewc Fr. Niedzielski cieślę Jana Sipiorę. Powodem zamachu morderczego był stosunek miłosny, jaki od dłuższego czasu utrzymywał żonaty Sipiora z żoną Niedzielskiego. W dniu krytycznym wyszli obaj w pobliżu położone krzaki nad rzeką, gdzie podczas słownej sprzeczki Sipiora uderzył kijem Niedzielskiego. Wówczas Niedzielski dobył ostrego noża i pchnął nim swego rywala w pierś. Stan Sipiory jest beznadziejny. Niedzielskiego uwięziono.

Śmiertelność w miastach.

Wedle zestawienia wiedeńskiej centralnej komisyi statystycznej, — w czasie od 6 do 12 czerwca umarło na 1.000 mieszkańców: we Lwowie 22.4 osób, w Krakowie 27.4, w Brodach 15, w Drohobyczu 50.2, w Jarosławiu 13.9, w Kołomyi 35.4, w Nowym Sączu 32.4, w Podgórzu 1.6.2, w Przemyślu 20.9, w Rzeszowie 18, w Samborze 23, w Stanisławowie 17.3, Stryju 12.7, w Tarnopolu 19, a w Tarnowie 18.

Ofiara własnej nieostrożności.

TARNOPOL. — Do tutejszego szpitala przewieziono cieślę, Franciszka Garwolińskiego, który spadł z rusztowania w Białoskórce, wsi w tarnopolskim powiecie leżącej i doznał znacznych uszkodzeń ciała. Przewieziony do Tarnopola zakończył Garwoliński życie wśród wielkich męczarni.

Syn Marnotrawny.

Powieść przez

E. JERLICZA.

Z rysunkami S. Wiśniewskiej.

[Ciąg dalszy.]

— Czeka go niesława! — wyrzekł do siebie głucho, z rozpaczą, pan Rodowski. — I to on! Lucyan, mój syn!

— Naturalnie, — kończył po chwili przerwy, — nie dopuszczę tego, pospłacam jego długi, ale to spowoduje naszą ruinę. On stanie się winnym niedoli reszty moich dzieci. Ach! tego mu nigdy nie przebaczę, nigdy!

Julcia słuchała tych słów ojca z twarzyczką pobladłą, z rękami bezwładnie opuszczonemi, widziała, jak bardzo był rozgniewany na Lucyana, znała surowość i nieugiętość ojca w tem, co za złe uważał, przyznawała, że miał słuszność, lecz było jej żal tego biednego brata, który nie miał tej siły woli, co ojciec, i w sercu swem czuła ogromne pragnienie zmniejszenia jego winy. Więc podnosząc na ojca oczy pełne błagania, wyrzekła cicho.

— Mój drogi ojcze, jeżeli towarzysze wciągnęli go do złego, to może on nie jest tak bardzo winnym....

Tak, rzeczywiście, najwinniejszym w tem wszystkiem to jestem ja, — wyrzekł pan Rodowski z boleścią.

— Ojcze! ty?

— Tak, moja wina, że zgodziłem się na to, aby Lucyan chował się przy babce, kobiecie zacnej wprawdzie, ale słabej i zaślepionej w swoim wnuku; moja wina, że nie przewidziałem następstw, jakie podobne wychowanie i otoczenie w domu urządzonym na wysoką stopę, wywrze na jego charakter, ale też ukarany za to jestem strasznie.... strasznie!

Ta skarga ojca była bardzo bolesną dla Julci, ach! jak bolesną! ale równocześnie pragnęła obudzić w sercu jego trochę litości dla winnego, więc znowu szepnęła cichutko.

— Ojczulku i Lucyan cierpi teraz nad tem, cierpi z pewnością!

— Powinien cierpieć — wyrzekł pan Rodowski surowo. — Niestety! ja liczyłem na to, że on, mając byt spokojny i środki kształcenia zapewnione, będzie korzystał z tego całemi siłami, że zostanie człowiekiem użytecznym, że będzie kiedyś opieką i podporą wam, młodszym.... a on... a! to okropne!

— Czy on pisał do ciebie, ojcze? — zapytała Julcia.

— Nie; — odrzekł krótko pan Rodowski, — ale ja dziś jeszcze napiszę do niego.

— Dziś jeszcze?

— Tak. Zapowiem mu pod błogosławieństwem, aby natychmiast wracał do domu. Trzeba go wyrwać z tamtych stosunków i otoczenia, a jeżeli pozostało w nim jakiekolwiek poczucie godności własnej, powinien starać się naprawić to złe, jakie wyrządził sobie, mnie i społeczeństwu, do którego należy.

Pan Rodowski wyrzekł to tonem ostrym, twardym prawie; jakby dla złagodzenia słów swoich, przyciągnął córkę do siebie, przytulił jej jasną główkę do piersi i wyszedł, pozostawiając ją samą.

Przybycie brata.

Dużo czasu upłynęło, zanim Lucyan przybył do domu. Pan Rodowski z rodziną osiedlił się w miasteczku, poblizkiem Kalinka, gdzie wydzierżawił przyległe grunta, gdyż jako gospodarz i człowiek, który całe życie spędził na roli, nie uważał za stosowne szukać teraz innego dla siebie zajęcia .

Jakkolwiek dla Julci ta zmiana była bardzo przykrą, nie okazała tego, i tem się tylko pocieszała, że będzie miała w blizkości grób mamy, ponieważ Kalinek należał do parafii miasteczka, więc pani Rodowska pochowaną była na jego cmentarzu.

Ojciec wynajął mieszkanie na przedmieściu, gdzie dzieci miały dość powietrza i miejsca do zabawy. Przed domem rozciągnął się park obszerny, zarosły olbrzymiemy wierzbami, ale sam dom jak wszystkie zresztą w miasteczku, był nizki, drewniany i w porównaniu z dworem kalińskim wyglądał jak wieśniacza chata. Tylko wewnątrz było zacisznie i miło, gdyż całe urządzenie, staraniem Julci dokonane, przypominało Kalinek.

Do tej właśnie chaty miał przybyć Lucyan.

W dniu jego przybycia dziwny niepokój ogarnął Julcię.

Był to dzień ładny, słoneczny. Julcia chciała wyjść z dziećmi naprzeciw przybywającego, ale ojciec nie pozwolił. To też za lada łoskotem przed domem spoglądała w okno i serce jej uderzało żywiej. Już po raz niewiedzieć który czujność jej omyloną została, więc przestała zwracać uwagę na gwałt dochodzący z zewnątrz. W tem Staś zawołoł niespodzianie.

— Jakiś pan przyjechał!

W sieni dał się słyszeć szmer kroków męzkich, drzwi się roztworzyły, a na progu stanął młody pan w ubraniu podróżnem, z elegancką walizką w ręku, na którego widok Julcia podbiegła i rzuciła mu się na szyję.

Lucyan był bardzo wzruszony; przez chwilę w milczeniu przyglądał się dziewczce, jakby w pamięci wywoływał jej obraz.

— To ty Julciu! — wyrzekł w końcu. — Wyrosłaś tak, że nie byłbym cię poznał.

— I Stasia nie poznałbyś także, patrz! jaki to duży chłopiec.

— Prawda, ogromny. A malutka Zosia?

— Śpi, nie mogę ci jej teraz pokazać.

— Stasiu! dla czego nie przywitasz Lucia? — zwróciła się do młodszego braciszka.

Ale Staś nie posunął się do tego brata, którego nie znał prawie, spoglądał na niego, widział tylko, że był młody, ładny, elegancko ubrany, ale był to "pan", obcy.

— Odwykł odemnie, — rzekł Lucyan ze smutnym uśmiechem.

Ale Julcia myślała w duszy, że mu przykro być musi, iż tak obojętnie jest spotykany na progach ojcowskiego domu i pragnęłaby, aby Staś innym się okazał dla przybyłego brata.

— Cóż ojciec? — zapytał Lucyan.

— Jest w polu, ale zapewne niedługo nadejdzie.

Lucyan spuścił głowę i zaczął w milczeniu chodzić po pokoju tam i napowrót.

— Ale ty głodny musisz być po podróży, Luciu? — Zawołała Julcia. — Masz przygotowaną przekąskę.

— Nie, nie, dziękuję ci, — powiedział Lucyan, zatrzymując ją biegnącą ku drzwiom. — Upewniam cię, że mi się jeść nie chce wcale.

Jednak Julcia wybiegła, a za chwilę wróciła i zaprowadziła brata do pokoju jadalnego, gdzie zastał zastawione jedzenie. Lecz on jadł mało, wydawał się znużony i jakby smutny. Jedząc, wypytywał Julcię o sprawy domowe i całe ich położenie. Ale Julcia dawała mu niewyraźne odpowiedzi, bo przeczuciem odgadywała, że gdyby mu przedstawiła całą prawdę, mogłoby mu to uczynić przykrość.

Posłyszawszy, że Zochna już wstała, porwała się z miejsca i wybiegła po siostrzyczkę, aby ją wystroić w nowy fartuszek i bratu zaprezentować. Lecz wszystkie jej namowy i zachęcania, aby Zochna była grzeczną i powitała braciszka,rozbiły się o upor malutkiej osóbki: gdy Lucyan zwrócił wzrok na nią lub przemówił do niej, odwracała się, nie chcąc patrzeć na niego.

— Zdaje mi się, Julciu, że oprócz ciebie, nikomu tu nie jestem pożądany, — powiedział Luucyan na wpół żartem, ale ze smutkiem w głosie.

— O! nie mów tego, Luciu! — Zawołała Julcia z żywością, obaczysz, jak cię dzieci pokochają, tylko widzisz, nie pamiętają cię, Zochna była taka maleńka, gdyś był ostatni raz w Kalinku, pamiętasz?

— Pamiętam, miała pół roku.

— I była wtedy chora; jeździłeś po doktora dla niej, pamiętasz? A potem, gdy zaczęła przychodzić do siebie, siedziałeś nad jej kołyską i czytając książkę odganiałeś od niej gałązką muchy.

Na smutnej twarzy Lucyana zjawił się uśmiech.

— Nie, tego już nie pamiętam.

W tem w drugim pokoju, dały się słyszeć kroki pana Rodowskiego, który z rzeczy pozostawionych w pierwszym pokoju, wiedział już o przybyciu syna, a teraz ukazał się na progu.

Na widok ojca, Lucyan podszedł ku niemu, pochylił się i pocałował go w rękę. Lecz pan Rodowski nie złożył pocałunku na czole syna, nie przemówił do niego ani jednego serdecznego słowa, pozostał zimny, surowy, tłumiąc siłą woli wzruszenie, które mu przelotnie zadrgało na twarzy.

Julcia patrzyła to na ojca, to na brata, i wielki ból ściskał jej serce.

Pan Rodowski wziął na kolana małą Zochnę i rozmawiał z nią, później kazał Stasiowi przynieść tabliczkę i kajet i zaczął z nim odbywać lekcye matematyki, umyślnie we wspólnym pokoju, gdyż starał się przyzwyczaić chłopca do tego, aby odrabiając lekcye, nie zwracał uwagi na to, co się około niego dzieje, albowiem, gdy później zostanie oddany do szkół, nie będzie miał wśród licznych współkolegów na stancyi, takiego spokoju, a co, gdyby nawykł do niego w domu, utrudniałoby mu łatwość nauki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach,

z śpiewami i tańcami,

napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.

Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego

Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Janko, siląc się na spokój: Ale co się przyśniło, jego tu nie masz, nie, on poszedł do Rudni... ja ci go wnet przyprowadzę, wracaj jeno do chaty, do dziecka, pójdź, pójdź!

Motruna: Nie, muszę go dostać, **spostrzega wchodzącą Azę,** Ah!

SCENA IX.

Ciż, Aza.

Obie kobiety podchodzą ku sobie, przez długą chwilę mierzą się pełnym nienawiści wzrokiem.

Motruna po długiej pauzie: Gdzie on?

Aza, szyderczo: Ha, ha, ha, nareszcie do mnie się zwracasz.. do mnie, poznajesz, kto jestem.

Motruna: Oh, poznaję cię, choć nigdy nie widziałam w życiu... tyś Aza! zwodnica! **silnie,** gdzie on?

Aza: Trzeba było pierwiej pytać mnie o niego, nim mi go wydarłaś, do siebie przykułaś!

Motruna, czepiając się jej sukni: Gdzie on? gdzie? oddaj mi go, oddaj, ty, ty, złodziejko!

Aza: Ha, obmierzła gadzio, toś ty jest złodziejką, bo nie ja tobie, ale tyś mi go ukradła!... On cygan należał do mnie, do bandy... tyś go obałamuciła! porwała!...

Motruna: Słyszysz czarownico!.... gdzie on? gdzie? Oddaj mi go, on mój, on mąż! on ojcem mego dziecka, oddaj go! Tumry, Tumry, gdzie jesteś?!

Janko, d. s.: Okropność! gdy go spostrzeże!

Aza: Szukaj, wołaj, ale napróżno, on już do ciebie nie wróci! on już mój!

Motruna: Kłamiesz, kłamiesz nikczemna!

Aza: Tyś mi ukradła kochanka, ja ci wydzieram męża! Poznaj zemstę cyganki, **słychać hałasy,** co to za hałas?

Kilku cyganów za sceną: Ah, Tumry, Jagaro, Tumry!

Motruna: Jego imię, Boże wielki, **chce biedz.**

Janko, zatrzymuje ją: Motruno!

Aza: Co to jest? co znaczą te krzyki?

Jańcza, przebiega scenę: Tumry, Tumry, hola, hej, Aprasz, Puza!

Aza: Co to? **spojrzawszy w stronę, skąd hałas, zakrywa twarz, krzycząc przeraźliwie.** Ah!

Motruna, pobiega i spogląda: Jezus Marya! **mdleje na rękach Janka.**

SCENA OSTATNIA.

Ciż, Jańcza, Aprasz, Puza, Wyćwa, Digo, Cyganie i Cyganki.

Jańcza, wraca z lewej: Puza! Digo! Bywajcie tu! bywajcie żywo! **Z wszystkich stron cyganie wpadają!**

Wszyscy: Wielkie Duchy! Tumry!

Aza, zdławionym głosem wyciąga ręce w stronę kulisy: Ratujcie, on umrzeć nie może! Rat... **wybucha konwulsyjnym płaczem,** Ah!

Aprasz: Spełniło się do dna, co przeznaczonem tam na górze było! **wnoszą Tumrego.**

[Dokończenie nastąpi.]

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski.

Powieść historyczna.

(Ciąg Dalszy.)

— Szczęście, że czasy jakoś spokojniejsze — odrzekł pan miecznik ciechanowiecki — i że pogaństwo dotrzymuje wiernie traktatów podhojeckich, wymożnych niezwyciężonym mieczem mojego dobrodzieja.

Tu skłonił się miecznik panu Sobieskiemu, on zaś uradował się w sercu z publicznej pochwały i odpowiedział:

— W pierwszym rzędzie Boska to dobroć pozwoliła mi się wówczas położyć na progu Rzeczypospolitej i nieprzyjaciela nieco pokąsać, a w drugim, dobrych żołnierzy na wszystko gotowa rezolucya. Że chan radby traktatów dotrzymać, to wiem; ale w samym Krymie przeciw chanowi są zaburzenia, a białogrodzka orda wcale go nie słucha. Odebrałem właśnie wiadomość, że owo się tam na granicy mołdawskiej chmury zbierają i że zagony wejść mogą; kazałem też pilnie nasłuchiwać na szlakach, ale mi żołnierza niesporo. Co gdzie przyrzucę, to w innem miejscu dziura się czyni. Zwłaszcza mi praktyków, znających ordzińskie sposoby, brak, i przeto tak żałuję Wołodyjowskiego.

Na to Zagłoba odjął od skroni pięści, któremi sobie głowę ściskał i zakrzyknął:

— Ależ on Kamedułą nie zostanie, choćbym miał na Montem regium zajazd uczynić i siłą go odjąć! Dla Boga! jutro zaraz do niego się udam, przecie może mojej perswazyi posłucha, a nie, to do księdza prymasa pójdę, do generała Kamedułów! Choćbym też do Rzymu miał jechać, pojadę. Nie chcę ja chwale Bożej ujmować, ale co z niego za Kameduła, kiedy jemu i włosy na brodzie nie rosną. Tyle co u mnie na pięści! Jak mi Bóg miły! On i mszy nie potrafi nigdy zaśpiewać, a jeśli i zaśpiewa, to szczury z klasztoru uciekają, bo będą myślały, że koczur miauczy, wesele odprawując. Waszmościowie wybaczcie, że mówię, co mi żal na język przyniesie! Gdybym miał syna, to bym go tak nie miłował, jako tego chłopa miłowałem. Bóg z nim, Bóg z nim! Żeby choć bernardynem został, ale Kamedułą! Nie może z tego nic być, jako żyw tu siedzę! Jutro zaraz do księdza prymasa zastukam, aby mi dał listy do przeora.

— Ślubów przecie nie mógł jeszcze wykonać — wtrącił pan marszałek, — ale go waszmość nie naglij, żeby się właśnie nie zaciął, a i z tem się trzeba rachować, czy się wola boska w jego intencyi nie objawiła?

— Wola Boska? Wola Boska nie przychodzi nagle, jako i stare przysłowie mówi, że co nagle, to po djable. Miałaby być wola Boska, tobym z dawna inklinacyę w nim dostrzegł, a on był nie ksiądz, jeno dragon. Gdyby pełnym rozumem władnąc, takowe postanowienie w spokoju i z rozmysłem uczynił, niebym nie mówił; ale wola Boska nie uderza na człowieka w desperacyi, jako właśnie naróg na cyrankę. Nie będę go naglił. Nim pójdę, dobrze sobie pierwej ułożę, co mu mam powiedzieć, aby się od razu nie zliził; ale w Bogu nadzieja! Konfidował zawsze żołnierzysko, więcej memu dowcipowi, niż swemu; tuszę, że i teraz tak będzie, chyba, że się całkiem odmienił.

ROZDZIAŁ V.

Nazajutrz zaopatrzywszy się w listy księdza prymasa i ułożywszy cały plan z Hasslingiem, zadzwonił pan Zagłoba do furty klasztornej na Mons regius. Serce biło mu mocno na myśl, jak go przyjmie pan Wołodyjowski, i sam też, choć sobie ułożył z góry, co mu powie, poznał, że dużo będzie zależało od przyjęcia, jakiego dozna. Tak myśląc, pociągnął za dzwonek drugi raz, a gdy klucz zaskrzypiał w zamku i furta odchyliła się nieco, wpakował się w nią zaraz trochę przemocą i rzekł do zmieszanego młodego mniszka:

— Wiem, ażeby wejść tutaj, osobną permisyę mieć trzeba, ale ja mam list od księdza arcybiskupa, który zechciej, carissime frater, księdzu przeorowi oddać.

— Stanie się wedle woli waszmości — odpowiedział furtyan, skłoniwszy się na widok prymasowskiej pieczęci.

To rzekłszy, pociągnął za rzemień, wiszący u serca dzwonka, i dwa razy uderzył, aby kogoś przywołać, bo sam nie miał prawa odejść od furty. Na on głos pojawił się drugi mnich, i zabrawszy list, oddalił się z nim w milczeniu, pan Zagłoba zaś złożył na ławce zawinięcie, które miał ze sobą, poczem siadł sam i sapać począł mocno.

— Frater — rzekł wreszcie — a jak dawno w klasztorze?

— Piąty rok — odrzekł furtyan.

— Proszę, taki młody, a już piąty rok! To już, choćby się chciało wyjść, zapóźno! A musiało się nieraz zatęsknić za światem, bo to mosterdzieju, jednemu wojenka pachnie, drugiemu uczty trzeciemu białogłowy...

— Apage! — rzekł mniszek, żegnając się pobożnie.

— Jakże? Nie brała pokusa wyjść? — powtórzył Zagłoba.

— Lecz mniszek spojrzał z nieufnością na rozmawiającego tak dziwnie arcybiskupiego wysłańca i odrzekł:

— Za kim się tu drzwi zamkną, ten już nie wychodzi.

— To obaczym jeszcze! Co tam z panem Wołodyjowskim się dzieje? zdrów?

— Nie masz tu nikogo, coby się tak nazywał.

— Brat Michał? — rzekł na próbę pan Zagłoba. — Dawny pułkownik dragoński, który tu wszedł niedawno?

— Tego bratem Jerzym nazywamy, ale on dotąd ślubów nie wykonał i wykonać ich przed terminem nie może.

— I pewno nie wykona, bo nie uwierzysz frater, co to był za podwikarz! Drugiego, tak na białogłowską cnotę zawzjętego, nie znalazłbyś we wszystkich zako... chciałem powiedzieć: we wszystkich pułkach całego komputu...

— Mnie się tego słuchać nie godzi — odparł z coraz większem zdziwieniem i zgorszeniem mnich.

— Słuchajże frater. Nie wiem, gdzie u was moda przyjmować, ale jeżeli tu, na tem miejscu, to radzę-ć, jak tu przyjdzie brat Jerzy, odejdź lepiej, ot, do tej izby, przy furcie, bo my tu o nader światowych rzeczach będziemy rozmawiali.

— Ja i zaraz wolę odejść — rzekł mnich.

Tymczasem pokazał się Wołodyjowski, czyli raczej brat Jerzy, ale Zagłoba nie poznał nadchodzącego, bo pan Michał zmienił się wielce.

Najprzód w długim białym habicie wydawał się wyższy, niż w dragońskim kolecie; powtóre sterczące dawniej ku oczom wąsiki zwiesił teraz ku dołowi i brodę usiłował zapuścić, która tworzyła dwa żółte kosmyczki, nie dłuższe na pół palca; nakoniec wychódł i wymizerniał bardzo i oczy jego straciły dawny blask, a zbliżał się powoli, mając ręce ukryte na piersiach, pod habitem i spuszczoną głowę.

Zagłoba nie poznawszy go, myślał, że to może sam przeor nadchodzi, podniósł się z ławy i zaczął mówić:

— Laudetur...

Nagle spojrzał bliżej, ręce roztworzył i zakrzyknął:

— Panie Michale! panie Michale!

Brat Jerzy dał się porwać w objęcia, coś na kształt łkania wstrząsnęło mu piersi, ale oczy jego pozostały suche. Zagłoba ściskał go długo, nakoniec począł mówić:

— Nie sam nad swojem nieszczęściem płakałeś. Płakałem ja, płakali Skrzetuscy i Kmicicowie. Wola boska! zgódź się Michale! Niechże cię Ojciec miłosierny pocieszy, nagrodzi!... Dobrześ uczynił, żeś oto na czas w tych murach się zamknął. Nie masz w nieszczęściu nic lepszego nad modlitwę i pobożne rozmyślania. Daj, niech cię jeszcze raz uściskam! Przez łzy, ledwie że cię dojrzeć mogę!

I pan Zagłoba płakał naprawdę, widokiem Wołodyjowskiego poruszony, wreszcie tak mówił dalej:

— Wybacz, żem ci te rozmyślania przerwał, ale już-że nie mogłem inaczej uczynić i sam mi słuszność przyznasz, gdy ci racye moje przytoczę! Ej! Michale! siłaśmy z sobą złego i dobrego zażyli! Znalazłeś-że za tą kratą jakową pociechę?

— Znalazłem — odrzecze pan Michał — w tych słowach, które co dzień słyszę i powtarzam, a które do śmierci chcę powtarzać: Memento mori. W śmierci jest dla mnie pociecha.

— Hm, śmierć łatwiej na polu bitwy znaleźć, niż w klasztorze, gdzie życie tak idzie, jakoby kto z kłębka powoli nić odwijał.

— Nie masz tu życia, nie masz spraw ziemskich, i zanim dusza ciało opuści, już jakoby na innym świecie żywie.

— Kiedy tak, to ci nie powiem, że się orda białogrodzka w wielkiej potędze na Rzeczpospolitą gotuje, bo cóż cię to obchodzić może?

Pan Michał wąsikami nagle ruszył i prawicą mimowoli do lewego boku sięgnął, ale nie znalazłszy szabli, zaraz obie ręce pod habit schował, spuścił głowę i rzekł:

— Memento mori!

— Słusznie, słusznie! — rzekł Zagłoba, mrugając z pewnem niecierpliwieniem swojem zdrowem okiem. — Wczoraj jeszcze pan Sobieski, hetman mówił: "Niechby Wołodyjowski choć przez tę jednę nawalnicę przesłużył, a potem do jakiego chce klasztoru szedł, Bóg by się o to nie rozgniewał, owszem zasługę miałby taki mnich tem większą." Ale trudno ci się dziwić, że własne uspokojenie nad szczęście ojczyzny przekładasz, bo przecie: prima charitas ab ego.

—Nastała długa chwila milczenia, tylko wąsy p. Michała zjeżyły się jakoś i poczęły się szybko, choć lekko poruszać.

— Ślubów jeszcze nie wykonałeś — spytał wreszcie Zagłoba — i wyjść w każdej chwili możesz?

— Nie jestem jeszcze zakonnikiem, bom czekał na łaskę Bożą i nato, by wszystkie ziemskie myśli bolesne opuściły duszę moją. Ale łaska jest nade mną, spokój mi wraca, wyjść mogę, ale już nie chcę, gdyż zbliża się termin, w którym z czystem sumieniem i prózen pożądliwości, będę mógł śluby wykonać.

— Nie chcę ja cię od tego odwodzić, owszem, chwalę rezolucyę, chociaż pamiętam, że gdy Skrzetuski zamierzył swego czasu mnichem zosta, to jednak czekał z tem, pókiby ojczyzna od nawałności nieprzyjacielskiej wolną nie była. Ale czyń, jak chcesz. Zaiste, nie ja cię będę odwodził, bom i sam czuł swego czasu do życia zakonnego wokacyę. Pięćdziesiąt lat temu zacząłem już nawet nowicyat; szelmą jestem, jeśli łżę! No! Bóg inaczej pokierował... To ci tylko powiem, Michale że teraz musisz wyjść ze mną, choć na parę dni.

— Czemu mam wyjść? Ostawcie mnie w spokoju! — rzekł Wołodyjowski.

Zagłoba podniósł połę od kontusza do oczu i szlochać począł.

— Dla siebie - mówił przerywanym głosem o ratunek nie proszę, choć mnie książę Bogusław Radziwiłł zemstą ściga i morderców na mnie nasadza, a mnie starego nie masz komu bronić i osłaniać... Myślałem, że ty! Mniejsza z tem!... Ja cię zawsze będę miłował, choćbyś mnie zgoła znać nie chciał... Módl się tylko za duszę moją, bo ja rąk Bogusławowych nie ujdę!... Niech mnie spotka, co ma spotkać. Ale inny twój przyjaciel, który każdym kawałkiem chleba z tobą się dzielił, kona, i koniecznie widzieć cię pragnie i nie chce bez ciebie umierać, bo ma ci wyznania jakoweś uczynić, od których spokój jego duszy zależy.

Pan Michał, który już o niebezpieczeństwie Zagłoby z wielkiem wzruszeniem słuchał, porwał się teraz i chwyciwszy Zagłobę za ramiona pytał:

— Skrzetuski?

— Nie Skrzetuski, ale Ketling!

— Dla Boga, co się z nim dzieje?

— W mojej obronie przez siepaczów księcia Bogusława postrzelon, nie wiem, czy przez dzień jeszcze żyw będzie. Dla ciebie to Michale, wpadliśmy oba w takie terminy, bośmy tylko dlatego do Warszawy przyjechali, by ci pociechę jakowąś obmyślić. Wyjdź choć na dwa dni i pocieszy konającego. Wrócisz później... zostaniesz mnichem... Przywiozłem instancyę prymasowską do przeora, aby ci impedimentów nie czyniono... Spiesz się jeno, bo każda chwila droga!

— Przebóg! — mówił Wołodyjowski. — Co słyszę? Impedimentów nie mogą mi tu stawiać, bom ja dotąd jakoby tylko na rekolekcyach... Przebóg! Prośba konającego święta rzecz! Tej ja odmówić nie mogę!

— Grzech byłby śmiertelny! — zakrzyknął Zagłoba.

— Tak jest! Wiecznie ten zdrajca Bogusław! Ale jeśli Ketlinga nie pomszczę, niech tu nigdy nie wrócę... Znajdę ja tych dworzan, tych siepaczów, i łbów napłatam... Wielki Boże! już grzeszne myśli mnie opadają! Memento mori!... Czekaj tu waść jeno się przebiorę w stare szatki bo w habicie to na świat wyjść nie wolno...

— Ot, szatki! — krzyknął Zagłoba, porywając za zawinięcie, które dotąd leżało koło niego, na ławie. — Wszystkom przewidział, wszystko przygotowałem... Są buty, jest rapierek zacny i kubrak...

— Chodź waść do celi — odrzekł z pośpiechem mały rycerz.

I poszli, a gdy się ukazali znowu, koło pana Zagłoby dreptał już nie mniszek biały, ale oficer w żółtych butach za kolana, z rapierem przy boku i z białym pendentem przez ramię. Zagłoba okiem mrugał i pod wąsami się na widok brata furtyana uśmiechał, który widocznie ze zgorszeniem w twarzy otwierał obudwom bramę.

Nieopodal klasztoru, niżej czekał wasąg pana Zagłoby, a przy nim dwóch czeladzi: jeden siedział na koźle, trzymając lejce dobrze sprzężonej czwórki, na którą pan Wołodyjowski zaraz okiem znawcy rzucił; drugi stał przy wasągu z opleśniałym gąsiorkiem w jednej, z dwoma kieliszkami w drugiej dłoni.

— Do Mokotowa kawał drogi — rzekł Zagłoba — a przy łożu Ketlinga sroga czeka nas żałość. Napij-że się, Michale, abyś miał siłę wszystko przenieść, boś zmizerowany bardzo.

To rzekłszy, Zagłoba wyjął gąsior z rąk pacholika i nalał oba kielichy maślaczem, tak starym, że aż zgęstniałym ze starości.

— Godny to napitek — rzekł, postawiwszy gąsior na ziemi, a biorąc kielichy. — Za zdrowie Ketlinga.

— Za zdrowie! — powtórzył Wołodyjowski.

— Śpieszmy się!

I wychylili duszkiem.

— Spieszmy się! — powtórzył Zagłoba. — Lej, chłopcze! Za zdrowie Skrzetuskiego! Spieszmy się!

Wychylili znów duszkiem, bo istotnie pilno było jechać.

— A mego nie wypijesz? — pytał żałośnym głosem Zagłoba.

— Siadajmy! — wołał Wołodyjowski.

— Byle prędzej!

I wypili prędko. Zagłoba przechylił od razu, choć przecie było z pół kwarty w kielichu, zaczem, nie obtarłszy jeszcze wąsów, począł wołać:

— Byłbym niewdzięcznikiem, gdybym twego nie wypił! Lej chłopcze!

— Z podziękowaniem! —odrzekł brat Jerzy.

Dno ukazało się w gąsiorze, Zagłoba chwycił go zaszyję i roztłukł w drobne kawałki, bo nie mógł znosić widoku próżnych naczyń. Następnie siedli żywo i pojechali.

Szlachetny napitek wnet napełnił ich żyły błogiem ciepłem, a serca jakąś otuchą. Policzki brata Jerzego powlokły się lekkim szkarłatem, a wzrok odzyskał dawną bystrość.

Dłonią mimo woli sięgnął raz, drugi do wąsików i nastawił je sobie jak szydełka, aż końce ich pod oczy podchodziły. Począł się przytem rozglądać po okolicy z ciekawością wielką, jakby ją pierwszy raz widział.

Nagle Zagłoba uderzył się dłońmi po kolonach i zakrzyknął ni z tego ni z owego:

— Hoc! hoc! Ufam, że jak cię Ketling ujrzy, do zdrowia wróci! Hoc! hoc!

I chwyciwszy za szyję Michała, począł go ściskać z całej siły.

Wołodyjowski nie chciał mu pozostać dłużnym, więc uściskali się najszczerzej.

Jechali czas jakiś w milczeniu, ale w błogiem. Tymczasem już domki przedmiejskie poczęły się ukazywać po obu stronach drogi.

Przed domkami ruch był wielki. W tę i w ową stronę ciągnęli mieszczanie, słudzy w różnej barwie, żołnierze i szlachta, często bardzo strojna.

— Na konwokacyę chmara szlachty zjechała — rzekł Zagłoba — bo choć to niejeden i nie posłuje, wszelako chce być, przysłuchać się, widzieć. Domy, gospody, wszędy tak pozajmowane, że jednej izby trudno znaleźć, a co szlachcianek wścieży się po ulicach, to powiem ci, na włosach w brodzie nie zliczysz. Gładkie też, bestye, aż czlek ma czasami ochotę strzepnąć rękami po bokach, jako gallus skrzydłami i zapiać. Patrzno, patrz-no, na ową czarnuszkę, za którą hajduk zieloną szubkę niesie; czy nie rzęsista? co?

Tu Zagłoba trącił kułakiem w bok Wołodyjowskiego, a ten spojrzał, wąsikami ruszył, okiem błysnął, lecz w tejże chwili zawstydził się, opamiętał, i spuściwszy głowę, rzekł po krótkim milczeniu:

— Memento mori!

A Zagłoba znów chwycił go za szyję.

— Jak mnie kochasz, per amicitiam nostram, jak mnie szanujesz, ożeń się! Tyle jest zacnych panien, ożeń się!

Brat Jerzy spojrzał ze zdumieniem na swego przyjaciela. Pan Zagłoba nie mógł być przecie pijany, bo nieraz trzykroć tyle wypijał bez widomego skutku, więc tylko mówi z rozczulenia. Ale wszelka myśl podobna była tak daleka od głowy pana Michała, że w pierwszej chwili zdumienie przemogło w nim nad oburzeniem.

Następnie jednak spojrzał surowo w oczy Zagłoby i spytał:

— Chybaś waść podchmielił?

— Z całego serca ci to mówię: ożeń się!

Pan Wołodyjowski spojrzał jeszcze surowiej.

— Memento mori!

Lecz Zagłoba nie zrażał się łatwo.

— Michale, jeżeli mnie kochasz, uczyń to dla mnie i pocałuj psa w nos, razem ze swojem "memento". Repeto, że uczynisz, jak zechcesz, ale ja tak myślę: niech każdy służy Bogu tem, do czego go stworzył, a ciebie stworzył do rapiera, w czem widoczna była jego wola, gdy ci w onej sztuce do takiej doskonałości dojść pozwolił. A gdyby chciał cię mieć księdzem, tedy byłby cię zgoła innym dowcipem przyozdobił i serce ci więcej do ksiąg a łaciny nakłonił. Zauważ także, że święci żołnierze nie mniejszego respektu w niebie zażywają od świętych zakonników, i na wyprawy przeciw piekielnemu komputowi chodzą i praemia z rąk Bożych otrzymują, gdy z chorągwiami zdobyczemi wracają... Wszystko to prawda, nie zaprzeczysz?

— Nie zaprzeczę, i to wiem, że trudno przeciw waścinemu rozumowi na harc wychodzić; ale i waćpan również nie zaprzeczysz, że dla smutku lepsze jest w zakonie, niż na świecie pożywienie.

— Ba! jeśli lepsze, to tembardziej należy zakonów dla smutku vitare. Głupi, kto smutki prowiantuje, zamiast je o głodzie trzymać żeby bestye zdechły jak najprędzej!

Pan Wołodyjowski nie znalazł na razie argumentu, więc umilkł i po chwili dopiero odezwał się utęsknionym głosem:

— Waćpan mi o ożenku nie wspominaj, bo takie wspominki jeno żałość na nowo budzą! Dawnej ochoty też nie staje, bo ze łzami spłynęła, a i lata nie po temu. Toć że mnie i czupryna już świecić poczęła! Czterdzieści dwa lata, a dwadzieścia pięć trudów wojennych, nie żart, nie żart!

— Boże, nie karz go za bluźnierstwo! Czterdzieści dwa lata! Tfu! Przeszło dwa razy tyle mam na karku, a jeszcze czasem człowiek dyscyplinować się musi, aby upały ze krwi, jako kurzawę z szat wytrzepać. Szanuj pamięć owej słodkiej nieboszczki, Michale! Toś dla niej był dobry? a dla innych jesteś za tani? za stary?

— Daj waćpan spokój! daj waćpan spokój! — odezwał się bolesnym głosem Wołodyjowski.

I łzy poczęły mu ściekać na wąsiki.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Z OSAD POLSKICH.

Z Adams, Mass.

Wojciech Zwiercian, liczący lat 39, zdążając z blaszanką ciasną ulicą, nie zauważył nadbiegającego spłoszonego konia, znanego biznesisty Aleksandra Doliwy. Spłoszone zwierzę pędziło gwałtownie, podrzucając ciężarkiem przyczepionym do lejców. Zwiercian uderzony owym ciężarkiem w głowę — padł na miejscu bez przytomności. Po odwiezieniu go do szpitala umarł. Pozostawił w starym kraju żonę i troje dzieci.

Z Aronmore, Pa.

Pewien Polak stojący na stancyi u Józefa Głąbia w czasie sprzeczki zastrzelił na miejscu Józefa Bielenia, pochodzącego z Długiegow Galicyi, oraz śmiertelnie ranił brata gospodarza, Stanisława Głąbia, który po odwiezieniu do szpitala zmarł. Czy zbrodniarza schwytano — wiadomości nie donoszą.

Z Baltimore, Md.

Komisya Emigracyjna, a właściwie przedstawiciel tejże, Komisarz Zw. NP. p. Wł. Urbański, gorliwie zajmuje się dolą emigrantów. W sobotę udało się Komisyi wydostać z rąk p. Weissa rządowego komisarza emigracyjnego nieletnich Stefana Klimiaka i Konstantego Króla, którzy mieli być importowani do Europy. Nadto pozostają pod opieką Komisyi Konstanty Mikulski, Anna Zapała i Albina Pavilonaite.

Z Bay City, Mich.

W ubiegły czwartek odbyła się tu wspaniała uroczystość powitania i uczczenia byłych mieszkańców tego miasta. W paradzie z tej okazyi wzięli bardzo licznie udział Polacy tutejsi, którzy przez świetne prezentowanie się zyskali uznanie wszystkich. Najlepszym i najpochlebniejszym wyrazem tego uznania jest artykuł redakcyjny miejscowego pisma "The Bay City Times" najbardziej w tych stronach rozpowszechnionego. Oto co piszą:

"Kto wziął najliczniejszy udział w czwartkowej braterskiej paradzie? — Polacy.

Kto w tej braterskiej paradzie zyskał sobie uznanie, i okazał prawdziwą lojalność, patryotyzm dla sprawy uroczystości na cześć dawnych mieszkańców miasta? — Polacy!

Kto przyszedł do Bay City bez centa przy duszy a przez swój trud, oszczędność i cierpliwość pobudował sobie domy i osadę najbardziej gospodarczą w Bay City? — Polacy!

Kto rzeczywiście pracuje na swój kawałek chleba — kto utrzymuje wielkie warsztaty, fabryki i zakłady przemysłowe? — Polacy!

Kto, po poznaniu co znaczy wolność i pomyślność, stał się bardzo pożądanym obywatelem? — Polacy!

Tak, to są Poalcy. Przybyli oni do Bay City niedawno — pierwsze pokolenie jeszcze żyje — i z uciemiężonego ludu w starym kraju, obrabowanego z własnego kraju i uciskanego przez obecnych władców, wybili się przez swe własne wysiłki na stanowisko zaszczytne w kraju obcym, tysiące mil od ich domu rodzinnego, pomiędzy zupełnie obcymi, którzy wszyscy obcym dla nich językiem mówili. Tym twardorękim synom Pracy i Trudu, tym rodakom dzielnego Pułaskiego i Kościuszki, Bay City wiele zawdzięcza. Miasto to nastręczyło im sposobności do pracy Oni ze sposobności skorzystali i niejeden raz okazali swą zdolność na obywateli i zdolność racyonalnego korzystania z błogosławieństw krajowi temu przydzielonych.

Wszelkie zaszczyty i uznania dla Polaków za ich świetne wystąpienie w czwartkowej paradzie, za ich wierność dla Gwiazd i Pasów [Stars and Stripes] i za ich widoczne chęci spędzenia swego życia w kraju, zawsze gotowym do przyjęcia i powitania każdego uczciwego, podług prawa postępującego i dobromyślnego przybysza z ziemi zagranicy."

Z Beloit, Wis.

Długie lata w pocie czoła pracował Justyn Petroski we fabrykach aż w końcu zebrał dosyć pieniędzy, aby wykupić kartę okrętową dla swej żony i dwojga dzieci i sprowadzić ich z Królestwa Polskiego do Ameryki. Aż tu we wtorek dowiaduje się, że rodzina jego przybyła już do Nowego Jorku, ale pozwolenia na lądowanie jej odmówiono i będzie deportowana z powrotem do kraju.

Telegramy powiadają, że przyczyną kłopotu jest trzyletnie dziecko, córka Petroskiego; dziecko wpadło na pokładzie okrętu i zraniło się w głowę, z czego wywiązała się choroba skórna.

Z Buffalo, N. Y.

Niedaleko od Blasdell, na trzech Polaków, powracających do domu z fabryki, najechał osobowy pociąg kolei Pennsylvania, przyczem Jan Kowiak został na miejscu zabity. Karol Kowiak z odniesionych ran prawdopodobnie umrze, zaś Michał Wronka, utracił nogę i stan jego zdrowia jest także groźny.

Z Center Rutland, Vt.

Pan J. Biały, mieszkający pomiędzy Center Rutland, a Rutland — powracając z roboty został zaczepiony przez nieznajomego człowieka, który po angielsku zapytał się, czy pan Biały jest Polakiem. P. Biały odparł, że tak jest, więc ów człowiek prosił pana Białego by mu pozwolił u siebie przenocować. Pan Biały przyjął nieznajomego na nocleg. Dał mu kolacyę, poczem udali się wszyscy na spoczynek. Następnego dnia pan Biały i jego lokatorowie udali się do pracy, a nieznajomy spał smacznie do godz. 9. Następnie przybysz zabrał zegarek, gotówkę, oraz rozmaite drobne rzeczy i ulotnił się zapewne oknem, gdyż gospodyni nie widziała go, jak wychodził.

Z Cleveland, Ohio.

W miejscowym dzienniku "Cleveland News" od czasu do czasu pojawiają się nader pochlebne artykuły o Polakach. Autorem jednego z takich artykułów jest p. A. Bell, który znając stosunki nasze, długo się rozwodzi i w końcu że Polacy to naród pracowity, cichy, i spokojny, a jako taki pożądany jest w kraju. Cześć mu za to.

— Nowy biskup Farelly udzielił święceń kapłańskich trzem klerykom jeden z nich jest Polak, ks. Raweyński.

— Jerzy Bryk i Jan Wolla, obydwaj z Painsville 5 lipca wynajęli w pobliskim parku Willoughbeach lekką łódkę i wyjechali na Jezioro. Fale uniosły ich daleko na wodę, a nie mogąc wskutek spienionych fal dobić do brzegu, utonęli. We wtorek woda wyrzuciła na brzeg ich zwłoki.

— Panna P. Kosińska, 63 Heisley ave. chciała wskoczyć do tramwaju linnii Broadway, lecz jej się to nie udało. Padła na bruk i nabawiła się wstrząśnięcia mózgu.

Z Curtis, Bay, Md.

Aleksander Kulesza, lat 47, pochodzący z gubernii wileńskiej, zamieszkały pod nr. 713 Curtis ave. został rażony na udar słoneczny w dniu 20 czerwca na Hoke's Point. Nieszczęśliwego odwieziono do City Hospital, gdzie po 24 godzinach życe zakończył. Pogrzebem zajął się kuzyn jego J. Milewski, który odbył się z kościoła św. Anatazego na cmentarzu św. Krzyża. Śp. Kulesza przybył do Ameryki przed 5 tygodniami. W kraju osierocił żonę i dwie córki 13 i 15 letnie.

Z Cudahy, Wis.

Spłonęły tu dwa domy Polaków, a niebezpieczeństwo groziło kilkunastu innym, gdyby nie dzielna obrona ochotniczej straży pożarnej.

Spłonęły dwa jednopiętrowe domy, jeden Jana Guczy, drugi Maryi Popowskiej przy ulicy Pułaskiego. Ogień powstał w domu Gucza o godzinie 10:15 w nocy. Przyczyna jest niewiadoma, ale płomienie tak szybko się rozszerzyły, że rodzina Gucza zmuszona była uciekać na ulicę.

Z Detroit, Mich.

We środę wieczorem po godz. 7 umarł w szpitalu "Red Cross" Michał Czajak 112 Hammond ul. Dnia poprzedniego po południu o godz. 4ej zawezwano ambulans na krzyżówkę ul. Hammond i kolei Lakę Shore, gdzie znaleziono ciężko rannego mężczyznę; był to właśnie Czajak. Zabrano go do szpitala i tam lekarze stwierdzili, że miał prawą nogę złamaną w 3ch miejscach poniżej kolana, a raz ponad kolanem. Lewa noga też była złamaną w trzech miejscach. Natomiast amputowali mu prawą nogę. Czajak był przez cały czas nieprzytomny. Ponieważ też nikt nie widział, jakie spotkało go nieszczęście, tragiczny jego zgon pozostanie prawdopodobnie tajemnicą, jeżeli nie uda się koronerowi Burgessowi w jaki sposób jej odsłonić. Na razie przeważa przypuszczenie, że przechodził on przez tory kolejowe i dostał się pod koła przejeżdżającego pociągu. Umarł z powodu nadmiernej utraty krwi. Osierocił żonę i sześcioro dzieci. Od pięciu lat pracował na kolei Michigan Central.

— Katarzyna Olejniczak która poparzoną została wskutek eksplozyi pieca gazolinowego, umarła w szpitalu P. M. we środę ubiegłego tygodnia.

— Stracił oko podczas pracy 18 letni Jan Gnatowski zatrudniony przez firmę Great Lakes Engineering Works. Wypadek miał prawdopodobnie miejsce z winy Kompanii, dlatego też Gnatowski żąda $5.000 odszkodowania.

Z Easthampton, Mass.

Śmierć w stawie w Miscon poniósł Jan Dudek podczas kąpieli. Na dzień przed śmiercią wysłał do kraju pieniądze dla ojca na przyjazd do Ameryki.

Z Grand Rapids, Mich.

Święcenia kapłańskie w tutejszej katedrze św. Andrzeja otrzymali następujący studenci Polacy: Andrzej Narloch, Edward Podlaszewski, oraz Feliks Vogt.

Z Houtzdale, Pa.

Proboszczem parafii pod wezwaniem św. Barbary w Houtzdale, Pa. Clearfield Co. jest obecnie ks. Maryan Guzek, w miejsce ks. dra Józefa Kominka, który wyjechał do Europy. Nowemu proboszczowi życzymy pomyślności w pracy na chwałę Bożą i dla dobra Polaków.

Z Jersey City, N. J.

Feliks Słowieński, pracujący w cukrowni podczas reperacyj maszyny, został przez nią porwany i zabity na miejscu.

Z Lawrence, Mass.

Miał tu miejsce nieszczęśliwy wypadek w pewnej fabryce. Pewien Litwin, nieznanego nazwiska pracujący w "Pacific Mll", jakimś przypadkiem dostał się pomiędzy pasy transmisyi, wskutek czego szczęka i noga jedna zostały zupełnie zdruzgotane.

Z Lorain, O.

Mały Staś Pruchnicki, ofiara zeszłotygodniowego wypadku na torze kolei B. and O. zmarł w szpitalu. Zwłoki pochowano na cmentarzu Kalwaryi.

Z Milwaukee, Wis.

Na wschodniej stronie miasta, niedaleko parafii św. Jadwigi, założono bezpłatną polską lecznicę dla osób chorujących na suchoty. Zakład ten bywa otwarty trzy razy w tygodniu od 3 do 6 godziny we wtorki czwartki i piątki. Osoby dotknięte tą straszną chorobą mogą tam się zgłosić. To ich nic nie kosztuje. Lekarz i dozorczyni chorych przebywa w zakładzie i daje wskazówki.

W założeniu tej instytucyi pomagali księża polscy z tamtej strony miasta. Tow. Opieki nad chorymi dużo ma do zawdzięczenia ks. Celichowskiemu proboszczowi parafii św. Jadwigi oraz księżom: Pączyńskiemu i Kiełpińskemu z Kazimierzowa i z Częstochowy.

Polacy zamieszkali w tej stronie miasta powinni z tego zakładu korzystać — zwłaszcza, że to ich ani centa nie będzie kosztować.

Zakład ten znajduje się pod nr. 285 Hamilton ulica.

— Zmarł tu 15 bm. w domu swoich rodziców ks. Józef Kempa. Sp. ks. Kempa chorował od dłuższego czasu; przez ostatnie, pół roku nie wychodził wcale z domu. Cierpiał na chorobę piersiową.

Zmarły urodził się w Milwaukee 15 marca 1876 roku. Uczęszczał tu do szkoły św. Stanisława, a w roku 1888 przystąpił do komunii św. Potem wstąpił do szkół wyższych. Ukończył filozofię i teologie św. W roku 1897 otrzymał pierwsze święcenia, a sub-dyakonat i dyakonat dnia 21 stycznia 1899.

— Dziewiętnastoletni młodzieniec Józefa Rudzińskiego zam. pn. 450 Maple ulica, odniósł 13 bm. bolesne rany — które mogą go o śmierć przyprawić. Pracując w dokach Anchor Line, spadł ze znacznej wysokości i rozbił sobie czaszkę. Zabrano go do szpitala przypadkowego, gdzie skonstatowano rozbicie czaszki.

Lekarze wątpią o jego wyzdrowieniu.

Józef Skubiński, liczący 23 lata, a zamieszktały pod nr. 1412 State ulica, zatrudniony przy budowie nowego mostu na Grand ave. opuścił dom dnia 3 lipca, rano i od tego czasu nie dał znać o sobie.

Z Minneapolis, Minn.

Ob. Karol Mułkowski otrzymał tu patent na wynalazek w zakresie ulepszenia mechaniki fortepianowej.

Wynalazek ten polega na ulepszeniu bardzo dogodnym przy reperacyach, które w fortepianach, jak wiadomo, potrzebne są bardzo często o wogóle w wynalazku całym systemie Murlowskiego jest dużo ulepszeń.

Wynalazca rozpoczął na własną rękę wyrób ram fortepianów swego wynalazku.

Z Nanticoke, Pa.

I znów dwóch Polaków padło ofiarą eksplozyi gazów, jaka miała miejsce w kopalni no. 15 należącej do Lehigh Valley, Wilkes Barre Co. Nazwiska ich: Jakób Dramiński i Aleks. Koprowski. Natychmiast po wypadku odwieziono ich ambulansem do szpitala gdzie pierwszy z nich i bardziej ranny J. Dramiński w kilka chwil zakończył życie. Koprowski zaś walczy ze śmiercią, strasznie poparzony na całem ciele.

Z Newark, N. J.

Jak wielkie skutki może pociągnąć za sobą brak należytej ostrożności w obchodzeniu się z dziećmi, świadczy wypadek jaki dotknął boleśnie panią Kubin, mieszkającej pod 76—17 ave., która nieostrożnością swoją przypłaciła życiem swego dziecka. Pan Kubin obudziwszy się w poniedziałek rano znalazła swoje 3 miesięczne dziecko nieżywe.

Przywołany lekarz skonstatował śmierć spowodowaną przez uduszenie. Winę tego smutnego wypadku ponosi nieostrożna matka, która zasnęła snem sprawiedliwego, nie zwracając należytej uwagi na swoje 3 miesięczne niemowlę. Bolesny ten wypadek niechaj posłuży za przestrogę dla matek, które nawet w nocy powinny czuwać nad bezpieczeństwestm swych maleństw.

— Przed tygodniem nagle zakończyła życie pani Kamińska z ulicy Belmont, a ostatnimi dniami również nagła śmierć spotkała panią Domkiewicz, młodą i zdrową kobietę.

— Spalił się żywcem synek państwa Gandowskich, liczący 18 miesięcy. W czasie nieobecności matki bawił się zapałkami i ta zabawa spowodowała straszne skutki.

Z New Britain, Conn.

Piotr Fiedorczyk który ma sklep w New Britain, Conn., przy Main ulicy pnr. 491, wyjechał do Europy dla załatwienia spraw familijnych. Po dwóch miesiącach ma zamiar powrócić nazad do New Britain i dalej swój interes prowadzić. W nieobecności jego będzie handel prowadzony przez jego brata.

— Przez miasto New Britain przeszedł dnia 29 czerw. rb. Józef Mikulec który wyszedł 5 lutego 1906 r. z Kroacyi, z Autsryi, i w tym czasie przeszedł 25.000 mil drogi. Ma przy sobie papiery, gdzie podpisują się naczelnicy policyi tych miast, które przechodzi.

Z New York, N. Y.

Bernard Konopka, zamieszkały pod nr. 160 Dupont ave, a pracujący na stacvi elektrycznej przy Division ave., został podczas pracy zasypany węglami. Współpracownicy rzucili się zaraz na ratunek, lecz zasypany, odniósł wewnętrzne uszkodzenia i został zabrany do szpitala.

— Piętnastoletnia Paulina Barbówna, pochodząca z zaboru rosyjskiego, która przyjechała do New Yorku zaledwie przed dziewięcioma mesiącami otrzymała w szkole Bacona Hirscha, pierwszą nagrodę za wypracowanie w języku angielskim.

Z Northampton, Mass.

Karolina Grozowska, licząca lat 22, umarła w szpitalu "Dickinson" wskutek obrażeń, jakie otrzymała przy wyskoczeniu z tramwaju przy Wright av. Przypadkowo upuściła ona z tramwaju swą parasolkę i nie czekając aż tramwaj stanie, skoczyła, żeby ją podnieść. Wyskoczyła w przeciwną stronę, nie z biegiem tramwaju i śmiertelnie się potłukła.

— Dwóch młodzieńców udało się do rzeki kąpać; w krótkim czasie jeden z nich utonął. Nazywał się Michał Stanczak, przybył z kraju pięć tygodni temu. Pochodził z gubernii Płockiej, ze wsi Praszkowie.

Z Philadelphia, Pa.

Polak Józef Niegoski, pracujący przy zakładaniu szyn na kolei pennsylvańskiej, dostał się pod koła lokomotywy ekspresowego pociągu i zginął na miejscu. Niegoski pozostawił żonę i ośmioro dzieci.

— Józef Wędziński, zamieszkały w domu pnr. 729 Lombard ul., zasnął przy oknie trzeciego piętra i wypadł na bruk. Matka będąca obecna w pokoju była świadkiem wypadku lecz nie zdążyła go uratować.

Przywołane pogotowie odwiozło niebezpiecznie uszkodzonego chłopca do szpitalu.

Z Polonii, Wis.

Wyświęcony przed dwoma tygodniami neoprezbyter ks. Jan Pałubicki z Chicago przyjechał w ubiegłą sobotę do Polonii, a w niedzielę w kościele tutejszym odprawił Mszę św. w asystencyi księdza T.. Małkowskiego, jako dyakona i księdza Jana Dolnego jako subdyakona. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. T. Małkowski. Po nabożeństwie księża wraz z proboszczem udali się do domu państwa Formelów, gdzie na cześć księdza prymicyanta przygotowany był wspaniały obiad. Następujący goście byli zaproszeni i obecni: PP. Wilhelm Gliszczyński z żoną i z dwoma córkami, Feliks Wojak z żoną, pan Jan Wysocki z żoną, i ich trzy córki nauczycielki, pan August Bishoff z żoną, p. J. J. Omernik z żoną, p. N. Meronek z żoną i inni. Podczas obiadu mistrzem toastów był przyjaciel neoprezbytera, ks. subdyakon Dolny. W pięknych słowach przemawiali ks. Małkowski, p. Omernik, p. Wysocki i ks. Pałubicki. Wesołą biesiadę zakończono hymnem narodowym: "Boże coś Polskę". Ks. Pałubicki zabawił tutaj do wtorku poczem odjechał do Chicago, skąd we czwartek odjedzie do Omaha, Nebr. Ma on tutaj w Polonii dużo krewnych i znajomych.

Jeden z obecnych.

Z Pittsburg, Pa.

Wincenty Malicki poniósł śmierć w kopalni "Westmoreland" zgnieciony przez olbrzymi odłam skały.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2 Alamczyk J	309 Krol P
4 Adamowicz T	311 Krupa W
15 Bagrowski F	312 Krusz J
19 Banas S	313 Kubas J
20 Barowicz A	314 Kuchla M
36 Bernas P	315 Kudlarz J
37 Beshak J	316 Kumanski J
38 Bierowicz J	319 Kurek W
51 Bolcerowski V	322 Lala H
52 Borowcyk F	331 Lewnowski S
62 Bryja A	338 Lipowski M
63 Buczak P	345 Ludwin K
67 Busi J	353 Mamerak W
74 Choanec J	364 Momczak J
78 Cioch P	372 Majda J
79 Cizan A	379 Matusik J
889 Cwalinski S	382 Martis J
90 Czarnik P	391 Miazga Jan
92 Czekaj J	394 Miechara M
93 Czech F	397 Molonowski S
94 Czernecki A	401 Musielowna Z
95 Dabrowski W	402 Mucha H
99 Dianerak J	405 Mudrak L
1105 Dobiszewski	408 Mpska W
106 Dobynski K	419 Niewinski B
109 Domnowicz J	420 Niebelski T
111 Dowiat S	425 Nowak J
112 Dumny A	429 Nowak J
113 Duranczyk L	434 Olszewski F
114 Dyda B	436 Opatka W
116 Dzik K	442 Pawlik J
118 Dziekonski I	445 Pajor W
121 Eminowicz T	447 Pawinski J
126 Fabo J	450 Parat J
130 Falasz W	451 Pawlowski B
132 Ferenc A	464 Pieronek R
134 Flega S	467 Plechal J
uuuuuuuusssssETIO	469 Platz J
136 Filip T	

145 Folwarki M	474 Potaniec A
155 Gajda W	475 Polenski L
159 Wawhon B	483 Ptak M
169 Gowa	4996 Reznak J
170 Glowacka S	510 Rychel M
174 Gluch J	511 Ryczek M
186 Gosnolarek S	547 Siekerski A
194 ^ ulzien W	551 Sikorski W
196 Gulanowski W	553 Skrzekut A
200 Gwozdz Z	564 Stnek J
204 Hallasz J	571 Stozek J
219 Hesz A	572 Stronski J
229 Hubka A	574 Stoinski T
280 Idziur J	575 Stowik J
237 Janla M	577 Supeta F
241 Jarek W	598 Supka K
242 Jaroch A	580 Suchynski M
245 Jedrzejszyk H	583 Szara A
252 Juliban M	587 Szmoryk P
257 Kaczmarek W	589 Szymonia J
260 Kamnsky S	592 Tade T
240 Kahniki P	6001 Toma S
273 Kiec W	605 Trzos E
2799 Klonowki J	607 Tremba S
280 Klucznik W	608 Trojan W
281 Knak A	633 Wegrzynowa A
283 Knuk M	638 Wendyka A
286 Kolec W	639 Wiegus S
287 Kolmas A	641 Wiersik S
291 Korisiec F	652 Wotek S
292 Korzsewski P	653 Woo-a J
294 Korz S	654 Wrubewski J
295 Kosisski S	655 Wrabe J
296 Kowalczyk A	656 Wrobewski J
299 Kawolczyk M	659 Wycik W
300 Kozak J	662 Zajas M
307 Krol H	663 Zabawa A

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

531 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

531 Noble St., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzane z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON: MONROE 1256.

Chicago, Ill., 22 lipca 1909.

WIELKIE ŚWIĘTO.

Rok 1910 będzie rokiem wielkiego jubileuszu, który obchodzić zamierza cała Polska w sposób uroczystszy niż jakiekolwiek święto dotychczas.

Upłynie właśnie lat pół tysiąca od wiekopomnego pogromu Krzyżaków na polu Grunwaldu..

Upłynie właśnie lat pół tysiąca od wiekopomnej chwili, kiedy sąsiednie narody Polski i Litwy rozradowaniem niezmiernem wielbiły Niebiosa za wielki dzień chwały poczęty i zrodzony z wzajemnego sojuszu, pod grozą zagłady obu narodów zawartego sojuszu.

Święcić będziemy wielkie polskie i litewskie święto!

Czyż przypuszczał który z tych praojców naszych, którzy przed pięciu set laty uderzyli po grunwaldskiem zwycięstwie pieśnią tryumfu, której echa obiegły świat cały, i do dziś dnia nie umilkły, w jakich warunkach potomkowie ich obchodzić będą pięćsetną rocznicę?...

Rozdarci, rozdwojeni, kajdanami okuci, niewolą napiętnowani —a jednak — jednak jeszcze wierzący, jeszcze niezłamani...

Kraków, i ten sam co przed pięćset laty Wawel, te same, co przed pięciuset laty błonia — zobaczą znowu rzesze stutysięczne ludu polskiego, który żyje jeszcze, żyje wspomnieniem chwil wielkich.

Zatrzepoce się znowu orzeł biały na czerwonych proporcach, zabłyśnie obok niego pogoń litewska, tylko dzieci Litwy przedzielonych kordonem przemocy i wpojonej przez wroga nienawiści — pod nimi nie będzie.

"Litwo — ojczyzno nasza" — zawtórują za wieszczem obu narodów dzieci Polski — obyż w dniu tym głos odbił się przyjaznem echem tam w krainie niedoli nad Niemnem, oby obudził wspomnienie dawnych węzłów, skłonił serca ludu litewskiego dla wspólnej, wielkiej i świętej sprawy.

Drugi Grunwald czeka nas i przyjdzie, ale wtedy tylko, ale wówczas dopiero, gdy jak ongi, jak przed pięciuset laty, Polska, Litwa i cała Słowiańszczyzna połączy się, by stawić czoło nowoczesnemu Krzyżactwu.

.. ..

Polacy w Ameryce, nieodrodne dzieci Polski i Litwy, uczczą niewątpliwie dzień ten wspaniałymi obchodami. W maju zjedziemy się u stóp pomnika bohatera dwóch światów w Washingtonie, którego znowu jak Jagiełłę, wydała Litwa nasza...

Czy stawią się tam także bracia Litwini?...

Rzucamy myśl, aby się do nich zwrócić z gorącym apelem, aby im przypomnieć wielkie dni przeżytej chwały, a staną, staną niezawodnie i w ten sposób położy się fundament dla nowej wielkiej potęgi.

Rzucamy dalej myśl, by wielki dzień pogromu Krzyżaków uczciły wszystkie kolonie polskie i litewskie wspólnymi obchodami — mowami i pieśnią w obu językach.

Niech dowie się świat, niech się dowie rozwydrzone Krzyżactwo że żywie jeszcze ta sama potęga, że nowy Grunwald sposobi się w mrocznej jeszcze przyszłości....

Skrzepmy się wspomnieniem tego dnia chwały, jak ongi rycerze nasi w ową noc przedbitewną widmem cudownem na niebie, kiedy to mnich w kapturze potykał się z królem w koronie i król obalił mnicha.

A o wschodzie słońca ruszyły wojska ławą, a za niemi nieprzejrzany tabór wozów.

I pokryły się nimi pola, niby kwieciem stubarwnem.

Żadne oko nie mogło objąć zastępów i tego lasu rozmaitych lasów, pod którymi pułki posuwały się naprzód: Szła więc ziemia Krakowska pod czerwoną chorągwią z białym orłem w koronie, za nią szły hufce narodowe, jeden mając nad sobą podwójny Krzyż litewski, drugi pod Pogonią, szli Morawcy i Czesi, a dalej szesnaście chorągwi ziem polskich.

I tak rozkwitła pod nimi ziemia, jak rozkwitają łąki na wiosnę. Szła fala koni, fala ludzi, nad niemi las kopii z barwnemi płachetkami, na kształt drobniejszych kwiatów, a z tyłu, w obłokach kurzawy miejskie i kmiece piechoty. Wiedzieli, że ku bitwie straszliwej idą, ale wiedzieli, że trzeba, więc szli z ochotnem sercem.

Aż sto tysięcy pokrytych głów podniosło się ku niebu, a ze stu tysięcy piersi wyszedł jeden olbrzymi głos do grzmotu niebieskiego podobny:

...Boga Rodzica Dziewica
Bogiem wsławiona Marya!

.. ..

Kirie Eleison...

I wraz moc zstąpiła w ich kości, a serca stały się na śmierć gotowe. Była zaś taka niezmierna, zwycięska siła w tych głosach i w tej pieśni, jakby naprawdę grzmoty zaczęły się roztaczać po niebie.

Runęło po borze echo: Kirie Eleison — i rozpoczęła się straszna bitwa.

.. ..

Wiele bywało bitew sa świecie, ale nikt z żywych ludzi nie pamiętał tak strasznego pogromu. Padł pod stopami Wielkiego Jagiełły nie tylko Zakon Krzyżacki, ale i całe Niemcy, które najświetniejszem rycerstwem wspomagały oną "przednią straż" teutońską, wżerającą się coraz głębiej w ciało słowiańskie.

Z siedmiuset "białych płaszczów" przodujących jako wodzowie tej germańskiej powodzi, zostało ledwie piętnastu. Czterdzieści przeszło tysięcy ciał leżało w wiekuistym śnie na onem krwawem boisku.

Rozliczne chorągwie, które w południe jeszcze powiewały nad niezmierzonem wojskiem krzyżackiem, wpadły wszystkie w krwawe i zwycięskie ręce Polaków. Nie ostała, nie ocaliła się ani jedna i oto rzucali je teraz polscy i litewscy rycerze pod nogi Jagiełły, który wznosząc po wojnie oczy ku niebu, powtarzał wzruszonym głosem: "Bóg tak chciał"!

Dwadzieścia dwa narody uczestniczyły w tej walce Zakonu przeciw Polakom — wszystko starte na proch. Cała armia Krzyżacka przestała istnieć. Pogoń polska zdobyła ogromny obóz krzyżacki, a w nim prócz niedobitków, nieprzeliczoną ilość wozów, wyładowanych pętami na Polaka i winem przygotowanym na wielką ucztę po zwycięstwie.

Na wzgórzu około króla skupili się najwięksi rycerze i dysząc utrudzeni, spoglądali na stosy chorągwi i na trupy leżące u ich stóp, jak spoglądają uznojeni jeńcy na zżęte i powiązane snopy. Ciężki był dzień i straszny plon tego żniwa, ale oto nadchodził wielki boży radosny wieczór.

Więc niezmierne szczęście rozjaśniło twarze zwycięzców, bo zrozumieli wszyscy, że to był wieczór, kładący koniec nędzy i trudom nie tylko dnia tego, ale całych stuleci.

Boże — daj Polsce jeszcze jeden wieczór podobny!

Względem starożytnych zegarów.

Szanowny Panie Redaktorze!

W Numerze 28 "Gazety Polskiej" zamieszczony został artykuł o starożytnych zegarach.

Jakkolwiek zgadzam się z treścią historycznych wywodów, co do powstania zegarów, jako mierników czasu, to jednak co dotyczy zegarka kieszonkowego, rozwój jego historyi i początkowego wyrobu musiał nastąpić wcześniej aniżeli w 1480, albowiem ja posiadam zegarek z grubej srebrnej blachy, dobrze zachowany i dotąd idący, którego "werk" jest rzeźbiony, który za pomocą cieniutkiego łańcuszka na stosownym bębenku wprawia w ruch jego ustrój. Wygląd jego ma kształt przekrajanej cebuli, na werku widnieje nazwisko polaka, gdyż opiewa "Antoni Heckhel, 1410, Wienn"; zaś na srebrnej tarczy o wskazówkach żelaznych widnieje napis "Votter — Wienn." Prymitywny futerał z mosiędzu kurkami srebrnymi.. obwiedziony, a zewnętrznie skórą i srebrnymi gwoździkami obity, z literami w futerale, dokładnie znawca może oznaczyć czas jego starości, albowiem ślady wklęsłości, z powodu starości w tem miejscu przemawiają , zatem, że wyryta data 1410 jest prawdziwą i z pewnością do rzadkości należy.

Proszę uprzejmie Szanownej Redakcyi o podanie mi adresu Instytucyi lub osoby, która zakupuje numizmatyki i antyki, albowiem zegarek ten nie stanowi dla mnie żadnej pamiątki rodowej, więc sprzedałbym go, a nadto gdyby kupującą była instytucya, lub osoba polska to dałbym jej w prezencie wartościową srebrną monetę polską z 15 wieku, czyli tz. "Monetę lwowską".

W przekonaniu, że Szan. Redakcya o tem mię poinformuje teraz wyrazy wysokiego poważania:

B. Sulkowski,
22 Belmont Ave.,
Newark, N. J.

N. B. — Jeżeli, kto z czytelników zna adres Instytucyi lub osoby, która zakupuje takie przedmioty, to prosimy napisać p. Sulkowskiemu pod wskazanym adresem.

POCZTÓWKI JUBILEUSZOWE SŁOWACKIEGO.

Jak wiadomo Sz. Czytelnikom naszego pisma, rok bieżący jest rokiem Słowackiego. Cała niemal Polska [rząd rosyjski zabronił urządzać obchody w Królestwie] przygotawia się do złożenia hołdu autorowi "Króla Ducha". Najsilniej uwydatniła się jednak praca przygotowawcza w Galicyi. Oprócz bowiem obchodów wydano tam liczne broszury i karty jubileuszowe Słowackiego.

W ślad za starą Macierzą poszło i inne wychodźtwo. W kilku osadach polskich czynią się przygotowania do uroczystych obchodów Jubileuszowych. Na tych to obchodach poznają Słowackiego, ci, którzy mało go dotąd, lub wcale nie znali. A wśród naszego wychodźtwa jest wielu takich. To też za podjęcie starań w celu urządzania takich obchodów należy się uznanie tym, którzy je urządzają.

W celu rozszerzenia imienia Słowackiego wśród najszerszych mas, najdalej jednak posunął się komitet milwaucki, składający się z członków tamtejszego IV oddziału Zw. Mł. Pol. i reprezentantów Gminy Grup Związkowych.. Oprócz bowiem obchodu jubileuszowego, wydał ów komitet bardzo piękne kolorowe pocztówki na cześć poety.

Samo wykonanie pocztówek jest dość udatne. Portret Słowackiego otoczony wieńcem laurowym z którego po obu bokach wystrzelają dwie pochodnie; poniżej lutnia i palma w spowiciu wstęgi, na której widnieje data: 1809—1909. A poniżej jeszcze:

Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec...

i autograf Juliusza Słowackiego.

Myśl wydania pocztówek jubileuszowych bez wątpienia jest godną pochwały i życzyć by należało, by pocztówki te znalazły się w naszych składach księgarskich i tych wszystkich, którzy tego rodzaju rzeczy sprzedają.

Niechże rok Słowackiego i u nas w Ameryce przybierze szerokie pole propagandy Jego imienia. Sądzimy, że milwaucki komitet wydawniczy odstąpi znaczny procent pp. składnikom, którzy w ten sposób mogliby przyczynić się olbrzymio do spopularyzowania widoków poety.

Adres komitetu wydawniczego, z którym można się porozumieć i nabyć pocztówki w większej czy mniejszej liczbie, jest następujący: Czytelnia Młodzieży 391 Mitchell ul. Milwaukee, Wis.

Nasz nowy agent.

Niniejszem zawiadamiamy naszych abonentów, że p. Aleksander Petryka jest naszym Agentem i Kolektorem i ma prawo zbierać za abonament "Gazety Polskiej" i sprzedawać książki z "Pierwszej Księgarni Polskiej w Ameryce". Pan Petryka nosi ze sobą wielki wybór książek i tym, którzy zapłacą Gazetę na rok naprzód wydaje premie. Obecnie kolektuje w Chicago, South Chicago, Michigan City, itd, itd.

W. Dyniewicz Publishing Co.

Prawidła życia.

Tomasz Zan, jeden z najzacniejszych Polaków, przyjaciel Mickiewicza, założyciel Stowarzyszenia "Promienistych" na uniwersytecie wileńskim, ułożył dla członków swego stowarzyszenia "prawidła", które po wieczne czasy mogą służyć za wskazówki postępowania w życiu wszystkich, chcących kształcić się i doskonalić swe dusze.

Jako główne podstawy życia cnotliwego i pożytecznego uważa Zan dwa przedewszystkiem czynniki: moralność i oświatę.

W pierwszym punkcie prawideł każe Zan młodzieńcowi codziennie po ocknieniu ze snu przypominać sobie, że "czas szybko i bezpowrotu ucieka", a zatem należy z niego korzystać ze wszystkich sił, ażeby przez cnotę i naukę zapewnić sobie szczęście osobiste.

"Pracuj najpierw nad odkryciem twoich niewiadomości — powiada. — Gdy zaś poznasz, jak i wiele nie umiesz, czego i jak chciałbyś się nauczyć i czego nieuchronnie do nauki twej potrzebujesz, natenczas bądź przekonany, że uczyniłeś pierwszy, lecz wielki krok na drodze doskonalenia twego umysłu".

"Nie nazywaj dostateczną nauką wiadomości, usłyszanych z ust obcych albo wyczytanych z książki, — mówi w dalszym ciągu, dając skuteczne rady, jak należy nabywać prawdziwej mądrości życia przez gromadzenie wiedzy i doświadczenia, — lecz staraj się nadto, sam nad wszystkiem, co widzisz, słyszysz, pojmujesz, ciekawie i rozumnie zastanawiać się i myśleć, aby nabyte wiadomości przerabiały się w istotny nabytek i własność twego umysłu; podobnie jako pokarm użyty i przetrawiony zamienia się w posiłek, krew we właściwe części twego ciała."

Dalej zaleca Zan być skromnym w rozmowach, zadaniach, opiniach i nie stawać się zarozumiałym i nie nosić się broń Boże, pychą z tego, co się zdobyło w dziedzinie wiedzy i nauki, bo to rzecz niebezpieczna i łatwo prowadząca do zguby. Gdybyś spostrzegł w sobie zarodek tego niebezpieczeństwa, "bież co rychlej do umiarkowanego życia, do umiarkowańszego od ciebie, użyj jego rady, albo innych sposobów do odkrycia twych niedoskonałości".

Krótko, ale nadzwyczaj jasno i treściwie określa w następnych paragrafach pojęcia cnoty, patryotyzmu, przyjaźni i miłości bliźniego.

"Chcesz być cnotliwym?" — pyta i zaraz taką daje odpowiedź: "Zapatruj się na sprawy wielkich cnotami ludzi, ażebyś usposobił się czuć szlachetnie. Gdy zaś uczujesz przywiązanie do ziemi ojczystej, skłonność do przyjaźni z towarzyszami swego wieku i powołania, miłość bliźniego i troskliwość o samego siebie, natenczas możesz być przeświadczony, że uczyniłeś pierwszy, ale wielki krok na drodze doskonalenia twego serca."

"Słodkich owoców przyjaźni z twoimi towarzyszami możesz być pewnym, jeżeli stłumisz w sobie do szczętu samolubstwo i zazdrość, jeżeli będziesz szanować chwalebne postępki towarzyszów, będziesz szczery i otwarty, będziesz słuchał bez żadnej urazy naganę wad swoich i z pociechą przyjmował rady i przestrogi.".

"Miłości bliźniego pokażesz dowody, jeżeli będziesz umiał litować się nad cierpieniem drugich, bez względu na ród, stan, przekonania, wiek i płeć cierpiącego współczłowieka."

"Troskliwość o samego siebie zakładaj na tem, ażebyś wszelkiemi siłami doskonalił umysł i serce, tudzież utrzymywał czerstwość i zdrowie, chroniąc się stale gnuśności i rozpusty."

"Im łagodniejszym coraz będziesz się stawał i prostszym w pożyciu z drugimi, tem większego postępu w moralności będziesz miał dowody. Jeżeli naruszy kto twoją łagodność, bądź spokojny; Jeżeli cię dotkliwie obrazi, przebacz mu; jeżeli natrętnik dalej się uniesie, ulituj się nad jego nierozsądkiem i proś go, ażeby się wyzwolił ze swojej napaści; jeżeli i tym sposobem nie ustanie w złośliwości, przebacz mu jeszcze i proś go jeszcze, i nie używaj gwałtownego odporu, chyba w przypadku niebezpieczeństwa."

Ta chrześciańska równowaga i pobłażliwość stanowią przez całe życie najwydatniejsze rysy charakteru i usposobienia samego Zana, który nie tylko nakreślił Promienistym programat taki, ale sam w sobie wcielił go niejako i do zgonu był żywym wzorem wygłaszanej teoryi.

Czyż nie warto, abyśmy powyższe prawidła przyjęli za swoje i według nich postępowali?

GRECY.

Na końcu półwyspu bałkańskiego istnieje mały kraj, który kiedyś w starożytności na najwyższym stopniu stał oświaty. Grecya w starożytności wielkie miała znaczenie. Jakkolwiek nie tworzyła jednolitego państwa, ale rozdzielona była na drobne rzeczypospolite, które między sobą walczyły o pierwszeństwo, stanęła jak jeden mąż, gdy chodziło o pokonanie wroga zewnętrznego. To też pokonanie dziczy azyatyckiej, która już w starożytności chciała zalać i opanować Europę, nieśmiertelnej sławy dziełem było małej garstki bohaterskich Greków; to też dzieje starożytnej Grecyi są pasmem bohaterskich czynów, i historye tego kraju aż do jego upadku czyta się jak opowieść zajmującą. Obok bohaterstwa Grecy odznaczyli się poezyą, sztuką i naukami. Poezya ich objawia się przedewszystkiem w mitologii, czyli baśni o bożkach, na której się opierała ich wiara pogańska; w baśni tej, jakkolwiek zaprawionej zmysłowością, wiele jest uroczej poezyi, poczucia szlachetnego i moralnego. Dzieła poetów greckich dziś jeszcze prostotą swoją i pięknością w podziw nas wprawiają. Sztuka rzeźbiarska i architektoniczna stała tak wysoko, że żaden późniejszy wiek jej nie wyrównał, dzieła jej dla dzisiejszych artystów niedoścignionym są wzorem. Nauka filizofów greckich stała się podstawą późniejszych badań naukowych, a ci poganie bez objawienia doszli tak daleko, jak wogóle nauka ludzka bez nadprzyrodzonego światła dojść może, tj. przyszli do przekonania, że jest jeden Bóg, którego nie znają, — a poznać go nie mogli, bo nie mieli objawienia. Taki wpływ mieli Grecy na świat starożytny, że wszystkie bóstwa potężnych Rzymian zapożyczone były od Greków, a nawet po upadku Grecyi, uważany był język grecki, jako język uczonych, dyplomatów i ludzi wykształconych.

Z upadkiem obyczajów i moralności w starożytnej Grecyi, nastąpił też jej upadek. Nasamprzód ujarzmiła ją Macedonia, potem Rzymianie, a w końcu Turcy. Przez ten czas cudzoziemcy i barbarzyńcy poniszczyli starożytne zabytki i dzieła sztuki, a nawet i ludność grecka nie zatrzymała swego pierwotnego charakteru narodowego. Dźwięczny i obrazowy język starych Greków wiele się dziś zmienił, chociaż podobieństwo pewne zatrzymał, a pamiątki starożytnej świetnej Grecyi mamy w muzeach, w dziełach sztuki i w potężnych a przepysznych ruinach świątyń greckich. W kraju jest wiele pamiątek: nie tylko wspomniane ruiny, ale i wykopaliska, któremi się teraz zajmują, wiele nieocenionych zabytków muzeom dostarczają; nadto pozostały we wielkiej części te same nazwy miejscowości, gór i rzek, co przed dwudziestu przeszło wiekami, tak że kraj ten na każdym nieomal kroku przypomina owianą poezyą przeszłość uroczą Grecyi.

Dziś Grecya wybiwszy się w roku 1822 na wolność, stanowi samodzielne królestwo; a że mocarstwa europejskie nie chcąc Turcyi zanadto odbierać, ciasne jej tylko zakreśliły granice, przeto nie zadowolony naród podnosi wciąż oręż przeciwko Turcyi nie tylko w pasach nadgranicznych, ale i Grecy, mieszkający w rozproszeniu pod panowaniem tureckiem, jak np. na wyspie Krecie. Stroje Greków przypominają starożytnych przodków obyczaj.

Zawiadomienie.

Mamy zaszczyt najuprzejmiej prosić S. Redakcyi o umieszczenie w łamach poczytnego pisma swego następującej wzmianki:

Wydział Tow. Bratniej Pomocy Słuchaczów Politechniki we Lwowie, nie mogąc dla braku odpowiednich adresów przypomnieć członkom o poczynionych względem T-wa zobowiązaniach, wzywa niniejszem wszystkich dłużników, którzy opuścili politechnikę w latach 1870—1907, do uregulowania swych rachunków, względnie złożenia zobowiązań częściowego splacenia długu. Lista dłużników, których adresów nie otrzyma Wydział do 1go października b. r., zostanie ogłoszona w pismach, wraz z podaniem odpowiednich dat.

Z głębokim szacunkiem

Za Wydział Tow. Brat. Pomocy Słuchaczów politechniki we Lwowie.

Uwaga!

Zwracamy uwagę naszych czytelników na ogłoszenia W. F. Severy, z Cedar Rapids, podanych na innych stronach. W. F. Severa wysyła każdemu darmo próbki mydła i proszku do nóg, każdemu, kto wyśle adres.

JESZCZE Z OSAD POLSKICH.

Z Roslyn, Wash.

Straszną śmiercią padł Polak, Jan Turowski w kopalni węgla. Został przejechany przez wózki węglowe. Turowski liczył 32 lata i był samotny. Stał on się ofiarą nieporządków w kopalniach. Już to górnicy mają wszyscy łatwe i niespodziane groby w Ameryce. Pan Emil Różański, który donosi, opowiada, że w dniu 4 lipca w tej miejscowości urządzona była taka zabawa: major miasta i superintendent kopalń kupili wieprza, kazali go posmarować tłuszczem i czernidłem i puścili między publiczność. Ludzie pobiegli za zwierzęciem i aż czterech zaczęło sobie rościć prawo do bezroga. Skończyła się zabawa w taki sposób, że całą czwórkę aresztowano.

Z Schenectady, N. Y.

Siedmioletnia Walerya Walewska, córka Tomasza Walewskiego, zam. pn. 20 Bailey st. została przejechana przez jakiegoś nieostrożnego bicyklistę na Congress ulicy.

Dziecko bawiło się na środku ulicy i nie spostrzegło nadjeżdżającego, który też zbyt późno się spostrzegł, by wstrzymać swój rower. W krytycznym znajdującą się stanie Waleryę, ze złamaną nogą pogotowie ratunkowe odwiozło do szpitalu miejskiego Ellis, gdzie jej udzielono pierwszego opatrunku. Mała jak nas informuje czuje się podobno już lepiej obecnie.

Ze Scranton, Pa.

Córeczka siedmioletnia państwa Drążewskich, pozostawiona bez dozoru, najadła się jakiejś trawy trującej i pomimo usilnej lekarskie pomocy w strasznych męczarniach zakończyła życie.

Z Shamokin, Pa.

Polska dziewczynka, sześcioletnia Olga Mikołajczak, córeczka lekarza, otrzymała największą ilość głosów w konteście miejscowego pisma angielskiego "Daily Dispatch" o nagrodę sto dolarów w złocie. Jest więc najpopularniejszym dzieckiem w mieście. Głosowało za nią 209,000 osób.

— Tomasz Wróblewski, liczący lat 13 chłopiec, umarł w szpitalu o godzinie 12ej. Kilka tygodni temu młody Wróblewski bawiąc się w pobliżu przędzalni jedwabnej na nowem mieście spadł z drzewa, w tak fatalny sposób, że odniósł obrażenia wewnętrzne. Pochowanie odbyło się z kościoła św. Stanisława Kostki.

Ze Stevens Point, Wis.

— Trzyletnia córeczka Jana Hutter wypadła z okna górnego piętra na trawnik i potłukła sobie główkę, oraz złamała prawą rękę pomiędzy łokciem a stawem. Zostawiono ją samą w sypialni śpiącą; przebudziwszy się, poszła do okna, a wytłoczywszy siatkę od much, wypadła.

— Straszną przygodę miał 18letni Henryk Rozum z Milladore w niedzielę do południu. Skoczył na pociąg towarowy kolei Soo, idący na południe, by dostać się do Junction City. Gdy dojechał do tego miasta, chciał zeskoczyć z pociągu lecz uczynił to tak nieszczęśliwie że noga uwięzła mu w jakiejś klamrze u wagonu, a ciało zwiesiło się głową na dół. W tej pozycyi był wleczony po torze przez długość dwóch lub trzech "bloków". Przechodnie spostrzegli to i dawali znaki maszyniście, by zatrzymał pociąg. Nieszczęsnego młodzieńca, poranionego od stóp do głowy, wydobyto z pomiędzy wagonów i odstawiono natychmiast do Stevenspoint do szpitala. Prawą nogę miał złamaną powyżej kostki w taki sposób że stopa była przyciśnięta do łydki, a kość złamana sterczała po przez rozdarte ciało. Zestawienie i spojenie drutami złamanej nogi, oraz powyciąganie wszystkiego kurzu z niezliczonych ran na ciele chłopca zajęło lekarzom niemało czasu. Matka rannego przyjechała tutaj natychmiast z doktorem Cress po dowiedzeniu się o wypadku. Chłopiec objawia wielką siłę żywotną i ma się po opatrzeniu stosunkowo dobrze.

— W rzece Plover przy młynie Van Ordera pod Jordan we środę, o godzinie pierwszej po południu utonął 19 letni Wilhelm Stańczyk, syn państwa Janostwa Stańczyków z Torunia. Wraz z Carlem Virehowem pracował on przy budowli, a że było bardzo gorąco, więc przed rozpoczęciem pracy popołudniowej, poszli obaj do rzeki, aby się wykąpać. Inni chłopcy używali także wówczas kąpieli w stawie młyńskim, ale żaden na razie nie spostrzegł zniknięcia Stańczyka, aż dopiero później spostrzeżono, że go nie ma, i zaczęto szukać. Znaleziono ciało jego po upływie pół godziny, w wodzie 10 stóp głębokiej. Pogrzeb odbył się w piątek z kościoła Niep. Poczęcia w Toruniu.

— Farmer z Hullu Jan Ostrowski, mający lat 67, padł ofiarą fatalnego wypadku na podwórzu domu zięcia swego Antoniego Brychell pod Jordan w zeszły poniedziałek po południu. Zaprzęgał on, czy też odprzęgał konie od orczyka odczepione, konie nagle ruszyły się widocznie z przestrachu całym pędem naprzód. Ostrowski doznał silnych potłuczeń. Podniesiono go z podwórza i posłano po doktora. Doktór stwierdził złamanie kości udowej w prawej nodze. Na drugi dzień Ostrowski stracił przytomność i robiło mu się coraz gorzej, aż wreszcie w środę po południu zakończył życie— prawdopodobnie w znacznej mierze wskutek wielkiego gorąca. Pozostawił żonę i kilkoro dzieci dorosłych. Pogrzeb odbył się w piątek rano z kościoła św. Kazimierza z Hullu.

Z Superior, Wis.

Zwłoki 36-letniego Karola Rutkowskiego, zwanego także Charles Roy, znaleziono pływające po wodzie zatoki Tover Bay, przy doku węglowym Lehigh Coal. Rutkowski znikł był od kilku dni i daremnie go poszukiwano. O ile wiadomo nie miał on powodu do samobójstwa. Był człowiekiem dobrze prowadzącym się i nie miał powodu zmartwienia ani żadnych kłopotów pieniężnych. Stryj jego znany, jako Mike Roy, zamieszkuje w Ashland.

Z Toledo, O.

Pani M. Suczkowska, zam. pnr. 3206 Lagrange ul., w przeszły czwartek rano wyszła na chwilę do sąsiadki, a w domu pozostawiła dwoje dzieci: chłopczyka dwuletniego i dziewczynkę półroczną. Drzwi zamknęła na klucz. Chłopczyk obudziwszy się, wyszedł z łóżka, a znalazłszy zapałki, bawił się niemi. Po chwili był już cały w płomeniach. Przechodzący wówczas koło domu p. S. Szelążkiewicz na krzyk dziecka wybił okno i wpadł do mieszkania. Porwał z kołyski dziewczynkę i wyniósł ją na ulicę. O uratowaniu chłopczyka nie mogło być mowy; spalił się on na węgiel.

Z Wellington, Del.

Farmer Michał Manrusko i jego żona spalili się w czasie pożaru ich farmy w Millford Neck, w powiecie Sussex. Dwoje dzieci uratowano.

Z Wilkes Barre, Pa.

Donoszą ztąd, że Stanisław Nazarko skazany na śmierć za zazamordowanie swej kochanki, zostanie powieszonym 10 sierpnia. Gubernator odmówił ułaskawienia zbrodniarza. W tym samym dniu powieszonym będzie murzyn Will za morderstwo.

— Pan Jan Piotrowski, znany obywatel i byznesista z Hudson, ubiega się w tegorocznych wyborach o urząd Township Commisionera. Zbytecznem byłoby nawoływać polskich obywateli z Hudson do popierania kandydatury ob. Piotrowskiego. Sądzimy, że wszyscy Polacy dla własnej korzyści oddadzą mu swe głosy.

Z Winnipeg, Kanada.

Michała Pidhoneja, Rusina z Galicyi skazano na śmierć przez powieszenie. Egzekucya odbędzie się na więziennym podwórzu w dniu 27 sierpnia. Pidhonej zamordował był Dymitra Hewka w nocy dnia 1 marca, w samotnej budzie blisko Sandilands Sask.

W śledztwo wmięszani byli, też Mikołaj Romaniuk i Kudran, któremu to morderca włożył brzytwę i chusteczkę zbroczoną krwią do worka, chcąc rzucić na niego podejrzenie. Sprawa była tak zawikłana, że trudno było przyjść do przekonania, aż nareszcie sumienie które nie dawało spokoju mordercy wydało go i Pidhonej przyznając się do zbrodni, kazał wypuścić niewinnie uwięzionych. W piątek sąd przysięgłych wydał wyrok śmierci.

— Z Gimli donoszą, że spłonął tam polski kościół. Jest przypuszczenie, że ogień podłożono. Szkoda wynosi 20,000 dolarów. Kościół nie był wcale ubezpieczony. Proboszczem jest tam ks. A. Sztojer, jest to parafia św. Cyryla i Metodego. Komitet parafialny wydał odezwę z prośbą o łaskawe składki na nowy kościół.

Z AMERYKI.

Smutny los szampiona.

NEW YORK, N. Y. —Aresztowano tu o umieszczono w zakładzie nieuleczalnych chorych alkoholików Terry McGoverna, byłego szampiona światowej sławy pomiędzy pięściarzami. Rozpił się on tak strasznie, że dostał pomięszania zmysłów i nie umie trzech słów związać logicznie. Czasem powodzenie i sława ludzi zabija.

Dwie dziewczyny utonęły.

MINNEAPOLIS, Minn. — P. Jennie Hagelin. 21 lat licząca i jej rówieśniczka Bessie Christianson, zażywając przejażdżki po rzece Mississippi, zostały porwane silnym prądem wodnym, który łódź wywrócił. Obie poszły na dno rzeki i utonęły. Trzecią 19 letnią Elżbietę Hagelin, wyratował robotnik Emil Sinders, który w odzieniu na rzekę się puścił.

Proces Thawa.

WHITE PLAINS, N. Y. — Odbywa się tu przegląd sprawy milionera H. K. Thawa, który za zabicie Stanforda White, rzekomego uwodziciela jego żony, siedzi w zakładzie dla kryminalnych waryatów, a koniecznie chce się wydobyć na wolność z tej kaźni. Lekarze specyaliści badają stan jego umysłu, czy jest on w porządku obecnie, czynie. Na świadka powołano żonę jego Evelinę, która ze łzami w oczach opowiadała, że mąż obiecał ją zabić, skoro tylko wyjdzie z więzienia. Pragnie ona jego uwolnienia, ale się boi.

Dziecko ugotowane na śmierć.

ESCANABA, Mich., 14 lipca. — Mały chłopczyk Samuel Carlson ugotował się, w dosłownym znaczeniu tego wyrazu. Dziecko wpadło do balii z gorącą wodą, do prania bielizny przeznaczoną. Matka, która chciała wydostać gołemi rękami nieszczęśliwe dziecko poparzyła się bardzo dotkliwie.

Wulkaniczne zjawisko.

WASHINGTON, D. C., 14 lipca. — Załoga jednego z parowców celnych, kursujących po morzu Beringa donosi do wydziału skarbowego o ważnych zmianach geograficznych, jakie zaszły na wyspie Bogusław, która już nieraz budziła zainteresowanie geografów zmianami nagłemi na swej powierzchni. Dwie wspaniałe góry zginęły dziś bez śladu, jedna z zatok zamieniła się w morze i dwie nowe wyspy powstały w sąsiedztwie.

Kapitan parowca celnego, Ross, który w dniu 10 czerwca wylądował na wyspie donosi rządowi, że dwie góry Perry Peak i Mc Culloch Peak, które dawniej wysoko ponad wyspę sterczały, przepadły bez śladu, że wejście do zatoki, lagunę zniszczyła jakaś żywiołowa siła i tworzy ona teraz jezioro słone, którego woda ma ciepłotę 71 stopni. Jezioro to leży cokolwiek poniżej poziomu morza a w środku jego utworzyły się dwie wyspy, których dawniej ani śladu nie było, i które wciąż zioną parą i dymem.

Wracają emigrantów.

NEW YORK, N. Y. Komisarz emigracyjny Williams, ściśle przestrzega praw i bez miłosierdzia co dziennie odsyła z powrotem emigrantów, którzy nie mają dosyć pieniędzy, adresów, lub są chorzy. Przesz. tyg. na Ellis Island znajdowało się 709 biedaków przeznaczonych do wrócenia skąd przybyli. Naturalnie kosztą powrotu ponoszą kompanie okrętowe, które ich tu przewiozły. W zeszły wtorek wrócono do Europy około 200 emigrantów. Komisarz Williams ma także wydalić 133 robotników z Ellis Island, którzy się okazali niekompetentni. Ogółem zatrudnionych jest tam około 472 robotników.

Na grunta rządowe.

SPOKANE, Wash. — Spodziewanem jest złożenie 25,000 aplikacyi na grunta rządowe w Coeur d'Alene, Spokane i Flathead, na rezerwacyach indyańskich. Aplikacye notaryusze już od północy zeszłej. Obliczają, że około 100,000 mężczyzn i kobiet złoży aplikacye na te grunta, a niektórzy w trzech naraz wyżej wymienionych miejscowości więc może być ogółem złożone 200 tysięcy aplikacyj. Składanie aplikacyi potrwa do 5go sierpnia rb. a na drugi zaraz dzień rozpocznie się losowanie. Między starającymi się o grunta będzie około 20,000 wysłużonych żołnierzy lądowych i marynarzy. Obliczają, że co 15 aplikant wygrać może działek ziemi.

Mąż zmartwychpowstał.

NEW YORK, N. Y. — W zatoce Staten Island wyłowiono zwłoki jakiegoś mężczyzny, w którym pani J. P. Hoover rozpoznała niby swojego męża. Wyprawiła mu więc bogaty pogrzeb i popłakała nad trumną. Jakież jednak było jej zdziwienie i przerażenie zarazem, gdy jej właściwy mąż na trzeci dzień do domu powrócił i to całkiem zdrowy. Tłómaczył się on, że poszedł szukać pracy i nie chciał przyjść do domu, aż pracę znajdzie. Przenocowawszy w domu, Hoover znów wyniósł się i zniknął tajemniczo, więc żona jego nie chcąc się drugi raz pomylić i chować obcego mężczyznę, kazała policyi szukać swojego małżonka.

Siłacz Zbyszko przyjedzie.

NEW YORK, N. Y. — Dr. J. G. Message, bawiący obecnie w Anglii telegraficznie uwiadomił "Doc" Krona, że słynny siłacz polski Zbyszko Cyganiewicz wybiera się w podróż do Ameryki i wkrótce wyląduje w Nowym Jorku. Zbyszko zmierzy się prawdopodobnie ze słynnym szampionem Gotchem, pogromcą Hackenschmidta i Mahmouta, który dotąd zdaje się być niezwyciężony. Rodak nasz walczy zawsze według prawideł grecko-rzymskiej sztuki zapaśniczej, ale dla Ameryki ćwiczy się specyalnie w chwytach t. z. "cath-as-catch-can". Pobił on w Londynie rosyjskiego siłacza Iwana Podoubnego i jest uważany za najlepszego zapaśnika w Europie. Zbyszko liczy 26 lat, jest wysoki 5 stóp i 9 cali, a waży około 252 funty. Objętość jego piersi wynosi 56 cali, szyja 22 cale uda 18 cali i biceps 18 i pół cala. Będzie on więc groźnym przeciwnikiem Gotcha.

Zginęli od pioruna.

CALUMET, Mich. — Piorun uderzył w gromadkę robotników zajętych na wierzchu kopalni w Mohawk, zabijając trzech, a raniąc dwóch z nich. Pioruny biły w tej okolicy tak gęsto, że wyrządziły znaczne szkody materyalne, zapalając budynki.

Rozpaczliwy czyn zakochanego.

MERRILL, Wis., 15 lipca. — Zrozpaczony, że Anna Kastenówna dała mu kosza, Ole Sinklson, zamożny farmer zamieszkały w pobliżu miasta, postrzelił śmiertelnie Annę, matce jej przestrzelił ramię a następnie popełnił sam samobójstwo.

Sinklson liczył lat 30; przykrzyło mu się życie kawalerskie i rozpoczął starania o rękę Kastenówny, 19 letniej ładnej dziewczyny z sąsiedztwa.

Dziewczyna nie chciała nawet o tem słyszeć. Sinklson uzbroiwszy się w rewolwer, postanowił rozmówić się ostatecznie z dziewczyną i jej matką.

Gdy dziewczyna stanowczo mu oświadczyła, że za niego nie wyjdzie, zrozpaczony kochanek strzelił do niej trzykrotnie w piersi.

Na odgłos wystrzałów nadbiegła matka, do której strzelił również szaleniec. Kastenowa padła na ziemię obok swej córki. Sinklson wyszedł wówczas na dwór; po chwili jednak powrócił i sądząc, że Kastenowa również nie żyje, strzałem z rewolweru pozbawił się życia.

Rana Kastenowej nie jest niebezpieczna.

Ling użył nieznanej trucizny.

NOWY JORK, 15 lipca. — Profesor Jerzy A. Ferguson z uniwersytetu kolumbijskiego, który odkrył truciznę w żołądku zamordowanej Elizy Siglówny, oświadczył, iż nie może nazwać tej trucizny, gdyż trucizna jest mu zupełnie nieznana. Ling widocznie otruł Siglównę, jakąś trucizną ze wschodu.

Z Kapitolu.

WASHINGTON, D. C., 16 lipca. — Wczoraj prezydent Taft odbył konferencyę zwielu wybitnymi senatorami i posłami w sprawie swego projektu podatku korporacyjnego, który, jak się obawiają, na wspólnej konferencyi nie przejdzie; następnie senator Aldrich i poseł Payne oświadczył na Konwencyi, że prezydent obstaje stanowczo przy tym wniosku. — Ubocznie donoszą, że jednak prezydent nie zdołał nakłonić na swą stronę przywódców republikańskich w kwestyi podatku korporacyjnego i że panuje na tym punkcie nieporozumienie między prezydentem a członkami konferencyi. Również powiadają, że Taft zawetuje ostatecznie całą uchwałę taryfową, ponieważ została ona podwyższona, a nie zniżona, jak tego prezydent sobie życzy, a kraj oczekuje.

— W izbie posłów uchwalono na cele podróży prezydenta sumę $25,000; sprzeciwiali cię temu energicznie lecz bezskutecznie demokraci.

— Izba posłów w najbliższej przyszłości uchwali zapewne wydanie bondów w sumie 40 milionów dolarów na budowę kanału panamskiego; bondy te będą oprocentowane po trzy od sta, bo dotychczasowy procent 2 okazał się za niski.

WASHINGTON, D. C., 17 lipca. — Wczoraj prezydent Taft oświadczył bez ogródek deputacyi republikańskiej Kongresu, że stanowiska swego wobec praw taryfy nie zmieni! Obiecał sam i obiecano w platformie republikańskiej krajowi i ludowi, że taryfa zostanie zniżona i prezydent stanowczo przy tem obstaje. Oświadczenie to prezydenta oznacza, że Taft zawetuje uchwałę taryfową jeśli przejdzie w takiej formie, jak ją w obu izbach Kongresu zreferowano. Wystąpienie prezydenta w Kongresie wywarło wielkie wrażenie. Wielu jest tego zdania, że w sporze całym ma prezydent słuszność i Kongres będzie musiał ustąpić .

Zawalenie domu.

PHILADELPHIA, Pa., 16 lipca. — Siedm osób zabitych i 25 ciężej i lżej rannych oto rezultat zawalenia się starego domu przy ulicy Market, który właśnie przebudowano. Ofiary katastrofy to sami robotnicy, pracujący przy budowie; przyczyną wypadku było obciążenie niewłaściwe osłabionego— na pół walącego się domu.

Pieszo z New Yorku do San Francisco.

SAN FRANCISCO, Cal., 16 lipca. — Przybył tu znowu stary piechur amerykański Edward Payson Weston, który przeszedł całą drogę z Nowego Yorku do San Francisco pieszo. Z Nowego Yorku wyszedł 15 marca, otrzymał on wówczas od burmistrza z N. Yorku pismo do burmistrza w San Francisco, które też wczoraj uroczyście doręczył.

Morderstwo i samobójstwo.

PORT HURON, Mich., 16 lipca. — W tutejszym hotelu letnim Bedorego mieszkał zamożny fabrykant cygar L. Rosenberg z Cleveland, którego zwłoki znaleziono obrabowane niedaleko hotelu na t. zw. St. Clair Flats. O spełnienie tego czynu od razu podejrzany był Fr. Elbera z Cleveland, który widząc, że nie ujdzie aresztowania, zdążył się otruć. W pokoju jego znaleziono krwawe suknie zamordowanego i $200, prawdopodobnie zrabowanych.

Pod zarzutem wspólnictwa w dokonaniu zbrodni, aresztowano Sama Frisbiego, który rzeczywiście zeznał, że Elbera zamordował Rosenberga.

Zaburzenia.

PITTSBURG, Pa., 16 lipca. — W zakładach fabrycznych "Pressed Steel Car Co., w w Mc Kees Rooks, gdzie strajkuje 3,500 robotników, panował wczoraj rano spokój i porządek. Po zaburzeniach nocnych, w których 30 osób odniosło postrzały i po bójkach rozmaitych, przybył do dnia na miejsce zaburzeń oddział stanowych konstablów pensylwańskich i zaraz potem ustały niepokoje.

Przybycie stanowej policyi konnej uspokoiło strajkierów.

Policya umieściła konie swoje w stjniach i ustawiła naokoło zakładów fabrycznych posterunki. W kilka minut potem jeden z policyantów został uderzony kamieniem w głowę. W jednej chwili otworzyły się bramy fabryki i oddział konstablów dosiadłszy koni rzucił się na tłumy. Galopując wśród zebranych robotników bili oni na prawo i lewo pałkami i rozpędzili wkrótce tłumy. Awantura ta zaszła nad samem ranem.

Stanowczość konstablów podziałała na strajkierów; robotnicy zgromadzili się koło bram, nie dopuszczając się atoli żadnych wybryków.

Położenie jednak było nader krytyczne; robotnicy byli oburzeni atakiem konstablów i lada chwila oczekiwać należało nowych rozruchów.

Około godziny 9-ej rano poczęli się gromadzić robotnicy z żonami i dziećmi.

Około południa znowu przyszło do zaburzeń.

Jeden z konstablów został ciężko ranny, a wielu robotników odniosło pokaleczenia.

Strajkierzy obrzucili policyę kamieniami i uciekli, gdy ta dała salwę ponad ich głowami.

22 przywódców strajku uwięziono. Władze starają się o to, by strajk załatwić ugodowo.

Do południa przyszło znowu do awantur i starcia pomiędzy konstablami a strajkierami.

Strzały padały z obu stron; nikt jednak nie został ranny. Dwóch konstablów uderzonych kamieniami spadło z koni.

Dramat familijny.

HAMMOND, Ind., 17 lipca. — Żona szynkarza F. Fricke'go chciała się zastrzelić w przystępie nerwowego rozdrażnienia, a gdy mąż usiłował jej odebrać rewolwer, tenże wypalił, raniąc go w ramię; żona Fricka, widząc krew na piersiach męża i sądząc, że go śmiertelnie zraniła, strzeliła do siebie, kładąc się trupem na miejscu.

Stracenie Włocha.

HAHNVILLE, La., 17 lipca. — Na szubienicy stracono tu Włocha Leonarda Gebbia za zamordowanie chłopca, porwanego przez organizacyę "czarnej ręki". Zabity chłopak liczył lat 12 i był synem również Włocha Piotra Lamana w Nowym Orleanie, od którego "Czarna ręka" żądała wykupnego $6 000, a ponieważ P. Lamm nie zapłacił, przeto złoczyńcy dziecko zamordowali... W związku z tą sprawą aresztowano 10 osób, z których Gebbia zginął na szubienicy, siostrę jego skazano na dożywotne więzienie, a 8 osób innych otrzymało również kary więzienne, z tych czterech zdołało ujść. Stary Lamana prosił sąd, by mógł Gebbię własnoręcznie powiesić — ale odmówiono mu tej "łaski."

Nagła śmierć biskupa.

FARGO, N. D. — Zmarł tu nagle na paraliż serca rzymsko-katolicki biskup Shanley, siostrzeniec arcybiskupa Irelanda. Liczył on 57 lat życia, a biskupem był przez 20 lat. Był on pozornie wesół i zdrów, gdy się kładł na spoczynek, a na drugi dzień znaleziono jego martwe zwłoki.

Bestye a nie ludzie.

LA PORTE, Ind., 17 lipca. — Wiseman, dozorca łopaty parowej, należącej do spółki elektrycznej, "Chicago - New York Electric Line", został wczoraj napadnięty przez dwóch białych i murzyna, którzy domagali się od niego wódki i pieniędzy.

Ponieważ napadnięty nie uczynił zadość życzeniom opryszków, zbili go ci, aż do omdlenia, a następnie wrzucili do paleniska w maszynie.

Ogień w palenisku był trochę już przygaszony, gdyż maszyna w nocy nie pracuje; pomimo atoli tego, zajęły się suknie Wisemana i płomienie zbudziły go z omdlenia.

Po rozpaczliwych wysiłkach udało mu się wyważyć drwi od paleniska i pociągnąć za sznur od gwizdka alarmowego. Mieszkańcy zaalarmowani gwizdem przybyli na miejsce i uwolnili ofiarę z krytycznego położenia. Rany i poparzenia Wisemana są straszne; umrze on niezawodnie.

Zabity prądem elektrycznym.

WAUKESHA, Wis., 17 lipca. — Gwałtowna śmierć spotkała tu Bułgara, Lavora Minniesa, robotnika lat 23, zatrudnionego przez firmę Milwaukee Electric Railway and Light Co. Pracował on przy parowej szufli, gdy nagle zerwał się tuż nad nim drut elektryczny i opasał go razem z maszyną, Lavor padł na miejscu rażony prądem elektrycznym. Po śledztwie jakie w najbliższym czasie będzie przeprowadzone, koroner Ch. Hill podniesie skargę o kryminalną niedbałość przeciw maszyniście, którego pieczy maszyna była poruczoną.

Smierć od wrzącego krochmalu.

WASHBURN, Wis., 17 lipca. — Półtoraroczna Mabel córeczka Williama Hamiltona z ul. East Second, dostała rączką krawędzi kotła, w którym się gotował krochmal, i wylała na siebie wrzący płyn. To spowodowało śmierć dziecka. Matka prała bieliznę, a małe dziecko, chodzić się dopiero uczące, wałęsało się po kuchni.

Był bogaczem — teraz w nędzy.

MILWAUKEE, Wis., 17 lipca. — Niegdyś bogaty, jeden z najbogatszych obywateli miasta Milwaukee, a teraz nędzarz, 70-letni Leopold Melms, był wczoraj wprowadzony do więzienia powiatowego przez deputowanego szeryfa.

Szeryf spotkał Melmsa w Wauwatosa, gdzie przed pewnym domem siedział przez cały dzień. Biedak nic nie jadł i z osłabienia chwiał się na nogach.

Melms był kiedyś bardzo bogaty. Przybył do Milwaukee przed 50 laty. Dorobił się tu znacznego majątku. Po wojnie domowej upadła browarnia Melmsa, w której miał znaczną część swych kapitałów. Zmuszony był sprzedać swoją browarnie Pabstowi.

Od tego czasu datuje się jego nieszczęście.

Był potem w przytułku dla ubogich.

Wczoraj starca spotkano w Wauwatosa — zdaje się, że pozbawiony już jest zdrowych zmysłów, bo majaczył o odzyskaniu jakichś tam $13.000.

Taft górą!!

WASHINGTON, D. C., 19 lipca. — Prezydent Taft jest górą w sporze swym z Kongresem w sprawie taryfy; ogólnie to już dziś przyznają i sądzą, że wspólna konferencya przedstawicieli senatu i posłów zgodzi się na obniżenie taryfy. — W szczególności konferencya zgodziła się na emisyę bondów panamskich na sumę $290,-569,000; dalej zgodzono się na obniżenie o 5 proc. ceł podług taryfy Dingley'a od sukien damskich i dziecięcych. Powzięto też parę pomniejszych uchwał.

— Prezydent Taft na radzie z przywódcami republikańskimi senatu i posłów powiedział wyraźnie: "obiecaliśmy wszyscy w platformie naszej i ja sam obiecałem zniżkę taryfy, więc jej teraz nie podwyższymy! Nie pozwolę na to!" Znaczy się, że prezydent w razie sprzeciwiania się jego woli uchwałę zawetuje! Stanowisko jakie Taft w sprawie całej zajął, jest znakomite i zyskuje mu ogólne uznanie.

— Minister wojny Dickinson polecił komisarzowi rekwizytoryalnemu armii, aby na przyszłość żadnych kontraktów na dostawy broni, ubiorów, czy żywności, nie wydawał firmom trustowym, które są obliczone na ograniczenie wolnego handlu.

Z Aeronautyki.

WASHINGTON, D. C., 19 lipca. — Orville Wright dokonał tu wczoraj świetnego wzlotu na swym nowym, dla rządu zbudowanym aeroplanie; znajdował się on w górze przez 17 minut, kierując maszyną bez przeszkody.

MINEOLA, N. Y., 19 lipca. — Aerostatysta G. H. Curtiss dokonnał tu na swym aeroplanie nader pomyślnego wzlotu; odbył on drogę 43 mil w 52 minutach, zdobywając nagrodę organizacyi "Scientific American," wyznaczoną za najdłuższą jazdę aeroplanem.

Strajki.

PITTSBURG, 19 lipca. — Wczoraj, przez niedzielę, w McKees Rock, gdzie strajkują robotnicy firmy "Pressed Steel Co." panował spokój; strajkuje tam 7000 ludzi! W sobotę jednak przyszło znów do starcia z policyą, gdy strajkierzy nie chcieli wpuścić zrana do fabryki klerków fabrycznych. Wnet zebrał się tłum zbrojny w kije, żelastwo, kamienie, ale policya rozpędziła napastników, przyczem sporo osób zostało ranionych pałkami i kijami, a 14 osób aresztowano. Z wielu stron czynią zabiegi o doprowadzenie do sądu polubownego.

LYNDORA, Pa., 19 lipca. — W tutejszej fabryce "Standard Steel Car Co." strajkują robotnicy; naprzód zaczęli strajkować obconarodowi, a później wciągnięci zostali i Amerykanie. Sprowadzono do Lyndora policyę z całej okolicy; wszystkie szynki zamknięto; obawiają się groźnych rozruchów; firma zamknęła zakłady swe na czas jakiś i ogłosiła że polubownego sądu nie pragnie. W sobotę przyszło do starcia między strajkerami a konstablami pilnującymi fabryki, przyczem jeden strajker dostał ranę śmiertelną, a dziesięciu jest lżej ranionych.

Wracają emigrantów.

NEW YORK, 19 lipca. — Kompanie okrętowe protestują przeciwko zarządzeniom komisarza immigracyjnego Williamsa, który poleca deportować dzielnych, zdrowych i chętnych pracy emigrantów, gdy mają nieco mniej pieniędzy, niż przepisy wymagają. Np. na okręcie "President Lincoln" deportowano z tej przyczyny aż 220 wychodźców, co kompaniom znaczne czyni koszta.

15 osób ginie w wodzie.

NEW YORK, 19 lipca. — W zatoce New Yorskiej przewrócił się statek "Romana", wiozący 22 osób, z czego 10 utonęło, a resztę uratował znajdujący się w pobliżu statek "Lamont".

CINCINNATI, O., 19 lipca. — Na rzece Ohio, przewróciła się koło Lindwood łódź gazolinowa, przyczem 5 osób jadących w niej utonęło.

Ojciec i syn utonęli.

DULUTH, Minn., 19 lipca. — Z rzeki St. Louis, wydobyto wczoraj zwłoki Jana Schulera i jego syna, Jana.

Obaj wyszli w sobotę ze swego domu w Fond du Lac, na ryby i utonęli.

Wypadek aeronauty.

NEW YORK, 19 lipca.— W pobliżu Mineola, niejaki Aleksander Williams, próbując wzlotu aeroplanem, manipulował tak nieszczęśliwie, że maszyna spadła, a on odniósł dość ciężkie obrażenia.

Trzęsienie ziemi w Illinois.

BLOOMINGTON, Ill., 19 lipca. — W Mason City dało się wczoraj odczuć lekkie trzęsienie ziemi. Donoszą także o niem i z Havany, Petersburga, Pleasant Plains, Forest City i Farmington.

Ślub jedenastoletniej dziewczynki.

MEMPHIS, Tenn., 19 lipca. — Niejaki Newlan Lamar, lat 32 liczący, przybył w powoziku z jedenastoletnią dziewczynką i prosił pastora Orebly, by mu dał ślub. Pastor sądząc, że to dorosła dziewczyna, gdyż przybrała się w długie suknie, wypełnił życzenie proszącego. Historya o tem małżeństwie, stała się głośna i Lamar widząc, że czeka go więzienie, ulotnił się stąd, jak kamfora.

Katastrofa kolejowa.

MANCHESTER, Ind., — 19 lipca. — W niedzielę rano wskutek wykolejenia się pociągu kolei "Chicago, Indianopolis and Louisville", w pobliżu Manchester Ind., zostały zabite dwie osoby, oraz 8 osób otrzymało silne obrażenia.

Życie postradał maszynista i palacz, którzy do ostatka wytrwali na stanowisku.

Wszyscy potłuczeni i ranni pochodzą z Chicago.

Siedm wagonów wyskoczyło ze szyn, a wagon bagażowy wywrócił się zupełnie.

Rannych przewieziono do hotelu w Crawfordsville, Ind., dokąd sprowadzono lekarza.

Walka tygrysa z lwem.

NEW YORK, — 19 lipca. Ciekawe a groźne widowisko miało 500 osób w cyrku na Coney Island, gdy olbrzymi tygrys na pozór spokojny, nagle rzucił się na lwa podczas przedstawienia i rozpoczęła się między bestyami zaciekła walka. Ryki lwa i tygrysa ścięły krew w żyłach widzów i kilka kobiet zemdlało z przerażenia. Zanim pogromcy zdołali przeszkodzić walce, tygrys tak poszarpał bok i udo lwa, że trzeba go będzie zastrzelić. Drugi lew rzucił się na pogromcę, gdy ten ostrzałami chciał przeszkodzić walce, i poszarpał na nim odzienie, lecz na szczęście nie uszkodził mu ciała.

Nagroda za nowonarodzone dzieci.

NEW YORK, N. Y. — Max Dick, właściciel wielkiego domu przy Rivington ulicy na wschodniej stronie miasta, uwiadomił swoich licznych lokatorów, że wypłaci $150.00 pierwszej rodzinie, która mając osiem dzieci, będzie miała 9go syna. Sto dolarów wypłaci za syna w rodzinie liczącej mniej niż osiem dzieci, a $500 otrzymają ci "szczęśliwi" rodzice, co będą mieli bliźnięta. W domu jego mieszka 68 rodzin, które mają razem 199 dzieci. Są tam dwie rodziny Amstedescy i Lejbowicze, co mają po osiem dzieci.

Polak utonął.

BETHLEHEM, Pa., 19 lipca. — Antoni Strowicz, młody Polak, kąpiąc się w kanale, dostał kurczów i utonął, zanim mu pomoc nadeszło. Tego samego dnia parowóz zmiażdżył Roberta F. Hubera, hamulcarza kolejowego.

Ostatnie Wiadomości.

ALPENA, Mich., 20 lipca. — Tutejsza parafia polska pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny była onegdaj widownią niesłychanych zaburzeń i awantur. W parafii tej proboszczem jest od lat 9 ks. Stefan Nowakowski, którego część parafian posądzała o nadużycie funduszów parafialnych i czyniła starania u biskupa dyecezyi Grand Rapids, do której parafia ta należy, Najprz. ks. biskupa Richtera, o usunięcie ks. Nowakowskiego. Onegdaj właśnie bawił ks. biskup we wspomnianej parafii, bierzmując tam, a kiedy po uroczystości powrócił na plebanię, stanął przed nim komitet malkontentów, żądając usunięcia proboszcza. Ks. biskup powiedział, że tego nie uczyni, bo oskarżenia są bezpodstawne, gdy zaś komitet wyszedł i oznajmił decyzyę czekającemu przed plebanią tłumowi, podniosły się wrzaski i wyzwiska a po chwill wpadło na plebanię kilku mężczyzn, dwu z nich przy obecności biskupa, chwyciło pod ramiona ks. Nowakowskiego i przemocą chciało go wyrzucić z plebanii. Widząc, co się dzieje, siostra proboszcza i gospodyni jego pani Nowakowska porwała rewolwer i strzeliła dwukrotnie do owych ludzi, którzy brata jej trzymali, raniąc ich lekko; są to dwaj bracia: Filip i Michał Kamecey. Nowakowską aresztowano zrazu, ale zaraz wypuszczono ją na wolnośz za kaucyą. Ks. Biskup przy całej tej nad wyraz przykrej aferze zachował zimną krew i powagę, a krótko potem wyjechał z awanturniczej parafii.

LONDYN, 20 lipca. — Sufrażystki aresztowane za awantury publiczne niedawno tu urządzone, skazane na więzienie, musiano puścić, bo urządziły głodówkę; jedna z nich wstrzymała się przez 126 godzin bez jedzenia i teraz znajduje się w opiece lekarskiej.

OPOLE, Slask pruski 20 lipca. — W Halbandorf obok Opola spłonęła posiadłość Bula.Syn dorosły spalił się żywcem, a ojciec

PERM, 20 lipca. — Na rzece Kana przewróciła się łódź i 20 robotników utonęło.

CALAIS, Francya, 20 lipca. — Francuski żeglarz powietrzny, Herbert Latham po jedno tygodniowem oczekiwaniu na pogodę i odpowiednią ciszę w powietrzu, aby mófł dokonać przelotu z Calais we Francyi do Dover w Anglii, wzbił się w powietrze dzisiaj rano, ale po odbyciu 16 mil drogi, motor wypowiedział posłuszeństwo i Latham wraz z latawcem wpadł do morza.

GALLIPOLIS, O., 20 lipia. — Podczas walki ulicznej w Kananga, w pobliżu Point Pleasant, W. Va., niejaki Albert Thiveneer przeciął nożem: krtań Robertowi Darnesowi i rozpłatał mu cały brzuch. Darneś zaś odkąsił całkowicie nos Thiveneerowi, i ten dopiero po skończonej walce znalazł go na ulicy.

Darnes umrze.

Thiveneer odznalazłszy swój nos wsadził go do kieszeni i udał się z nim do doktora, mieszkającego o cztery mile, od meijsca walki, by mu go napowrót przyszył.

KONSTANTYNOPOL, 20 lipca. — Stracono tu na szubienicy 13 osób, skazanych za uczestnictwo w ostatniej rewolucyi reakcyjnej exsułtana Abdul Hamida.

ATENY, 20 lipca. — W prowincyi Ellis ziemia wciąż się trzęsie, ale szkód większych nie ma; ludność cała w panice, mieszka w namiotach lub pod gołem niebem.

MADRYT, 20 lipca. — Donoszą tu z Melilla, w Marokko, że onegdajsza bitwa stoczona tam z Maurami miała o wiele poważniejsze rozmiary i rezultaty, niż zrazu sądzono. Maurowie walczyli z szaloną odwagą i zginęli z pogardą śmierci, atak ich szalony dopiero artylerya hiszpańska powstrzymać zdołała, to też straty ich są bardzo znaczne, — hiszpańskie również są nie małe, a między poległymi znajduje się jeden pułkownik i major i jeden kapitan.

WASHINGTON, D. C., 20 lipca. — Dwudziestu pięciu gubernatorów południowych i zachodnich Stanów wezwało prezydenta Tafta, by odbył podróż inspekcyjną po rzece Mississippi, jadąc w listopadzie br. na konwencyę organizacyi budowy kanału, łączącego wielkie jeziora ze zatoką meksykańską; konwencya ta odbędzie się w Nowym Orleania.

WASHINGTON, D. C., 20 lipca. — Orvill Wright dokonał wczoraj dwóch doskonałych wzlotów swym nowym, dla rządu zbudowanem aeroplanem; pierwszy wzlot trwał pół godziny, drugi 25 minut; Wright kierował statkiem bez trudu.

PARIS, Tennessee, 20 lipca. — Ażeby zmusić murzyna Franciszka Duncana do zeznań, banda obywateli tutejszych powiesiła go do góry nogami na drzewie i trzymała w tej pozycyi tak długo, aż krew mu się rzuciła ustami. Następnie obywatele oswobodzili murzyna i ten zeznał, że wraz z braćmi przechowuje w ukryciu murzyna Alberta Lawsona, który przed kilkoma dniami zastrzelił szeryfa. — Nieszczęśliwa ofiara "obywateli wolnej rzeczypospolitej" wyjawiła również, że Lawson uciekając natarł podeszwy od trzewików pieprzem i cebulą, by zmylić psy tropowce puszczone jego śladem.

HURA! DO JEFFERSON PARK!

BACZNOŚĆ!!

POLSCY { OGRODNICY, KWIACIARZE, BARTNICY, (Pszczelarze) SADOWI, BIZNESIŚCI, SPEKULANCI. } **BACZNOŚĆ!**

Mamy na sprzedaż w nowo-tworzącej się polskiej dzielnicy *W JEFFERSON PARK,* 7 bloków od 2 elektrycznych linii tramwajowych *MILWAUKEE AVENUE I LAWRENCE AVENUE* (tam gdzie się obecnie kończą te linie) oraz stacyi Jefferson Park kolei żelaznej "Chicago & North-Western Ry"; prócz tego na północ kilka bloków tej dzielnicy jest kamienny dworzec tejże kolei żelaznej

Więcej niż ½-akrowe i większe kawały gruntu po $450 i wyżej, oraz loty biznesowe przy Higgins Ave. po $450 i wyżej.

Te pół akry są rozmiaru 132x123⁷⁸⁄₁₀₀ czyli 5 lotów, szerszych niż 26 stóp każda, (lub 4 loty po 33 stóp szerokości każda) zaś loty przy biznesowej ulicy HIGGINS AVENUE po 50x150 i ulica jest 100 stóp szeroka. Wszystkie inne ulice są regularnej szerokości 66 stóp, a alleys czyli uliczki 16 stóp. Każdy kawałek ma swój front do ulicy. Każdy kwadratowy kawałek jest więcej niż pół akra.

TEN KAWAŁ GRUNTU, Z KTÓREGO WYCIĘLIŚMY TE KAWAŁKI WIĘCEJ NIŻ PÓŁ AKROWE I LOTY BIZNESOWE, WYNOSI 40 AKRÓW, I ZNAJDUJE SIĘ PO OBYDWU STRONACH GŁÓWNEJ SKOŚNEJ ULICY *HIGGINS AVENUE,* KTÓRA ZACZYNAJĄC SIĘ OD MILWAUKEE AVE. CIĄGNIE SIĘ NA KILKADZIESIĄT MIL AŻ DO UROCZYCH OKOLIC FOX LAKE; POMIĘDZY ULICAMI NORTH 60th AVENUE I NORTH 62nd AVENUE (W KIERUNKU PÓŁNOCNO-ZACHODNIM OD MILWAUKEE AVE. NIESPEŁNA ¾ MILI).

Nowa ta subdywizya ½ akrowa, i lot biznesowych, nazywa się Angeline Dyniewicz Park i dojechać można jak następuje:

Wziąść ***Milwaukee Ave. tramwaj elektryczny,*** (na który można dostać transfery z wszystkich innych linii) i jechać aż wagon elektryczny stanie przy ***Lawrence Ave.;*** potem należy iść jeden krótki blok w północno-zachód do ***HIGGINS AVE.*** a tą ulicą 6 bloków do narożnika **HIGGINS i NORTH 60tej AVES.**

Kogo zapraszamy okupić się na tych kawałkach i lotach biznesowych? Otóż na kawałkach i blokach tych życzymy sobie, żeby okupili się i pobudowali sobie domy nasi zamożniejsi obywatele, którzy na starsze lata chcą sobie odpocząć na świeżem powietrzu a jednak się czemś zatrudnić. Tutaj możecie obywatele Polacy kupić sobie spory kawał gruntu, pobudować się i uprawić sobie **ogród** warzywny, owocowy, chodować kwiaty, pszczoły, kury itd., a za lat kilka, za 1 lotę odpuszczoną komu innemu, dostaniecie taką cenę, jaką teraz zapłacicie za cały kawał. Sposobność niniejsza jest także świetna dla polskich ogrodników, kwiaciarzy i dla tych pracowników, którzy chodząc do pracy, jeszcze mają dosyć czasu nasadzić sobie kartofli, marchwi, cebuli, sałaty, redysków i wogóle wszelkiego warzywa, kwiatów i ziół i hodować drób, gołębie itd. Grunt ten jest bardzo urodzajny, na wierzchu czarnoziem, spód glina i w całej okolicy warzywo i kwiaty sadzą tylko na zbieranie siemion, za które w czwórnasób dostawają cenę. Jestto świetna sposobność dla zamożniejszych naszych rodaków, którzy na stare lata chcą sobie odpocząć na świeżem powietrzu pod cienistemi drzewami i popracować nieco w ogrodzie tak dla pożytku jak i dla zdrowia.

Dalej, jestto świetna sposobność dla naszych młodych ludzi, biznesistów i spekulantów, którzy mogą sobie teraz kupić jeden, dwa lub więcej bloków lub lot biznesowych, czy na własny użytek późniejszy, czy też na spekulacyę, albowiem pewni jesteśmy, że wartość każdego kawałka lub loty biznesowej podwoi się i potroi w kilku latach.

Zwłaszcza zwracamy uwagę polskich biznesistów na loty i narożne loty przy **HIGGINS AVENUE,** albowiem będzie to główna biznesowa ulica, jest tutaj 100 stóp szeroka, po której kursować będzie tramwaj elektryczny, a szerokość ulicy i korzystne położenie sprawia, że wartość może wkrótce dojść w tysiące dolarów.

Subdywizya ta jest porosła wspaniałemi i ogromnemi cienistemi i ornamentalnemi drzewami (niektóre drzewa są warte więcej niż $100 sztuka) o kilkunastu gatunkach, tak, że tak ślicznego lasku nie ma prawdopodobnie drugiego w całym naszym powiecie Cook. Jestto naturalny park i często odbywają się tam familijne koszykowe pikniki.

Od tramwajów elektrycznych Milwaukee Ave. i Lawrence Ave., oraz od dworca kolei C. & N. W. zajść można pieszo na tę subdywizyę w 15 minutach, albowiem odległość od elektrycznej komunikacyi wynosi tylko niespełna ¾ mili angielskiej, a zajechać można do miasta za 5 centów.

Można kupić 1 lub więcej kawałków, a każdy kawałek ½ akr. wyda dobrych 5 lot, a są większe kawałki, po ⅔ i ¾ akra. Zaś loty biznesowe są dubeltowe, długie, bo 50x150, a ulica ***Higgins Ave.*** 100 stóp szeroka.

Obok podajemy małą mapę naszych kawałków i lotów biznesowych.

Lotów (wraz z narożnikami) mamy tylko 48, a ½, ⅔ i ¾-akrowych kawałków czyli bloków tylko 43, razem tylko 91 lotów i kawałków.

ANGELINE DYNIEWICZ PARK

BEING A SUB-DIVISION OF THE NORTH-EAST ¼ OF THE SOUTH-WEST ¼ OF SECTION 8. TWP 40 N., R. 13 E. OF THE 3rd P. M.



Warunki kupna są następujące:

½ lub więcej na rękę, reszta w 3 latach, po 6% na spłaty miesięczne. Kto płaci wszystko gotówką, dostanie opuszczone 10 procent. Kto płaci ½ gotówką, dostanie opuszczone 3 procent, reszta na spłaty miesięczne w 2 lub 3 latach.

Chcącym budować dom, wypożyczamy pieniądze na łatwych warunkach na budowę. Nie wolno tańszego domu budować, jak najmniej $1.500 kosztu.

Mamy tylko 43 kawałków ½ akrowych i większych i tylko 48 lotów i narożników biznesow.

Razem 91 bloków i lotów. Zatem kto pierwszy ten lepszy, bo ten ma najlepszy wybór. Spodziewamy się te kawałki i loty wyprzedać w krótkim czasie, więc spieszcie się rodacy z kupnem, a każdy z was nietylko dobrze zarobi, ale może małą fortunę zrobić.

W ciągu przeszłej jesieni i tej wiosny i lata, zgłaszało się sporo naszych zamożniejszych obywateli polskich o wystaranie się im o kawałki czyli bloki ½ akrowe i większe, lecz tylko pod warunkiem tym, że inni starzy polscy obywatele także się okupią, bo niechcieliby się dostać pomiędzy zupełnie obcych ino między "swoich," i dla tych to właśnie głównie otworzyliśmy powyższą subdywizyę. Naturalnie, nasi obywatele i polscy biznesiści, mogą się okupować tutaj bez względu na to, z jakiej dzielnicy miasta pochodzą.

Po dalsze informacye prosimy się zgłosić do polskiego kantoru gruntowego, pożyczkowego i asekuracyjnego:

C. W. DYNIEWICZ & CO.

805 Milwaukee Ave., blisko Division ul.

TELEFON MONROE 1209.

Filia w JEFFERSON PARK: J. S. Dietcher, agent, 4227 Milwaukee Avenue, blisko Lawrence Ave. — Również jest mały nasz ofis na miejscu. Narożnik Higgins Ave. i N. 60th Ave.

TYM, którzy mają pieniądze ulokowane w bankach lub schowane u siebie, radzimy ulokować chociaż w części swoje pieniądze w powyższej nowej polskiej subdywizyi, a w krótkim czasie podwoją lub potroją swoje pieniądze.

Niebywała sposobność zrobienia majątku. Ceny podamy na żądanie.

Dział Gospodarczy.

O wydajności mleka u macior po oproszeniu.

Głównym warunkiem dobrego rozwoju i chowania się prosiąt jest obfite i normalne wyrabianie się mleka u macior. To też hodowca winien z samego początku, zaraz po oproszeniu macior zwrócić baczną uwagę na ich żywienie, które powinno, ile możności, być więcej jednostajne, albowiem częsta zmiana karmy powoduje zmianę w jakości i ilości mleka, co oddziaływa szkodliwie na wychów prosiąt.

Co do jakości karmy nadmienia się, że w pierwszych dniach po oproszeniu najlepiej jest dawać maciorom zbierane słodkie mleko krowie, lub gotowany jęczmień, zaś karma kartoflana, kwaśne mleko lub maślanka nie są w tym czasie wskazane.

Później nadaje się dobrze na karmę dla macior żytnia mąka, śruta jęczmienna lub owsiana, moczone nasiona strączkowe itp., zmieszane z otrębami i ciepłą wodą dobrze nasycone. Dobrą karmą jest także mąka z kartoflami, gotowanemi w mleku lub serwatce. Kilkorazowe przez dzień karmienie macior małemi racyami jest daleko odpowiedniejsze, niż trzyrazowe podawanie karmy w większych racyach.

Co do samych prosiąt przedewszystkiem starać się trzeba o ciepłe dla nich umieszczenie, albowiem w pierwszych dniach po urodzeniu są na zimno bardzo czułe i łatwo się zaziębiają.

Maciora po ukończeniu aktu porodowego wabi szczególnym głosem swe młode, zachęcając je do ssania i już wtedy nie powinno być dla hodowcy obojętnem, jak prosięta do ssania się zabierają. Wiadomo bowiem, że silniejsze prosięta opanowują te sutki u matki, które są najwięcej mlekodajne, a najsłabsze prosięta odpychane bywają przez silniejsze do tylnych sutek, zwykle najmniej mleka dających, albo zupełnie suchych. Właśnie z tego powodu i aby osiągnąć jednostajne dobre chowanie się wszystkich prosiąt, należy zaraz z początku najsłabsze prosięta przysadzić do przednich sutek, przez co się wkrótce wyrównają z innemi. Tej zasady przestrzegać należy także i później, gdy się spostrzeże pewną niejednostajność w wyglądzie prosiąt, i gdy przyczyną tego jest, że słabsze prosięta odbijane bywają przez silniejsze od mleczniejszych sutek.

Jeżeli maciora urodzi więcej młodych, niż jest sutek u piersi, to musi hodowca nadliczbową ilość prosiąt albo podsadzić innej karmiącej świni, albo w braku tejże prosięta zabić, albowiem lepiej jest utrzymać mniejszą ilość dobrze odchowanych, niż większą ilość biednych prosiąt.

Pomimo wszelkich starań około odpowiedniego utrzymania macior, zdarza się często, że wydajność mleka bywa u nich w różny sposób uszczuplona, a przez to wychów prosiąt udaremniony i tak:

I. Wskutek chorobliwej dyspozycyi lub wskutek wczesnego obudzenia się silnego popędu płciowego może nastąpić zmniejszona wydajność a nawet zupełny zanik mleka u macior. Zauważyć to można zaraz po zmienionem zachowaniu się prosiąt, które, jako nienasycone przy ssaniu, stają się niespokojne, żałośnie chrząkają, ryją w gnoju, poszukują za wodą lub gnojówką itp. Gdy taki wypadek się zdarzy, należy prosięta od matki wcześnie odłączyć i sztucznie żywić, jeżeli niema innej karmiącej świni, do którejby prosięta można przysadzić.

Najodpowiedniejszym pokarmem dla prosiąt ssących, w braku mleka u matki, jest mleko krowie, które wprawdzie nie zastąpi w całości mleka u świni, bo to jest najbogatsze w środki odżywcze, jednak przez dodanie mąki, kiełków słodowych i przegotowanie z mączką kościaną można mleko krowie poprawić i zrobić przez to bardzo dobrą karmę dla prosiąt w pierwszym okresie chowu.

II. Zdarzają się także i takie wypadki, osobliwie u świń szlachetnych, że matka spożywaną karmę więcej dla odżywienia ciała ||dla tuszy|| niż dla wyrabiania mleka przyswaja, przez co prosięta nie mogą się dobrze chować. W tym razie nie da się nic zrobić dla usunięcia wady i takie maciory musi hodowca wybrakować.

III. Wreszcie wydajność mleka u macior po oproszeniu może być zmniejszona wskutek chorobowych zmian w narzędzie mlecznym, tamujących prawidłowe wyrabianie się mleka. W tych razach należy wcześnie zastosować środki lecznicze. Główniejsze zboczenia chorobowe w tym narządzie są następujące:

1. Obrzmienia wymion u macior przytrafiają się dość często zaraz po oproszeniu i powodują zatrzymanie mleka. Leczy się je za pomocą obmywania wymion wodą ołowianą kilkakrotnie dziennie aż do ustąpienia tej wady, nie zaniedbując po każdorazowem obmywaniu dokładnie wymion osuszyć i przy obmywaniu zawsze szanować sutki, aby prosięta nie odstręczały się od ssania.

2. Guzowate stwardnienia w różnych miejscach wymion naciera się maścią ślazową zmieszaną z proszkiem kamfory.

3. Zatkanie sutek usuwa się przez ostrożne zdajanie i zmywanie sutek śluzowatemi i alkalicznemi płynami.

4. Przeciw zgęstnieniu mleka, które z trudnością ze sutek się wydziela, zdaje się maciorom chłodzące i lekko rozwalniające sole, a prócz tego kredę i magnezyę.

Jeżeli nie zachodzą powyższe zboczenia i wady i stan zdrowotny macior jest prawidłowy, a pomimo to spostrzega się małą wydajność mleka, wtedy wypada maciory więcej pożywną karmą żywić i użyć jako domieszkę do karmy środków t. zw. pędzących mleko, jakiemi np. są: siarek antymonu, koper włoski, jagody jałowcowe i t. p. — według następujących formuł:

I. Rp.: Sufur. aur. Antim. grm. 8.0. — Pulv. sem. Foenic. — Pulv. bacc. Iuniper. aa grm. 60.0. — M. f. Pulv. D. S. Małą łyżkę proszku do każdorazowej karmy wsypać i wymieszać.

II. Rp.: Stib. sulfur. nigr. grm. 50.0. — Pulv. sublim. grm. 25.0. — Pulv. fruct. Iunip. aa grm. 75.0. — Natr. cholorat grm. 250.0. — M. D. S. Maciorom po łyżeczce proszku do każdorazowej karmy wsypać i wymieszać.

Daleko pewniej osiągnie się większą wydajność mleka przez miejscowe mechaniczne środki pobudzające, jak np. massowanie wymion, częste silniejsze zdajanie sutek, umiarkowany ruch macior na wolnem powietrzu i wogóle wszystkie takie środki, które podnoszą zdrowotność zwierzęcia, odżywianie potęgują, a więc dodawanie karmy, zawierającej więcej białkowatych składników, jak: owies, jęczmień, makuchy w połączeniu z solą, antymonem itp., a które wywierają korzystny wpływ na narząd mleczny.

Zielona pasza dla bydła.

1. Przejście z paszy suchej na zieloną powinno się odbywać zwolna, stopniowo, nie nagle.

2. Zwierzęta przejadają się często zielonym koniczem zwłaszcza zebranym z pola, zasilanego obficie nawozami sztucznymi. Taki konicz podawać w małych ilościach.

3. Mniej niebezpieczne są mięszanki koniczów z trawami z małym dodatkiem kminku; 4 kilogramy na 1 ha.

4. Po zjedzeniu większych ilości koniczu nie powinno się bydła zaraz poić, ażeby uniknąć wzdęcia.

5. Jeżeli skarmianie paszy zielonej wywołuje biegunki, należy ją mięszać z sieczką słomy, albo dać przed zadaniem paszy zielonej trochę siana.

6. Konicz przed skarmieniem nie powinien leżeć długo na kupie.

7. Jeśli go trzeba przez jakiś czas przechować, najlepiej złożyć go na świeżem powietrzu w cieniu, na wozie, albo w małych kupkach na drabinach etc. tak, ażeby był na przewiewie.

8. Pociętą paszę zieloną należy zaraz skarmić.

9. Nie należy kosić i zwozić koniczu w samo południe, ale wcześnie rano, lub późno wieczorem.

Wszelkie rodzaje ćwikły, marchwi, brukwi

itp. są dla zwierząt domowych doskonałą paszą Można je zadawać obficie, bez żadnej szkody dla zdrowia. Mianowicie u krów dojnych tego rodzaju pasza daje dobre skutki, to jest dużo mleka i smaczne masło. Dla koni najlepszą okazała się marchew, która na rozmaite nawet choroby jak np. zołzy, robaki, infuencę itp. działa uzdrawiająco. Ma się rozumieć, że w czasie ciężkiej pracy sama marchew koniom nie wystarczy. W czasie przejściowym, to jest, gdy bydło przechodzi z paszy zimowej na zieloną, albo z zielonej na zimową, obfite porcye ćwikły zapobiegają chorobom żołądka, jakie nieraz powstają wskutek nagłej zmiany.

Dla naszych Gospodyń.

KONFITURY.

Wiśnie czereśnie.

Z czereśni będzie konfitura ładna, ale bardzo słodka. Białe są lepsze do smażenia, bo mają troszkę winkowatości. Wybrane czereśnie oczyszczają się z pestek za pomocą śpilki lub piórka, ogonki się obrywają; na funt takich czereśni bierze się funt i pół cukru, robi się gęsty syrop; czereśnie wsypać i smażyć, póki syrop nie zgęstnieje, z początku na większym, a później na wolnym ogniu, wyszumować i wylać na salaterkę do ostudzenia.

Wiśnie czarne.

Duże czarne, kwaśne wiśnie, zwane hiszpankami, opłókać z lekka na przetaku z kurzu i nieczystości i dopiero po opłókaniu, obrywać korzonki i wybierać z nich pestki za pomocą śpilki pojedynczej, lub komu to idzie niezręcznie, za pomocą piórka obciętego równo po obu stronach; takie piórko przepycha się przez wiśnie, zaczynając od strony przeciwnej korzonkowi, a tak razem wypada pestka wraz z korzonkiem. Tymczasem zrobić syrop gęsty biorąc na funt wisien dwa funty cukru wsypać wiśnie na wrzący syrop, z początku na większym a później na wolnym ogniu gotować; za każdą razą, gdy się zagotuje, zdjąć na chwilę do ostudzenia, potrząsać naczyniem, aby się wszędzie równo gotowały, szumując łyżką srebrną albo durszlakową, ale tylko dotykając tylcem powierzchni. Smażyć tak minut 20; potem aż do ostudzenia, potrząsać naczyniem, aby się dobrze syropem napełniły lub też robić to, wylawszy na wazę. Na drugi dzień, jeżeliby się jeszcze okazały za rzadkie, wstawić wiśnie na ogień i smażyć od zagotowania minut pięć, aż syrop gęsty się okaże. Im mniej wiśni, króciej się smażyć powinny.

Można także brać półtora funta cukru, na funt wisien, a będą dobre, ale będzie mniej syropu, który u wisien jest bardzo pożyteczny, bo go jak soku używać można.

Chcąc smażyć wiśnie kwaśne do legumin i kuchennego użytku, bierze się tylko funt cukru na funt wisien, ale po wrzuceniu wisien w syrop daleko je dłużej gotować, nie uważając już na utrzymanie całości wisien, tylko na trwałość; dobrze je trzeba wysadzić do gęstości, bo większa ilość cukru konserwuje dłużej owoce.

Sposób 2. Wiśnie czarne można także smażyć następnym sposobem. Do funta wybranych wisien bierze się funt i pół cukru miałkiego, a wiśnie, ułożone w szerokiem, porcelanowem naczyniu, przesypują się tym cukrem, uważając, żeby na spodzie i na wierzchu wisien było po warstwie cukru. Tak stać powinny 12 godzin, po tym przeciągu czasu, odlewa się uformowany sos, przegotowuje i nalewa wiśnie gorącym, na drugi dzień powtarza się to samo; a na trzeci po odlaniu syropu wysadza się do gęstości właściwej, rzuca wiśnie, zagotowuje kilka razy, nie zapominając szumować i wylewa do ostudzenia. Wiśnie zostaną tym sposobem zupełnie w całości.

Wiśnie łutówki.

Wiśnie czerwone, zwane łutówki smażą się na konfiturę zupełnie tak, jak czarne, pierwszym sposobem wyżej wymienionym, na funt brać dwa funty cukru i dalej smażyć jak czarne, z większą tylko ostrożnością, bo są delikatniejsze i na wolniejszym ogniu. Łutówki bardzo dobrze mogą być zastąpione wiśniami czerwonemi, znanemi pod nazwą szklanek.

Drugim sposobem można smażyć, ale tylko łutówki, biorąc na funt wisien funt cukru miałkiego; wsypać go na środek naczynia a w około wiśnie ułożyć, na cukier wlać pół szklanki wody. Smaży się bardzo wolno, co chwila, gdy się wiśnie chcą zagotować, zdejmując z ognia, ogień powinien być mały. Wiśnie tym sposobem smażone, będą prześlicznego różowego koloru. Więcej jak funt, a najwyżej dwa, tym sposobem smażyć nie można.

Wiśniowa konfitura i sok razem.

W cukierniach dla oszczędzenia kosztu na owoce, robią sok i konfiturę razem następującym sposobem. Wybrane z pestek wiśnie nalewa się syropem ciepłym, biorąc na funt wisien półtora funta cukru, lub nawet tylko funt cukru, kto chce mieć sok kwaśniejszy, na drugi dzień odlać sok uformowany, przegotować i zalać gorącym wiśnie; na trzeci dzień odlać, zalać gotowanym, — a po kilku godzinach odcedzić zupełnie sok, zagotować parę razy i sok gotów. Wiśnie wrzucić zaraz wyjąwszy je z soku, w gorący syrop zwykłej gęstości używany na konfitury, licząc tylko w proporcyi jednego funta cukru na funt wiśni poprzednio zważonych, gdy się zalewało syropem. Przesmażyć w tym syropie 15 minut na wolnym ogniu— konfitura gotowa i będzie ładna w całości a syrop bardzo czysty, tylko mało kwaśny i soku będzie w nich mniej niżeli zwykłym sposobem smażonych. Konfitury kupowane w cukierniach dlatego też mają zwykle wiele owocu a mało soku w sobie. Maliny smażą się tak samo, z tą różnicą, że tylko raz się nalewają.

Winogrona.

Póki jeszcze są zupełnie niedojrzałe, w początku września, wybrać duże jagody zielone, wydrylować, sparzyć gorącą wodą i natychmiast przelać zimną, potem wziąść dwa funty cukru na funt jagód, wrzucić w syrop gęsty i biorąc tyle wody, ile zajmie cukier; smażyć jak zwykle każde konfitury, z początku na mocnym ogniu, trzy razy zagotować, a następnie na wolnym dosmażyć.

Żurawiny.

Wybrać tylko zdrowe i duże jagody, ponakałać je gęsto cienką śpilką i nalać zimną wodą. Na drugi dzień odlać wodę i nalać świeżą, na trzeci powtórzyć to jeszcze raz. Czwartego dnia zważyć jagody, na funt, wziąść dwa funty cukru, zrobić syrop, jak zwykle, biorąc szklankę wody na funt cukru, gdy będzie gęsty i zawrze silnie, wrzucić jagody, przesmażyć parę razy na mocnym ogniu, zdejmując rondel z ognia gdy zawrzą, następnie jeszcze z pięć minut na wolnym ogniu potrzymać, a konfitura gotowa, przeźroczysta, prześlicznego koloru i wybornego smaku. Sok zlany pierwszy raz, można użyć zaraz na kisiel lub przesmażyć go z cukrem na sok do herbaty.

JAK SIĘ JÓZEK MALINKA ŻENIŁ.

Obrazek weselny z Parafii Wysokiej w stronach radomskich.

(Ciąg dalszy).

III.

We czwartek wieczorem we wrota Jana Szczepińskiego wchodziły dwie kobiety, ubrane w czerwone spódnice, takież gorsety i niebieskie zapaski.

Kruczek Janów zawzięcie ujadał, kobiety mu się opędzały; zrobił się hałas we wrotach.

— Wojtek! — zawołał głośno gospodarz, siedząc na łóżku i jedząc kawał chleba z serem, — ruszaj-no ta, bo widać ktoś do nas idzie. Kruczek go ta psianoga rozerwie.

Wojtek skoczył we drzwi i Kruczka natychmiast uspokoił.

— Cóż to u licha? — pomyślał. — Krukowska z flaszką, Malinkowa za nią... pewno swaty. Hej, hej! będzie wesele, żeby jeno Małgosia nie brózdziła.

— Wojtek! — zawołała któraś, — gospodarstwo w domu?

— W domu.

— To dobrze; a Małgosia jest?

— Jest, kluski drobi. Ale chodźcie do izby; nie mam czasu rozmawiać, bo chleb na stole zostawiłem, a głodnym, jak wilk na Gromniczną.

Usłyszawszy głos Malinkowej i własne imię, Małgosia niecke z kluskami brzękła na podłogę, a sama skoczyła niby sarna do komory i zamknęła się.

— Co ta dziewucha wyrabia! — krzyknął Jan. — Człowiek po pracy głodny, że wołu by zjadł, a ona jeszcze kluski na podłogę wywaliła.. Zawrót głowy, zawrót!...

— Niech będzie pochwalony! — rzekły wchodząc kobiety.

— Na wieki wieków!— odpowiada Jan. — O, o! a czegoż to wy, baby, po nocy łazita? Siadajta sobie, dziś wam daruję, ale żeby mi tego więcej nie było.

— Daj Boże, daj Boże, żeby nie było. I my właśnie tak chcemy. — odrzekła Krukowska, stawiając flaszkę na stole. — Nie macie tu z jaki kawałek kieliszka? — rzekła.

— Widziałem tam u Mośka w Szydłowcu ze trzydzieści — mówi żartobliwie Jan, — ale takie drogie, że mnie na żaden niestać było.

— No, — mówi swachna, lejąc wódkę w kieliszek. — kiedy was niestać na kieliszek, to wypijemy naszym. W ręce wasze, Janie!

— Dobrego zdrowia życzę; ale ja pić nie będę, bo nie wiem, co ta wódka znaczy...

— E, nic wielkiego. Myślimy was poczęstować i poprosić, żebyście nam jałóweczkę sprzedali.

— Jaką jałóweczkę?

— Dyć tę młodą, bez rogów, na dwóch nogach.

— A bo to dziś jarmark?

— To nic; dobrzy ludzie to się i bez jarmarku pogodzą.

— Dobrzy ludzie?.. Albo to dobrzy ludzie po nocach kupują? Może ukraść chcecie?

— Ho, ho, kto by ją ukradł? Abo u waszej komory niedobry zamek! Ale pijcie-no wódkę, bo mnie nogi bolą stać.

— Ano, — rzecze Jan, — już ja wiem, czego chcecie; porozmawiajcie ta z matką. Jak ta ona powie, tak i będzie.

Janowa trochę się, tak sobie, dla zwyczaju powzdragała; nareszcie, gdy jej swachna spokoju nie dała, rzekła:

— Ha, kiedy chcecie dziecko wziąć za synowę, to niech idzie z Bogiem.

— A wołajcież Małgosię! — rzecze z uciechą Krukowska.

— Małgoś! — zawołał ojciec, — wyleź-no ta do nas!

Małgosia jednak nie wychodziła. Dopiero, gdy już ostrzej i trochę gniewnie ojciec nawoływał, wyszła. Przyszła, uściskała wszystkich za kolana, wzięła kądziel i zaczęła prząść. Robota jej jednak nie szła. Ręce i nogi dygotały jak w febrze, aż wrzeciono coś ze dwa razy upadło na ziemię, — choć starzy zajęci rozmową i kieliszkiem, tego nie zauważyli, — a zęby szczekotały, niby młotek po kosie. Te swaty czyli "zwiady", sprawiły jej taką niespodziankę, że nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Kieliszek, obchodząc kolej, niezadługo doszedł i do Małgosi. Wzdragała się długo, nie chciała go wziąć do ręki, bo, co prawda, mało go kiedy widziała. Ale ponieważ starzy przymuszali, wypiła do Malinkowej.

— Wiwat, wiwat! — wykrzyknęła podochocona Krukowska — interes w połowie — daj ci Boże zdrowie!

Gdy już kieliszek zrobił, co do niego należało, i gdy flaszka próżną została, usiedli wszyscy do wieczerzy, a po niej wszczęła się o różnych rzeczach rozmowa, która trwała parę godzin. Uradzono, że Józek przyjdzie w sobotę po Małgosię, aby pójść do "pacierza", czyli na egzamin z religii, i razem dać na zapowiedzie.

Na trzeci dzień, w sobotę, Józek ubrany w czystą koszulę, czerwoną kamizelkę, niebieskie spodnie, siwą sukmanę, wszystko domowej roboty, oraz w wysokie buty i czapkę, poszedł z Małgosią do pacierza. Zaprowadził ich Wawrzyniec Sobczyk, młody i porządny gospodarz, sąsiad Malinków. Jest to śpiewak kościelny, bardzo, pobożny człowiek. A taki "swat" jest bardzo pomocny młodej parze, gdy bowiem młodzi niebardzo umieją katechizm i zasady religij, on musi ich uczyć.

Józka jednak i Małgosi wcale nie egzaminowano. Wiedziano przecież, że wszystko umieją, co potrzeba, i pamiętano, jak się oni pięknie uczyli gdy przysposabiali się do pierwszej komunii. Stawiano ich wtenczas za przykład innym. Jak zwykle, na plebanii porozmawiali tylko ze trzy godziny — i dali na zapowiedzi.

— Bądźcie zdrowe, moje dzieci, — mówił jegomość w końcu, wstając z krzesła; — idźcie do domu, do roboty. Pozdrówcie rodziców; poczciwi to ludzie, dobrze was wychowali... A jutro — dodał, — żeby mi się tam nie popić, nie hałasować, w bębnisko zabardzo nie hukać, bo bym spać nie mógł. I tańcować też ostrożnie, żeby staremu Szczepińskiemu chałupy nie rozwalić.

— Bądźcie zdrowi, idźcie z Bogiem.

Nazajutrz po kazaniu zabrzmiały z ambony słowa:

"Według obrządku kościoła rzymsko - katolickiego wstępują w stan małżeński następujące osoby: Józef Malinka, kawaler z Małgorzatą Szczepińską, panną, oboje z Wysokiej, — zapowiedź pierwsza. Jeżeliby kto wiedział o jakich przeszkodach itd."

IV

Tego dnia, gdy się już słońce spuszczało ku zachodowi, Józek i Małgosia chodzili po całej wsi i spraszali sąsiadów na zaręczyny.

Niebawem ludzie z jednego i drugiego końca wsi ściągali się potrosze do Szczepińskich. Tu już Franek, muzykant miejscowy, rznie od ucha wesołe a żwawe "mazury". Pomagają mu: kowal Stanisław na basetli, a jakiś wyrostek na bębnie. Chłopaków i dziewcząt jeszcze niema, przyjdą dopiero wieczorem. Tylko sami starzy: osobno chłopi i osobno kobiety — siedzą i rozmawiają; ale nikt nie śpiewa, bo jeszcze nic nie pili. Wyglądają często oknem, czy Adam, ojciec pana młodego, nie powraca z Szydłowca. Pojechał on tam zaraz po nieszporach po wódkę i piwo, — nie widać go jakoś.

Za jakie półtorej godziny stary Malinka z jakimś kumem wjechali okrągłemi jak wołki konikami we wrota. Stanęli przed sienią i wnieśli do izby jedną trzygarncową beczułkę wódki, a drugą, daleko większą, piwa.

Pan młody skinął na muzykanta, żeby grać przestał. Zaraz też kieliszek zaczął kolej obchodzić, po nim szklanka, a po szklance chleb z serem, razowy, ale smaczny.. Wódkę nalewał dziewosłąb Wawrzyniec, piwo — swachna Krukowska; chleb pokrajany i ser nosiła Małgosia w przetaku, a Józek brał z przetaka po kawałku i rozdawał wszystkim.

Nim wszyscy zdążyli wypić i przekąsić, ściemniło się na dobre. Zaraz też chłopcy i dziewczęta zaczęli się schodzić. Wawrzyniec poczęstował ich piwem, a państwo młodzi chlebem i serem.

— Józiu! — szepnął panu młodemu do ucha Stasiek Sobczyk, syn dziewosłęba, — wartoby teraz potańcować. Weź-no Małgosię i zacznij taniec, a my pójdziem za tobą.

— I ja tak myślałem, Staśku! — rzekł ochoczo Józek. A zewlókłszy sukmanę, wziął Małgosię pod rękę, stanął przed grajkiem i zaśpiewał:

Szczęść Boże, Małgosiu,
jeszczem nie tańcował;
nowe-m buty obuł,
będę ich próbował hu-ha!

Franek zagrał od ucha, aż jęczało; Józek skinąwszy na chłopaków, puścił się w taniec, a za nim coś ze sześć par. Hulali też pięknie, hulali, ziemi prawie nie dotykając, i podśpiewywali sobie:

Róbcie chłopcy, róbcie,
rady mej słuchajcie,
tylko sobie dobrych
dziewcząt poszukajcie.

Zagrajże mi, Franiu,
dobrego mazura,
niech się wytańcuje
dobrej matki córa!

Choćby ci się miały
wszystkie strumy porwać,
musisz nam, Franusiu,
do dnia białego grać!

Ze wszystkich jednak najlepiej umie śpiewać Stasiek. A oto są piosnki, które wyśpiewywał na Józkowych zaręczynach:

Za stodołą, za niwą
spotkałem się z leniwą,
a ja też nie rączy,
więc może nas Bóg złączy.

Hetsie sady od rozsady,
ksobie rogala, rogala;
szelma była wysoczanka,
co mnie nie chciała, nie chciała.

Kiedy byłem mały chłopiec,
wsadzili mnie z Kaśką za piec;
jakem jeno większy podrósł,
ukręcili na mnie powróz.

Wysoczanie mili,
o coście się bili?
jeśli o dziewczynę,
źleście porobili!

Ruszaj się kamieniu
na wysockim młynie,
powiedz mi dziewczyno,
czy mnie kochasz, czy nie?

Zerwała się witka,
złamało się jarzmo,
o ciebie dziewczyno,
poganiałaś raźno.

Bodaj się zapadło
pod konikiem bagno,
com ja się najeździł
do dziewczyny darmo.

Dyna moja dyna,
jeszczem ja dziewczyna,
bo mi się zieleni
za głową choina.

Nie chcę cię, dziewczyno,
nie chcę cię, nie chcę cię
boś ty u matuli
rozpieszczone dziecię.

Za nic wszystkie panny,
choćby ładne — za nic;
wolę ja dziewczynę
zza Wysockich granic.

Śpiewajże słowiku
w zielonym gaiku,
powróćże się do mnie
pierwszy zalotniku.

Chociażby słowiczek
rozhukał gaiczek,
już się nie powróci
pierwszy zalotniczek.

Z tamtej strony lasku
wisi torba piasku;
chciałem pannę pocałować,
narobiła wrzasku.

Ciesz się koralami,
coś ich nawiązała;
muą się nie ucieszysz,
nie będziesz mnie miała.

Śpiewajcie dziewczyny,
boście na swobodzie;
ja sobie popłaczę,
bo mnie bieda bodzie.

Miał dziadek kosturek,
babka miała bicz, bicz;
co dziad babkę kosturkiem,
to babeczka gic, gic!

Śpiewając tak i tańcując, na dobre się już pomęczyli. Niejeden rad byłby przestać ale ponieważ muzykant grał wciąż, więc musieli i tańcować wszyscy.

Starzy się nie mogli doczekać, kiedy młodzi ustaną, bo i oni mieli chęć potańcować. Szczególniej z nich, Józef Samiec, najprędszy był do tańca. To też nie mogąc się doczekać, kiedy Franek grać przestanie, sam zawołał na niego:

— Przestań-no Franiu! Dokąd-że to tego będzie? Niech młodzi odpoczną; a na nas starych teraz kolej. Odpocznij troszkę, smyk posmaruj, a my tymczasem tabaki zażyjem.

Franek przestał grać. Tańcujący powylatali przed sień, aby się ochłodzić.

Józef Samiec sukmanę zdjął, bierze za rękę którąś z gospodyń i prowadzi przed muzykanta.

— Dalej-no sąsiedzi! — woła spoglądając na gospodarzy — dalej kumowie! Co to, chrzciny, żebyście siedzieli, jak grzyby!? Czy to nas już na taniec niestać? Młodzi zuchy, ale i my jeszcze coś potrafim... A nuże tam!

Gospodarze spojrzeli po sobie. Było między nimi paru takich, co wcale tańcować nie umieli; ale i byli chwaccy tanecznicy.

To też za chwilę zebrała się ich gromadka przed muzykantem, czekając, aż ten struny nastroi i zagra "powolnego". Józef zaśpiewał:

Ożeniłem się
Zapisał mi rodzic
w swoim żywocie
cztery pary gęsi,
trzy kołki w płocie.

Franek zagrał "powolnego". a gospodarze poszli w kółko parami. Józef znów podśpiewywał:

Oj, co jej, co jej,
dziewczynie mojej?
żaby się boi,
myszy się boi!
K......p......
siostrą rodzoną.
Dostałem za nią
jako za panią,
trzy ćwierci owsa,
skórkę baranią.

Pohasawszy "powolnego" może z kwadrans, znowu stanęli.

— Teraz zagraj mazura, — rzekł Józef i zaśpiewał:

Chłopek ci ja, chłopek,
w polu sobie orze;
wszystko mi się dobrze dzieje,
chwała Tobie Boże!

Franek znowu mazura rznie od ucha, a gospodarze tańcują zwolna, noga za nogą ale równo i pięknie, aż miło popatrzeć. Kiedy-niekiedy tylko ktoś zaśpiewał:

Mój mocny Boże
cóż to temu robić;
nie chciały mi woły
w moim pługu chodzić;
musisz mi dziewczyno
za rożyska wodzić!

Osiemnaście groszy
za konia mojego,
muszę na nim jechać,
bo nie mam innego.

Stary ci ja, stary,
już nie mogę chodzić,
nie mogę dziewczynie
w taneczku dogodzić.

Stary ci ja, stary,
trzebaby mi młodej,
żeby mi wodziła
konika do wody.

Za Wysoką, na dolinie,
podarły mi kożuch świnie,
w czemże będę chodził w zimie?

— Moi bracia — rzekł Szczepiński do sąsiadów, których kilku siedziało z nim za stołem, — młodzi chwacko tańcują, ale i starym niczego! Patrzcie jeno, jak to wydrygują; ziemi prawie nie dotykają...

— Na nic! — odpowiada Malinka, — tak się to jeno zdaje, że tak im lekko w tańcu, ale jutro to niejeden będzie narzekał na nogi. Młodzi, co innego: zdrowi, nie tak spracowani, więc im tyle znaczy godzinę tańcować, co staremu kawałek chleba zjeść. Ale starzy!...

— A jednak tańcują — przerywa Krukowski, — a co tam będzie jutro, mniejsza o to. Choć to nie robota, jednak trochę i niedobrze,, że człowiek nie umie.

— A już to prawda! — odzywa się któryś; — kto przy zabawie wypije, przekąsi i potańcuje, a potem jeszcze zaśpiewa, jak oto i ci dzisiaj, to mu jakoś ładniej i przynajmniej, a człowiek jak pójdzie na zabawę, tak zaraz bęc! na ławę i siedzi jak grzyb...

— No-no — powiada ze śmiechem Malinka, — nie bądźcie tacy zazdrośni, bo i tamci długo tańcować nie będą. Mam tu jeszcze kapczynę, to sobie wypijemy...

Skinął na Franka, aby grać przestał, wziął flaszkę i częstował wokoło.

Chłopcy i dziewczęta potańcowali jeszcze ze dwie godziny. Starzy zaś porozmawiali o różnych różnościach, a gdy już beczki wypróżnione zostały, porozchodzili się każdy w swoją stronę.

I skończyły się zaręczyny Józka i Małgosi.

[Dokończenie nastąpi.]



Wiadomości z Polski.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Rezygnacya burmistrza.

TARNÓW. We czwartek 24 zm. odbyło się posiedzenie Rady miejskiej, na którem przeprowadzono dyskusyę nad wniesioną z godności burmistrza rezygnacyą dra Tertila, który jako powód podał brak poparcia w sprawie kupna drugiej połowy gazowni i rostrój Rady, który już doszedł do tego, że sam Magistrat dekompletuje posiedzenia Rady.

W ciągu dyskusyi kilku mówców dosadnie napiętnowało assesora Szatki, który w łonie Rady urządza konwentykle przeciw innym assesorom.

Echa morderstwa Stoffów.

Morderca Stoffów, Fedko Dawydiak, w razie jeżeli zostanie uznany poczytalnym, stanie we wrześniu przed ławą przysięgłych. Aresztowany niedawno przyjaciel Dawydiaka, Jan Dudycz, który — jak zostało stwierdzone — wiedział o morderstwie i podrobił Dawydiakowi książkę służbową, odpowiadać będzie za ukrywanie zbrodniarza i oszustwo.

Echa zabójstwa w Kleparowie.

Do sądu krajowego zgłosił się czeladnik murarski Michał Kwaśnicki, którego żandarmerya poszukiwała za zabójstwo, dokonane na swym teściu, Szymonie Króliku. Kwaśnicki w bójce uderzył swego teścia motyką w głowę, skutkiem czego Królik, przewieziony do szpitala, zmarł w kilka godzin później.

Zamach morderczy w Zamarstynowie.

Michał Wilgosz, zarobnik, który w nocy dokonał zamachu morderczego na małżonkach Nakonecznych, udaje w więzieniu obłąkanego.. .Wilgosza poddadzą w każdym razie obserwacyi psychiatrów. Ofiary Wilgosza żyją jeszcze, Nakoneczna odzyskała na razie przytomność.

Śmiertelnie poparzenie dziecka.

LWÓW. — W domu pod nr. 1 14 A. przy ulicy Kochanowskiego oblano ukropem przez nieostrożność, trzyletniego syna zarobnika, Józia Popowicza. Wezwane pogotowie Tow. ratunkowego opatrzyło dziecko, które jest oparzone ciężko na całem ciele tak, że niema nadziei utrzymania go przy życiu.

Burza.

SZCZUROWICE obok Brodów. — Dnia 24 zm. nawiedziła tutejszą okolicę straszna ulewa, poczem wśród przerażających błyskawic i grzmotów spadł grad wielkości jaj gołębich, przez co ziemiopłody, i tak przedstawiające się dość licho, ucierpiały znacznie. Grad bowiem wyrządził wielką szkodę w polu, ogrodach, sadach, chmielarniach, zaś hreczka przepadła zupełnie. Widmo głodu grozi tutejszej ludności i tak zupełnie ubogiej. Wskutek ulewy która trwała całą noc następną, wezbrał Styr, zalewając nadbrzeżne łąki o obszarze 273 morgów, gdzie siano stało w kopcach; aż żal patrzeć na biedaków, jak po pas brodzą w wodzie, wyciągają przemokłe siano na wzniesione miejsca, ratując w ten sposób swą krwawą pracę, lecz zdaje się, daremny trud, bo woda gwałtownie przybywa, a wtedy wszystko siano pójdzie z wodą do Rosyi. Brak żywności i paszy już daje się odczuć, a co będzie dalej?

Wśród rozszalałego żywiołu w sąsiedniej wiosce Romanówka, także majątku pana Horodyńskiego, uderzył piorun w topolę obok dworu, poczem wpadł na drut telefonu, łączącego dwór z pomieszkaniem rządcy i stajnią, tu rozdzielił się na dwie części i wzniecił pożar w dwu przeciwnych kierunkach, w stajni i pomieszkaniu rządcy, lecz pożar ten zdołano ugasić.

Dziecko pożarte przez wieprza.

CZORTKOW. — W Słobódce Dawidowskiej, wsi, położonej w powiecie czortkowskim, zaszedł przed kilku dniami wypadek pożarcia dziecka przez wieprza. Michał Skrynyk, włościanin tamtejszy, udał się wraz z żoną w pole a w domu pozostawił dwuletniego chłopaka, Włodzimierza pod opieką 17 letniego parobka, Michała Chudysza. Ten po wyjściu gospodarzy pozostawił dziecko w sieniach a sam wyszedł na wieś. Podczas jego nieobecności wypadł z komory ogromny wieprz i zagryzł dziecko.

Przez piorun zabity.

BRZEŻANY. Podczas ogromnej burzy, jaka srożyła się 23 zm., w Raju, koło samych Brzeżan, powracał do domu z pola włościanin Michał Balik. Gdy już był u wrót swego domu, stanął na chwilę pod lipą, aby zdjąć buty. W tej chwili piorun rozstrzaskał lipę i pozbawił życia stojącego pod lipą włościanina.

Gmina Tustanowice

na której gruntach, na której gruntach, jak wiadomo, znajdują się najbogatsze pokłady nafty i koncentruje się niemal cała produkcya ropy w Galicyi, pobrała w ostatnich czasach przeszło milion koron z dochodów brutto, płynących jej z udziałów naftowych. . Z dochodu tego gmina wykonała szereg budowli, — szkołę, cerkiew — urządziła doskonałe oświetlenie itp.

Wydała na to około pół miliona koron, resztę zaś postanowiła umieścić tak, aby gmina po wieczne czasy miała dochody. W myśl tego też postanowienia, zapadła przed tygodniem uchwała w sprawie zakupna dóbr Zawadów i Hołobutów pod Stryjem za kwotę 1,320,000 kor. Dobra te obejmują 2,400 morgów roli, lasów i łąk. Część gruntów użyta będzie na pastwisko gminne, reszta zaś wydzierżawiona.

Nieszczęśliwy wypadek.

WYGODA. — 25 zm., oderwana skała zabiła dwóch robotników Antoniego Karpińskiego i Józefa Filipowskiego zajętych przy kamieniołomach; Karpiński osierocił niezaopatrzoną żonę i troje drobnych dzieci. Filipowski był zaś jedyną podporą matki staruszki.

Koncesyę na kamieniołom posiada ck. kierownictwo regulacyi rzeki Świcy w Bolechowie; koncesyę tę poddzierżawiło handlarzowi ze Stryja Rosenbergowi, który podobno ją odstąpił karczmarzowi z Hoszowa Michałowi Wolowi. Podczas roboty przy kamieniołomach przepisów nie zachowywano; łupano kamień od dołu, wdzierając się we wnętrze skały; założonych min nie podpalono ani lontem ani maszynką, ale zapałkami.

W sprawie przykrego i tragicznego wypadku do Wygody przybył sędzia z Doliny p. Dziurzyński i prowadzi energiczne śledztwo.

Dwa wypadki na Serecie.

Korespondent tarnopolski pisze: We czwartek wieczorem 23 zm., zaszły na Serecie dwa wypadki, z których jeden zakończył się śmiercią ucznia IV klasy gimnazyalnej, Feliksa Brożyny, a drugi omal nie pociągnął za sobą czterech innych ofiar.

Uczeń Brożyna przybył wieczorem w towarzystwie kilku swych kolegów na Seret i począł się kąpać koło młynówki przy brzegu zagrobelskim, gdzie stan wody wskutek ulewnych ostatnich deszczów w tym dniu był dosyć wysoki. Po chwili Brożyna wpłynąwszy na głębszą wodę, począł tonąć i wzywał pomocy swych towarzyszy, z których jeden pospieszył tonącemu koledze na pomoc. Przypłynął ku Brożynie, który już zapadał pod wodę, chwycił go za rękę i już powracał ku brzegowi, gdy Brożyna silnie chwyciwszy się towarzysza, pociągnął go pod wodę. Po krótkiej chwili drugi już tonął i dobywając resztki sił dobił do brzegu a Brożyna zniknął w Serecie. Z miejsca, od miasta dwa kilometry oddalonego, zawezwano straż policyjną i pożarną, która w kilkanaście minut zjawiła się na miejscu wypadku. Strażak pożarny, Paluch, począł czynić poszukiwania w rzece i po pewnym czasie o kilkanaście metrów od miejsca, w którym Brożyna zapadł pod wodę, wydobył martwe zwłoki. Sp. Brożyna liczył lat 14 i był synem emerytowanego listonosza pocztowego.

W kilkanaście minut po tym wypadku nadjechało łodzią czterech uczniów gimnazyalnych, Jakób Wagner, Izaak Guensberg, Abraham Kohni Bernard Laufer. Uczniowie skierowali łódź ku śluzom, przez które rzeka się przewala i tworzy wiry, które też porwały łódź i wywróciły ją na miejscu bardzo głębokiem. Wszyscy czterej poczęli tonąć. W tej chwili z brzegu rzuciło się czterech ludzi tym na pomoc, którzy w ubraniu do szeroko rozlanej rzeki wskoczyli. Usilnym zabiegom tych ludzi udało im się wyratować wszystkich czterech studentów.

Zaznaczyć należy, że niedawno komisya z łona magistratu oznaczyła na rzece miejsca głębokie, w których zakazano używać kąpieli, czy jednak przestrzegano, aby owe zarządzenia utrzymały się w mocy, niewiadomo.

Morderstwo.

Piszą z Turki: Od niejakiego czasu stają się coraz częstsze po naszej okolicy napady i morderstwa. Jeszcze nie ochłonęliśmy z przerażającej zbrodni w Siankach, a już mamy zbrodnię nową. W ubiegły piątek 25 zm., włościanin Jan Ilnicki Kolbanowicz zamordował Mikołaja Łoniewskiego, zdążającego przez las do Turki na termin do sądu. Zadał mu 7 ran w głowę szyję i piersi, a każda rana była śmiertelna. Powodem miałyby być spory sądowe. Żandarmi F. Treimer i Michał Jagielnicki ujęli zbrodniarza i odstawili do sądu w Turce.

Ułaskawienie Siczyńskiego?

Pisma czeskie notują pogłoskę, że na skutek polecenia Siczyńskiego przez trybunał najwyższy do łaski cesarskiej, Siczyński będzie ułaskawiony od kary śmierci, a natomiast wymierzona mu zostanie kara więzienna. Jak długo miałoby trwać więzienie, niewiadomo; mówią o 2z latach ciężkiego więzienia, mówią o więzienu dożywotniem; w ostatnim wypadku Siczyński zostanie przewieziony do zakładu karnego w Stein, gdzie podobno karę będzie mógł sobie skrócić przez odsiadywanie więzienia selkowego.

Ojcobójstwo.

LWOW. — Szymona Królika brukarza z Kleparowa, pobił jego syn tak strasznie, że przewieziony do szpitala zmarł.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Rozbił głowę.

KRZENOWICE. — Siodłak Szymon Słowik tu ztąd spóźniwszy się na pociąg odchodzący do Raciborza,wskoczył jeszcze na stopnie wagonu, lecz spadł i uderzył tak nieszczęśliwie głową o ziemię że na miejscu wyzionął ducha. Zmarły liczy około 60 lat życia.

Ścięcie okrutnika.

GLIWICE. —Morderca K. Pyzik ze Zabrza Północnego który dnia 15 czerwca, roku zeszłego zamordował był swoją żonę, jej siostrę i swą teściową, i który następnie został skazany na śmierć przez sąd tutejszy, 30 zeszłego miesięca o godzinie 5-ej rano został tu ścięty na podwórzu więziennem przez kata Schwitza z Wrocławia. Jeden z miejscowych kapelanów przygotował straceńca na śmierć.

Złamał kark.

ROGI. — Spadł z wysoka sianem naładowanego wozu w sobotę robotnik Karol Koczwara głową na dół i złamał sobie kark, wskutek czego niebawem ducha wyzionął.

Usiłowane morderstwo.

Jeszcze echo nie przeminęło wielkiej zbrodni w pobliskim Pawłowie, a już dochodzi wiadomość o podobnym wypadku z Książęcej Zawady tuż przy Raciborzu. Kiedy w poniedziałek 28 zm. około godziny 10ej przedpołudniem 72 -letnia wdowa Antonina Strzemińska powracała z kościoła do swojego mieszkania i otworzyła izbę, wyszedł jej naprzeciw jakiś człowiek obcy, począł ją dusić za gardło a powaliwszy staruszkę na ziemię, wałkiem od magli zadał jej ciężką ranę w głowę, poczem zbrodniarz uciekł. Dopiero po pewnym czasie znaleziono bezprzytomną staruszkę w krwi zbroczoną i przeniesiono ją do izby. Wskutek ran odniesionych zmarła staruszka. Zbrodniarz przybył widocznie celem obrabowania staruszki, lecz przedwczesny jej powrót do domu przeszkodził mu w jego niecnej robocie.

Brutal ojciec.

NIEDOBCZYCE, pow. rybnicki. — Brutalnego czynu dopuścił się robotnik Naciński. Pokłóciwszy się ze swoją córką, która była w ciąży, kopnął ją gwałtownie w brzuch, wskutek czego nastąpił przedwczesny połóg,a nieszczęśliwa kobieta porodziła martwe dziecko i wkrótce potem sama zmarła. Nieludzkiego ojca przyaresztowano i odstawiono do więzienia w Rybniku.

Niepomyślne objawy.

Wśród kół rzemieślniczych polskich w Poznańskiem poczynają mnożyć się objawy, czy to zgnilizny moralnej, czy też zupełnego niezrozumienia obowiązków narodowych. Donosiliśmy niedawno, że cech stolarski w Inowrocławiu, składający się z prawie samych Polaków, wniósł denuncyacyę przeciw jednemu ze swoich członków, że uprawia "agitacyę polską" i z tej przyczyny jest niezdolny do piastowania urzędu, który obejmuje między innymi obowiązek kształcenia młodzieży rzemieślniczej.

Obecnie pisma poznańskie donoszą, że przy wyborach do Izby rzemieślniczej w Poznaniu, przedstawiciele polscy cechów z Kempnil, pomimo, że posiadali stanowczą większość, pozwolili na wybór delegatów niemieckich. Z 11 Polaków, uprawnionych do udziału w wyborach, tylko trzech głosowało na kandydatów polskich, ośmiu zaś poparło kandydatów niemieckich. Tylko w cechu szewskim pełnomocnicy polscy spełnili swój obowiązek i przeprowadzili swego kandydata. We wszystkich cechach innych, a więc golarskim, piekarskim, rzeźnickim i krawieckim, Polacy bez wyjątku oświadczyli się za Niemcami.

Z powodu tego "Kuryer Poznański" pisze z wielkiem rozgoryczyniem:

"Piętnujemy nieraz chłopa polskiego, zarzucając mu zdradę sprawy narodowej, jeżeli głosem swym wybiera Sołtysa Niemca. Lecz daleko więcej napiętnować należy światłego niezależnego rzemieślnika, który dla przypodobania się panu burmistrzowi lub komukolwiek innemu z naszych najserdeczniejszych zapomina o swej godności narodowej. Snać, że mało jeszcze ciągów, za mało szykan ze strony tych, którzyby najchętniej utopili nas w łyżce wody. Parafiańszczyzna, niestałość i chwiejność charakterów, obojętność dla pracy społecznej, oto są wady główne wady naszego mieszczaństwa. Jednem słowem zgnilizna narodowa wśród naszych sfer rzemieślniczych jak rak nieuleczalny szerzy się coraz bardziej. Jeżeli się weźmie pod rozwagę ostatnie smutne nad wyraz zajście w cechu stolarskim, w Inowrocławiu, a teraz zachowanie się wyborców Polaków w Kępnie, to zwątpić prawie można o naszej przyszłości."

Chcemy wierzyć, że tak źle jeszcze nie jest i że smutne objawy uczuć patryotycznych nie uprawniają jeszcze do powątpiewania o przyszłości ludu polskiego w Poznańskiem. Ale w każdym razie wypadki takie dowodzą, że wiele jest jeszcze do zrobienia w Poznańskiem, że świadomość narodowa nie przeniknęła jeszcze tak zupełnie szerokich warstw społeczeństwa ludu, jak się na ogół przypuszcza, i że istnieją koła, których utrzymaniem na drodze obowiązków narodowych powinny zająć się z szczególną gorliwością powołane czynniki. Wiele dobrego w tym kierunku mogłaby zdziałać "Straż", niestety obecnie zdezorganizowana, a nie bez powodzenia mogłoby może uwydatnić swoją działalność w tym kierunku także Polskie Tow. Demokratyczne.

Otwarcie kolei.

Kolej z Poznania do Stęszowa i do Grodziska oddaną zostanie do użytku publicznego. Nowa ta linia kolejowa ma doniosłe znaczenie szczególnie dla Stęszewa. Akt otwarcia odbył się z udziałem przedstawicieli różnych władz państwowych i komunalnych.

Trucicielka przed sądem.

W uroczo położonej Jeleniogórze rozgrywa się obecnie przed sądem przysięgłych znów senzacyjna sprawa o otrucie. Jest to w przeciągu dwóch lat trzeci podobny proces. W pierwszym skazana została za otrucie w kilku wypadkach na śmierć niejaka Feigowa, na której tymczasem wyrok już spełniono. Taki sam los spotkał drugą trucicielkę, zamieszkałą w tejże okolicy. Obecnie oskarżona jest o otrucie niejaka Glezerowa z Flinsburga. Córka jej wyszła za mąż za robotnika Schmidta, który z pierwszego małżeństwa miał dwóch synów w wieku 7 i 4 i pół. Dzieci te odziedziczyły po matce jedno 1,200 a drugie 1500 marek, w razie ich śmierci zaś spadkobiercą miał zostać ich ojciec. Otóż obaj chłopcy zmarli niebawem i niezadługo umarł także Schmidt. Nagła śmierć chłopców obudziła podejrzenie, które doprowadziło do krajania zwłok. W trupach znaleziono fosfor. Prokuratorya przypuszcza, że Glezerowa otruła obu chłopców, aby jej zięć, który znalazł się w kłopocie z powodu podjętej budowy, otrzymał spadek po synach. Na proces powołano 14 świadków i 3 rzeczoznawców.

Pruska ostrość.

W Wejherowie w Prusach Zachodnich miał się w niedzielę 27 zm., odbyć zjazd delegatów Towarzystw młodzieży Kupieckiej na Kaszuby. Przybyło wielu delegatów, p. dr. Hacia z Poznania z referatem i także kilku księży. Naraz krótko przed zebraniem zjawił się komisarz z policyantem i domagał się, ażeby go wpuszczono na salę, ponieważ ma zakaz dozorowania Zjazdu. Pan dr. Hącia tłómaczył mu, że przecież zjazd odbywa się w zamkniętem kółku i że wpuszcza się tylko członków posiadających legitimacyę.

Komisarz nie dał się jednakowoż przekonać i zwołał kilku policyantów, którzy, jakby już czekali na to i pospędzano uczestników zjazdu. Policyanci nawet dobyli szabel całkiem niepotrzebnie, bo zebrani ustąpili ze spokojem. Sędziego Chmielewskiego ze Sopotów chciano aresztować nie wiadomo z jakiego powodu.

Gdy wszyscy powychodzili już ze sali, policyanci zamknęli salę i strzegli jej wejścia. Dr. Hącia z prezesem miejscowego towarzystwa i kilku innymi panami poszedł do burmistrza, lecz nic nie uzyskali, boć komisarz chyba od niego miał nakaz wmięszania się do Zjazdu.

To postępowanie policyi wejherowskiej wywołało pomiędzy zebranymi wielkie rozgoryczenie, mianowicie rodowitym Kaszubom otwarły się oczy i poznali ojcowską dobroć rządu pruskiego. Zajście to z pewnością posłuży posłom naszym jako materyał do napiętnowania ostrości policyi pruskiej.

Piorun uderzył w kościół.

Z Buku donoszą, że 30 zm. w uroczystość św. Piotra i Pawła, szalała tam nad ranem straszna burza. Grom spadał po gromie, w rozmaite uderzając miejsca, pomiędzy innymi także w kościół farny. Kiedy rano kościół otworzono, przykry przedstawił się widok: ławy i ołtarze były pyłem pobielone a filary, których jest 12, zostały pokaleczone i podziurawione, jakoby strzelano z nich do armat. Na posadzce kościoła leżały kawały z filarów. Szkoda dość znaczna, przytem o szczęściu jeszcze mówić można, bo kościół chociaż oszpecony, jednakże stoi. Grom wpadł prawdopodobnie otworem w suficie i przeszedł cały kościół po lewej i po prawej stronie; w kaplicy powstał wielki otwór w murze.

Los górnika.

Górnik Karas z Ostroga, człowiek jeszcze młody, pracujący dawniej w kopalniach westfalskich, chciał być bliżej stron ojczystych i dlatego przyjął pracę w kopalni w Wałbrzegu, na Dolnym Szlązku.. Żona jego miała pojechać za nim z meblami, lecz nadeszła wiadomość, że Karas został zabity przez spadające węgle.

POSZUKIWANIA.

POSZUKUJE swojego brata przebywającego od trzech lat w Chicago, pochodzi z Galicyi, wsi Lipowej. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech się zgłosi na adres: Jan Jakubiec, Coleman Alta, Canada. |27|

POSZUKUJE Antoniego i Józefa Siedeńków, którzy przebywali w Chicago 10 lat, ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj dają znać o sobie pod adres: Jan Ropel, 531 Noble str., Chicago, Ill.

VIVAT PANOWIE! NIECH ŻYJE KONKURENCYA I CZYTAJCIE I KORZYSTAJCIE!

$20 SZYFKARTA do KRAJU $20

.. NOWY FAJT KOMPANICZNY!

SZYFY TURYSTOWE, EXPRESOWE! CENA SZYFKARTY 20 DOL.! SZANUJCIE PIENIĄDZ! TYLKO U NAS! PISZCIE ZARAZ! WYSYŁAJCIE ZADATKI!

KTO TERAZ JEDZIE DO KRAJU? Niech nie płaci więcej jak tylko 20 dol. za szyfkartę! Tyle się teraz należy! TYLKO U NAS! Szyfy ekspresowe z krótką jazdą na wodzie, cena ważnana następujące dnie: na 26-go czerwca, na 3, 17 i na 31 lipca. Kto nam wyśle zadatek 3 dolary, temu zabezpieczymy miejsce na jednym z powyższych turystowych szyfów po cenie za szyfkartę 20 dol. Wszelkie wygody. Czystość, staranność, opieka, osobne pokoje, elektryczne oświetlenie, dobry domowy wikt podawany do stołu, kąpiele, łagodna usługa itd. Pilnie czekamy każdego na dypie, odprowadzamy wraz z bagażem na szyf. Nocleg w własnym naszym domu. Korzystajcie! Będziecie zadowoleni! Piszcie zaraz do nas o bliższe informacye! Nie dajcie się odgrażać! Nasz adres: THE EUROPEAN TRANSFER CO. INC. 23—25 MONTGOMERY ST. JERSEY CITY, N. J. |Od Jersey City do New Yorka kosztuje jazda 3 centy. Nasz ofis jest blisko szyfów dla zaoszczędzenia trudów pasażerom.|

|30|

CHCESZ kupić farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do: J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. |x|

KONSUL podpisuje u mnie sporządzane wszelkie akta prawnie notaryalno i adwokacko sądowe Załatwiam sprawy wojskowe i bankowe, sprzedaję szyfkarty, majątki i spadki kupuję. Pod kaucyą wysyłam pieniądze. Sulkowski and Co., Belmont ave., Newark, N. J. |30|

KTO JEST CIEKAWY? Kto chce być zawsze zdrowy, wesoły szczęśliwy, hulaszny, figlarny, mieć łatwy zarobek, ten niech pisze po mój ilustrowany katalog najpiękniejszych nowości świata. Darmo go wysyłam. Załączajcie markę dwucentową. Wanda Burger 1515 Eastern Parkway, Brooklyn, N. Y. |33|

FARMA 80 akrowa, na sprzedaż. 40 akrów pod pługiem i 40 akrów lasu. Wszystkie budynki i 10 lotów w mieście. Farma jest zaraz przy mieście i ze sprzętami gospodarczymi. Żyto, korna, owies, kartofle itd. Para koni 4 krowy i stadnik, 5 świń, 25 kur i wszystkie maszyny rolnicze. Farma jest w ładnem położeniu. Cena $2.500. Interesujący niech się zgłoszą pod adresem: Kasper Mostowski, Necedah Wis.

|30|

FARMY! FARMY! Mamy najlepsze grunta w południowym Michiganie na sprzedaż z budynkami i uprawne, blisko kolei, maotpailiETAOIN ETAO sko kolei, miasta i polskiego kościoła, w rozmaotych wielkościach. Ziemia pierwszej klasy, zdrowy klimat, dobra woda, równiny, grunta nie uprawne, na których znajdzie poddostatkiem lasu do budowy, od 3— dolarów za akier i wyżej. Bank stanowy w Pinconning wydaje wszelkie papiery wchodzące w zakres kupna. Piszcie po informacye do Antoni Sulkowski i Antoni Popławski, Box 203, Pinconning, Mich.

ZA kilka godzin lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10—15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyszlijcie załączając 2-centową markę po objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry st., Somerville, Mass. |30|

SZUKAM inteligentnych w danej okolicy obeznanych agentów za wysokim komisowem. Adres: B. Sułkowski and Co., 22 Belmont, Ave, Newark, N. Y. |29|

KORZYSTAJCIE: Szyfkarty do Europy u mnie najtańsze z powodu fajtu kompanicznego. Sprawy europejskie: Notaryalne, Adwokackie i Wojskowe załatwiam najtaniej, legalizując przez Konsulaty.

Piszcie do: Jan Kozłowski 73 W. st., 2 floor, New York, N. Y. |29|

PO DOBRE FARMY I GRUNTA prosimy się zgłosić do SOBIESKI LAND CO. Cor. Washington and Pine St., Greenbay, Wis. |34|

BARDZO WAŻNY sekret dla młodzieńca, pragnącego mieć szczęście i dobrobyt wstępując w stan małżeński, wyślę po nadesłaniu $2.00. Pamiętaj, że nie pożałujesz tego. Adres: A. Wala 1094 Summerlea ave., Washington, Pa. |29|

POLACI! UWAGA! — 80 akrów dobrego gruntu w Pine powiecie Wis., pod spodem glina, cena tylko $600. Blisko dobrego miasteczka. Zgłosić się do: Roy Singer, 2040 Caroll Ave., Chicago, Ill. |29|

MOJA METODA przeciw poceniu się nóg jest najlepsza. Raz na całe życie zapłacisz 50 ct i będziesz miał suche i czyste. Włóż pieniądze w list, adresuj: A. Wala 1094 Summerlea ave., Washington Pa. |29|

ZA BEZCEN! Maszynki do drukowania, książki Magiczne Sekretne i inne towary, zaraz piszcie po cenniki z dołączeniem 10 ct. na przesyłkę. Adres: J. Suchcicki, 142 South ST. Newark, N. J. |30|

NOWINY MIEJSCOWE.

Franciszek Kujawa, liczący lat 14, którego rodzice mieszkają pnr. 1771 N. Central Park ave., w Avondale umarł w sobotę wieczorem w szkole pływania przy Milwaukee ave., blisko Ashland ave. — Policya sądzi, że śmierć nastąpiła wskutek wady sercowej, a przyspieszona została nadmiernymi wysiłkami podczas pływania jego w owej szkole.

Pod opieką naszej artystki-śpiewaczki, pani Agnieszki Neringowej wyjechała we wtorek rano koleją żelazną "Chicago-Rock Island" gromadka dzieci szkolnych na dwutygodniowe wakacye do miasteczka Wyoming, Iowa. Pani Nering, jako przedstawicielka tutejszej organizacyi dobroczynnej "United Charities of Chicago", zajmuje się ulokowaniem dzieci w domach tamtejszego obywatelstwa. Powróci do Chicago 22go bm., a później, 3go sierpnia, uda się z powrotem do Wyoming, by przywieść dzieci do domu. Organizuje się kilka podobnych wycieczek pod przewodnictwem naszej rodaczki.

Wzburzone jezioro Michigan zabrało w niedzielę dwa życia ludzkie w Chicago.

John Murray płynął pięć mil do brzegu, pozostawiając brata swego wśród wzburzonych bałwanów, trzymającego się drżącymi rękoma wywróconej łodzi.

Bracia Murray, pochodzący ze Zion City, udali się na łodzi ze sieciami na połów ryb. W odległości pięciu mil od brzegu bałwan łódź przewrócił, tak, że obydwaj wpadli do wody. Przez chwilę obydwaj trzymali się kurczowo wątłego czółna. Daremnie czekali na pomoc. Nigdzie nie było widać okrętu, tylko rozszalałe fale huczały dokoła. Starszy John, widząc, że tak dłużej czekać nie może, postanowił oprzeć się na własnych siłach i popłynąć do brzegu. Uścisnąwszy bratu rękę, rzucił się w spienione fale, kierując się ku brzegowi.

Przez trzy godziny wytrwale walczył z falami, aż wreszcie do brzegu dopłynął, skąd trzy mile biegł bez przerwy do Zion City. Tu opowiedziawszy o wypadku sformował oddział ochotniczy, który w łodzi ratunkowej popłynął drugiemu Murray'owi na pomoc. Niestety jednak łódź próżną znaleziono, a po Fredzie Murray'u nie zostało ani śladu.

Drugim, którego fale jeziora pochłonęły, był Albert H. Smith, który podczas kąpieli w jeziorze koło hotelu Chicago Beach, pochwycony kurczami, poszedł na dno. Ciała jego znaleźć nie zdołano.

Wskutek krucyaty powziętej przeciwko psom nie noszącym kagańca, dziennie od 1 lipca policya aresztuje przeciętnie po 80 psów.

Psy umieszczone są w miejskim areszcie dla psów.

Początkowo zastępca szefa policyi kazał policyantom na ulicy psy bez kagańca strzelać, lecz obawiając się ażeby nie było jakiego niebezpiecznego wypadku; każe obecnie psy aresztować.

Na Franciszkowie, w nowozakładającej się parafii polskiej odbyło się w ubiegły piątek posiedzenie w sali szkoły publicznej przy 43 ave. i Cornelia ul. Na posiedzeniu tem podpisano ofiary na sumę $500. Komitet posiada już grunt pod budowę kościoła i parę tysięcy dolarów. Arcybiskup Quigley jeszcze proboszcza nie mianował. Przyszłe zebranie parafian odbędzie się w piątek dnia 23 lipca rb. w sali szkoły publicznej przy 43 i Cortez ul. Początek o godzinie 8ej wieczorem.

Staraniem ligi „Municipal Art" oraz komisyi parków na zachodniej stronie miasta, została w poniedziałek otwarta wystawa rzeźb na otwartem powietrzu w parku Garfielda. Rzeźby wystawione na widok publiczny, umieszczone są nad brzegiem stawu parkowego.

Burmistrz Busse o tyle ma się lepiej, że w sobotę mógł już opuścić szpital Mercy i udał się do swego mieszkania przy Sedgwick str., gdzie bardzo wiele osób go odwiedzało. O ile słychać, zabawi w Chicago przez tydzień, poczem uda się na czas niejaki do swej willi we Fox Lake.

Policya szuka oszusta, który w przeciągu ubiegłych dwóch miesięcy kilku mieszkańców w Grand Crossing w dowcipny sposób naciągnął, wyłudziwszy od nich po $12. Ostatnią jego ofiarą był 23 letni Juliusz Fleischer, 7310 Greenwood ave. Szedł on przez Greenwood ave., kiedy jakiś bicyklista przejeżdżający stanął przy nim i wdał się z nim w rozmowę. Po niejakim czasie zapytał go się, czy nie kupiłby bicykla, a wskazując na swoje koło, powiedział: "Potrzebuję pieniędzy, i dam panu to koło za $12. Warte ono między braćmi $30; proszę je oglądnąć." Fleischer uważnie oglądnął koło i przekonawszy się że warte znacznie więcej, kupił je i zapłacił żądaną sumę. Potem nieznajomy jeszcze powiedział: "Nie wiem, czy pan znasz ten system bez łańcuszka; pokażę panu, jak z tem się obchodzić." Fleischer zgodził się na to, nieznajomy wsiadł na rower, z początku zrobił kilka obrotów przy Fleischerze i dawał objaśnienia, a potem popędził i znikł z oczu oszukanego.

Joseph Schenkel, 232 N. 51 court w sobotę rano obudziwszy się poczuł odor gazu. Wyskoczył z łóżka i oglądał uważnie wszystkie kurki gazowe, najprzód w swej sypialni, potem w sypialni swej najstarszej córki, a kiedy zbliżył się do sypialni swej żony, która w największym pokoju spała z 11 letnim synkiem Karolem i 7 letnim Harry, spostrzegł z przerażeniem, że drzwi na klucz były zamknięte. Otworzył je przemocą i istotnie spostrzegł, że izba zapełniona była gazem; natychmiast pootwierał okna, zakręcił otwarty kurek gazowy, a ujrzawszy żonę i obu chłopców bez ruchu, posłał córkę po lekarz, poczem ciała leżących wyciągnął na werandę, w nadziei, że świeże powietrze przywróci im życie. Wkrótce nadszedł lekarz i oświadczył zmartwionemu ojcu rodziny i córce jego, że wszelki ratunek jest nadaremny. — Shenkel opowiada, że żona jego od dłuższego czasu cierpiała mocno na nerwy i ostatecznie zdecydował ją oddać do jakiegoś senatoryum. Powiedział jej o tem w piątek i zdaje się, że wiadomość o tem popchnęła ją do samobójstwa i zabicia obu synków.

W środę w nocy spalił się doszczętnie opuszczony szyb wodny na jeziorze Michigan, w pobliżu Chicago ave. Szyb używany był za latarnię morską. Spalił się do samej powierzchni wody.

Pomocnicy szeryfa otrzymali rozkaz ujęcia George'a Benedicta farmera ze Summit który równocześnie trudni się wyrabianiem bomb. Dostarczenia Benedicta zażądali adwokaci braci Altmanów, aresztowanych pod oskarżeniem podrzucenia bomby Nr. 31.

Adwokaci twierdzą, że policya umyślnie Benedicta puściła wolno ponieważ obawiała się, że gdyby go wzięła na świadka, toby wyszło na wierzch wiele spraw policyi niemiłych. Benedict zostanie wezwany na świadka przez adwokatów oskarżonych braci Altmanów.

Ci sami adwokaci oświadczyli, że policya trzyma na uwięzi pewnego człowieka, z którego chce zrobić kozła ofiarnego na wypadek gdyby się jej nie udało braciom Altmanom udowodnić winy.

Ks. Kazimierz Gronkowski, proboszcz parafii św. Wojciecha, bawi obecnie w W. Ks. Poznańskiem w stronach rodzinnych, a powróci do Chicago w pierwszej połowie września.

W parafii św. Wojciecha spełnia obowiązki kapłańskie trzech asystentów ks. K. Gronkowskiego, a tymi są: Ks. Leon Żuchoła, ks. Fr. Ostrowski i ks. Julian Poczuwski.

Rodak nasz, obyw. Jan Gondek, pełniący przez sześć ubiegłych lat obowiązki strażaka, ostatnio na stacyi przy zbiegu ulic Washington i Michigan ave., w śródmieściu, złożył pomyślnie egzamin na porucznika. Szczęśliwych kandydatów było razem 48, a rodak nasz jest 21 i jedynym w tej liczbie Polakiem. Pensya porucznika wynosi na początek $130 miesięcznie.

Obyw. Gondek liczy lat 34 i mieszka z rodziną pnr. 311 Armitage ave., na Jadwigowie.

Pociąg towarowy kolei "Chicago and Northwestern" najechał na wagonik czyli t. zw. "hand car", w którym jechało trzech robotników, pracujących na szynach tejże kolei w pobliżu krzyżówki na Central Park ave. Na miejscu śmierć poniósł 38-letni Jan Kondrick, zam. pnr. 723 Fulton ul., a śmiertelne uszkodzenie odnieśli 62-letni August Sitka, zam. pnr. 1250 Fulton ul., i 39-letni William Creman zam. na narożniku ulic W. Fulton ul. i Fairfield ave. — Tak Sitka jak i Creman mają pękniętą czaszkę i doznali uszkodzeń wewnętrznych, oraz obrażeń cielesnych. Zawieziono ich do szpitala św. Łukasza. Stan ich jest beznadziejny.

Na sesyi Rady Szkolnej obrano prezesem p. Alfreda R. Urion, głównego adwokata dla korporacyi rzezalnianej Armour and Co., na miejsce Ottona C. Schneidera, dotychczasowego prezydenta, który wyjedzie na dłuższy pobyt do Europy. Ustępujący prezydent sam podał nominacyę p. Urion'a.

Sekretarz służby cywilnej Newton podaje do wiadomości, że we wrześniu i październiku odbywać się będą egzamina kandydatów na kilka wakujących posad rządowych. Bliższych wiadomości udzieli p. Newton, którego biuro mieści się w pokoju nr. 13, w gmachu związkowym |główna poczta|, narożnik ulic Adams, Clark, Jackson i Dearborn.

Dnia 8-go września egzaminowani będą kandydaci na asystentów geometrów, inspektorów kotłów, inspektorów okrętowych, buchalterów na Filipiny, cywilnych inżynierów, klerków statystycznych, nauczycieli do rezerwacyi indyańskich, lekarzy i weterynarzy.

Dnia 5-go października rozpoczną się egzamina kandydatów na klerków biurowych, dozorców więziennych, drukarzy i maszynistów.

Dnia 13-go października egzaminowani będą kandydaci na inspektorów budowlanych, inżynierów cywilnych, agronomów do rządowych stacyi rolniczych, lekarzy do służby okrętowej i do służby wśród Indyan, oficyalistów pocztowych do Panamy, asystentów do służby w laboratoryum ministeryum rolnictwa a w końcu inspektorów rewizyjnych mięsa.

Dnia 26 października zdadzą egzamina stenografiści i maszynowi pisarze |typewriters|.

William |?| Pankow, liczący lat 20, zamieszkały pnr. 35 Newton ul., utonął w czwartek w rzece przy zbiegu ulic Roscoe i Western ave., gdy kąpał się w t. zw. "clay hole". Policya ze stacyi N. Robey ul., która zwłoki wyłowiła, twierdzi, że Pankow dostał kurczów, gdy znajdował się w głębokiej wodzie i w ten sposób utonął.

Piętnastu skazańców, którzy przekroczyli ustawy związkowe, a skazani zostali przez sędziów związkowych Landis'a i Wright'a w ostatnich sześciu tygodniach, odesłanych zostało w czwartek do związkowego więzienia karnego w Leavenworth, Kansas. W liczbie tej znajdowało się dziewięciu fałszerzy pieniędzy, a między nimi dwaj Polacy, Jan Zdanowski i Antoni Palmowski, których sędzia Wright skazał na pięć lat więzienia za fałszowanie banknotów dwudziestodolarowych.

Dwuletnia Małgorzata Dazy |?|, bawiąc się przed domem rodziców pnr. 9321 Manistee ave., w South Chicago, ugryziona została w głowę przez psa należącego do niejakiego J. W. Swarzell'a. Zawieziono dziecko natychmiast do Instytutu Pasteur'a, gdzie lekarze uważają stan dziecka za nader krytyczny.

18-letni Józef Sofenetti w czwartek przedpołudniem stał się ofiarą szczególnego wypadku. Siedział on na koniu, który był zaprzężony do liny ciągnącej wózki ciężarowe w kamieniołomach należących do Artesian Lime & Stone Works Co., na rogu Grand i Campbell av. Koń potknął się o linę i runął wraz z jeźdźcem w przepaść z wysokości 90 stóp. Stefenetti zabił się na miejscu; koń również. Sofenetti mieszkał pn. 825 W. Huron str.

Wincenty A. Altman, pomocnik ajenta unii ciesielskiej, został w czwartek przed sędzią McSurely identyfikowany przez dwóch świadków jako ten, którego widziano na krótko przed eksplozyą bomby 31, biegnącego z tylnej alei, gdzie wybuch miał miejsce.

Dwóch innych świadków, ajentów firmy fabryki prochu, w tłumie ludzi rozpoznali w Altmanie tego, który od nich kupił raz 200 drugi raz 600 stóp tuby do zapalania lontu przy bombie dynamitowej.

Altman postawiony został pod kaucyą $20.000.

Prywatni detektywi najęci przez unię, starają dowiedzieć się, co robił i gdzie był Altman 27 czerwca wieczór, kiedy bomba Nr. 31 wybuchła.

Adwokaci Altmana twierdzą, że policya umyślnie podstawiła świadków, jednak niczego dowieść nie będzie mogła.

Niejaka Mayorowa zamieszkała z mężem na rogu Prairie ave. i Midway w Austin, wydała na świat najmniejszego chłopczyka w świecie, ważącego 14 uncyi, czyli niecały funt. Dziecko zostało oddane do "inkubatora" w parku Forest.

Dwa tysiące, sześćset siedmdziesiąt i siedm polskich rodzin w roku ubiegłym zgłosiło się i otrzymało wsparcie od powiatowego biura dobroczynności. Jak wiadomo komisarzom powiatowym jest ob. Władysław Schrojda, rodak nasz, który wiele robi dobrego biednym polskim rodzinom.

W Dunning, w tamtejszych zakładach powiatowych w oddziale przytułku znajdowało się tylko 35 Polaków, gdy natomiast Niemców było 395, a Amerykanów 832. Widocznem jest, że Polacy nie chętnie idą do przytułku dla biednych. W oddziale dla obłąkanych znajdowało się 55 Polaków i 12 Polek, podczas gdy Niemców było 395, a Amerykanów 832.

Prezydent Taft zrobił propozycyę finansiście i podróżnikowi Charlesowi R. Crane w Chicago objęcia urzędu ambasadora Stanów Zjednoczonych dla Chin. — Niewiadomo jeszcze czy p. Crane przyjmie to zaszczytne, a odpowiedzialne stanowisko.

Podczas pracy w remizie kolejowej kompanii Illinois Central odniósł ciężkie oparzenia obu nóg Józef Błażek. Nabrał on kubeł wrzącej wody, którą sobie wylał na nogi potknąwszy się o kamień.

W szpitalu św. Łukasza zmarł Jan Korak, 35 lat liczący, a zam. pn. 30 Austin ave., z ran, jakie odniósł gdy najechał na niego parowóz kolei Chicago and Northwestern.

Szwedzkie gazety, wychodzące w Chicago, popierają na mayora miasta swojego rodaka, Fredericka Lundina, obecnie członka kongresu w Washingtonie.

Lundin przybył do Chicago ze swego ojczystego kraju w wieku 10 lat. Początkowo utrzymywał siebie i rodziców z czyszczenia przechodniom obuwia; w 20 roku życia był zarządcą składu ubrań; w 25 roku został prezydentem firmy Lundin and Co., w 27 roku był wybrany senatorem stanowym; w 41 roku został wybrany większością 12.000 głosów kongresmanem.

W przeszłym tygodniu tysiące ludzi z Hammond i okolicy miało sposobność podziwiać wspaniale wykończone i zarazem olbrzymie dzieło ofiarności i ręki ludzkiej, wystawione dla owego odłamu cierpiącej ludzkości, która szczególniejszej potrzebuje opieki spokoju i wygody, jakiej rodzinna strzecha udzielić nie jest w możności i w stanie. Oto w zeszłą niedzielę poświęcił Najprz. Ks. Biskup Herrmann Allerding z Fort Wayne, świeżo dobudowane skrzydło do wznoszącego się szpitala św. Małgorzaty, który pomimo ogromnych swych rozmiarów okazał się jeszcze za szczupłym aby pomieścić wszystkich pacyentów zgłaszających się z całego powiatu Lake. Owo nowe skrzydło większe aniżeli sam szpital, możnaby śmiało uważać za drugi nowy szpital o 4 piętrach, a jest ono 35 stóp szerokie i 137 stóp długie. Pod całym gmachem znajdują się obszerne sutereny, gdzie panuje miły chłód, lecz najmniejszego w takich warunkach przymieszka zdradliwej wilgoci. Zajętoby za wiele czasu i miejsca w Szanownej Gazecie Polskiej wyliczać wszelkie zalety i wchodzić w szczegóły tej dobroczynnej instytucyi. Nadmienić chyba wypada, iż tu mamy do operacyi duże wyłączne salę, z tak licznymi i udoskonalonymi przyrządami, jakich nie znajdzie na zachodzie Stanów Zjednoczonych. Są tu osobne dzielnice dla specyalnych chorób, osobne piętra dla mężczyzn, dla kobiet i osobne dla nagłych wypadków, apteki, kąpielnie, elewator, kaplica, itd. Dla wytwarzania siły elektrycznej, która tu jest nieodstępną służebnicą prawie każdego Łazarza na łożu boleści, wystawiono osobny gmach, w którym także znajduje się parowa pralnia i piec olbrzymich rozmiarów, który ogrzewać będzie cały szpital. W skład sztabu lekarskiego wchodzą obecnie 25 - ciu doktorów, chirurgów i jedna doktorowa. Siostry Franciszkanki od kilkunastu lat kolektują nietylko w całym stanie Indiana, ale i w przyległych stanach, tak iż teraz posiadają połowę bloku w najdogodniejszym miejscu miasteczka Hammond. W wystawionym gmachu znajduje się niejedna polska cegiełka, a jego podwaliny zroszone niejedną kroplą potu naszego polskiego wiarusa, od czasu, gdy jeszcze śp. Ks. Fr. Byrgier i Wiel. ks. Kobyliński słowem i czynem zachęcali swoich wiernych do składania dziesięciny na ten cel dobroczynny, o czem jednak nasi niemieccy mowcy przy tej okazyi w swoim zapędzie oratorskim na nieszczęście całkiem pozapominali! W uroczystości poświęcenia wzięło udział 19tu kapłanów. W gronie tym znajdują się następni wielebni rodacy: Ks. Eman. Wróbel, główny kapelan szpitalny, który oprócz swego ojczystego i liturgicznego zna jeszcze język niemiecki, angielski, grecki i hebrajski. Ks., Jan Kasprzykowski z Hammond, Ks. Bolesław Nowakowski z West Hammond, Ks. Bened. Rajcany, słowak — z North Hammond, Ks. Piotr Kahellek z Gary, Ks. Ant. Stachowiak z Indiana Harbor, ks. Fl. Chodniewicz, z Hegewish, Ks. Fl. Seroczyński, z East Chicago.

Założony w marcu na sali "Króla Sobieskiego" klub właścicieli realności na pewniejsze już wchodzi tory.

Na Lipcowym posiedzeniu otrzymało owo towarzystwo swoją pieczęć i wszelkie materyały piśmienne. Do tego klubu należy już obecnie 41 czynnych obywateli z West Hammond, a w ręku Kasyera, p. Wł. Koseckiego znajduje się obecnie $16.75 do dalszej dyspozycyi.

Klub niniejszy zasługuje ze wszech miar na poparcie i szczere uznanie, choćby z tego jedynego względu, że tu się nie słyszy owych żarcików i płaskich dowcipków, które się ustawicznie na każdym kroku i wszędzie aż do przesycenia o uszy odbijają Do tej pory rozprawiano i dysputowano na wszystkich posiedzeniach wyłącznie i wyczerpująco o podatkach, o taksach, lecz o ile wnosić należy z ostatniego zebrania będą one w przyszłości więcej zajmujące, bo o charakterze bardziej obywatelskim i towarzyskim; nadto zdaje się, iż wezmą sobie za cel sprawadzenia wszystkich tutejszych wiarusów pod jeden sztandar, aby raz zwalczyć owe zniemczałe, sprusaczone umysły owego zastępu obywateli, którzy mieli to szczęście urodzić się na ziemi polskiej. A. Z.

WAKACYE.

Nadchodzi czas, kiedy wszyscy kto ma na to, opuszczają miasto, aby spędzić część swoich wakacyi na wsi, a nawet mieszkańcy wiosek niecierpliwie oczekują pięknego, odświeżającego wszystko lata. Jedno należy pamiętać, że podczas lata organizm nasz nie może trawić tyle ciężkich pokarmów, jak w zimie i że picie lodowato zimnych napojów rujnuje system trawienia.

Należy mieć zawsze pod ręką Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina i używać, skoro tylko zauważycie najmniejszą nieregularność. To lekarstwo wzmacnia każdy organ należący do systemu trawienia i pobudza go do naturalnej działalności Korzystnym więc jest dlatego, we wszystkich chorobach żołądka, kiszek i krwi W aptekach. Jos. Triner, 616—622 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Mądry Mojsie.

— Mojsie, trzy razy trzy, ile będzie?

— Jedenaście. — Głupiś!

— Nie, trzynaście.

— Źle, siadaj.

Po lekcyi zwraca się Mojsie do kolegi:

—Jankiel, ile będzie trzy razy trzy?

— Dziewięć.

— Napewno?...

— Napewno!

— Nu, jaki ten nauczyciel frajer: ja mu dawałem jedenaście i podlicytowałem do trzynastu, a on brać nie chciał.

Kup grunta w Michigan.

Dobre urodzaje. Mam kilka 40 i 80 akrowych gruntów w środku polskiej kolonii z źródlaną wodą — 2 mile od miasteczka i kolei— 40 akrów kosztuje $200, lub $40 na rękę i 80 akrów za $400 lub $40 na rękę — reszta na spłaty miesięczne po 5 dolarów. Pisz zaraz, adres: R. Hintermeister St. Charles, Mich. |30|

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL. dnia 20 lipca 1909

Towar	Cena
Mąka.	
Czysta	6.25-6,30
Prosta	6 10-620
Minnesota twarda	5 90 6.00
Żytnia	4 00-4 05
Pszenica.	
No 4 twardy	1.14
No. 2 twarda	1,20½-1 21½
Żyto	
Nr 2	83
Kukurydza	
Nr 3 żół	71¾-72¼
Nr 4	66
Nr 4 żół	69-69½
No. 3 biała	74-74½
Owies.	
Nr 2 białe	56
Nr 3 biała	45-48
Nr 4 bia	51-54
Jęczmień	
Przesiewki	65 68
Zwyczajny	66-73
Bydło.	
Najlepsze woły	6,40-7 15
Dobre	6.95-7 60
Zwyczajne	5 90-6 70
Najepsze krowy	4.10-5.40
Średne	3 25-4,00
Dobre	4,50-6,75
Najlepsze jałówki	2.00-3 50
Dobre	5.00-5.25
Najlepsze cielęta	4 00-5 05
Ciężkie	3.00-5.25
Najlepsze stadniki	3.25-4 00
Zwyczajne	2.00 5.00
Swinie.	
Najlepsze	8.15-8 25
Dobre lekkie	8,00-8 25
Ciężkie	8,15-8.32
Dobre ciężkie	8,00-8.25
Mieszane	7,50-7 75
Wieprze	8.00-8 40
Owce.	
Najlep	7.00-7.35
Jagnięta	6 00_8.40
Jaja.	
Pierwszej klasy	21
Zwyczajne	20
Brudne	15½
90 proc świeżych	24
Ser.	
Western	13¾-14
Swiss B	18-19
Limburg	13-13½
Masło.	
Dairea	23½
Creameriesi	26
Packing	19
Drób.	
Żywe kury	13
Żywe indyki	14
Zabite indyki	16
Zabite kury	13-13½
Zabite kaczki	10_13
Jarzyny.	
Szparagi pud	75-2.50
Cwi 100 pę	1 00
Marchew 100 pęczk	1.00
Kalafiory pudło	25-1.00
Sal pdl	25—75
Sa pud	40-1 25
Saata beczka	50-60
Pomidory 4 koszyki	20-70
Kapusta opałka	75-1.75
Rzodkiewki 100 pęcz	1.00-1 25
Brukiew 100 pęczk	1.50
Spinach buszel	30-40
Szablak strączkowy pudło	40—90
Lima szablak 1... funtów	4.75
Cebu miech	75-85
Nowe ziemniaki Now ziem	50-78
Pieprz pud	50-75
Owoce.	
Jabłka pudło	35-90
Banany pęk	65-1.25
Cytryny pud.	4 50-6.50
Truskawki kwarta 16 kw	90-2.25
Pomarańcze pudło	2.75-3 25
Słoma	
Owsian dob	7.50 8.50
Pszenna	6 50—7.50
Żytnia	9 50-10.50
Siano.	
Najlepsza tymotka	14 00-15.00
Nr 1	13.00 14 00
Nr 2	12.00-12-50
Nr 3	10.0-11 00
Cukier.	
Stand	5,14- 524
HSE	6 17
S'tu'p,	5.55
Bawełna.	
	10 89-10.98
Wełna	
Myta	28—8.
zwyczajna nie myta	24—26
Gruba nie myta	24—24
Lekka nie myta	16—19